

NORBERT NIESTOLIK

OPOWIEŚCI GASZOWICKIE

Wydawca:

Urząd Gminy Gaszowice
44-293 Gaszowice
ul. Rydułtowska 8

Korekta:

Iwona Niestolik

Rysunek na okładce oraz na stronie 5:

Apolonia Lewandowska

Zdjęcia nieoznaczone ich źródłem:

Norbert Niestolik

Projekt i skład:

Paweł Przydatek

Druk:

Infopakt s. j.
D. Stańczyk, M. Padewski

„Opowieści gaszowickie” są wędrówką po dziejach naszej małej Ojczyzny. Autor przenosi nas w czasie, aby przedstawić wiele wydarzeń oraz postaci. Prezentuje historyczny obraz wsi wchodzących w skład gminy Gaszowice w jej obecnym kształcie. Większość osób przedstawionych w publikacji nie było wcześniej znanych. Poznanie naszej lokalnej przeszłości jest zadaniem spoczywającym w szczególności na szkołach. Książkę polecam więc przede wszystkim uczniom a także ich nauczycielom. Jestem przekonany, że lektura publikacji wywoła poczucie dumy mieszkańców naszej gminy z jej złożonej i ciekawej przeszłości. Młode pokolenie będzie zapisywało kolejne chlubne karty lokalnych dziejów. Niech książka wytyczy drogę wspomagającą młodych ludzi w tym zadaniu. Dziękuję autorowi i wszystkim osobom, które wspierały powstanie „Opowieści gaszowickich.”

Życzę miłej lektury.

mgr Paweł Bugdol
– wójt gminy Gaszowice



DRODZY UCZNIOWIE I WSZYSCY, KTÓRZY BĘDĄ CZYTAĆ TEN TEKST!

Nazywam się Gasz i być może niektórzy z Was o mnie nie słyszeli. Jestem rycerzem, który założył Gaszowice. Dlatego, wiele lat później, moje imię znalazło się w nazwie gminy. Obecnie składa się ona z pięciu wsi, którymi są: Gaszowice, Szczerbice, Czernica, Łuków Śląski i Piece. Mimo że do wieczności odszedłem bardzo dawno temu, cały czas spoglądam na wszystko, co dzieje się w mojej ukochanej części Górnego Śląska. A dzieło się i nadal dzieje się bardzo wiele. Jestem dumny z mieszkańców wspomnianych wsi, którzy są pracowici, dobrzy i szlachetni. Kochają Boga a zwłaszcza swoją wielką i małą Ojczyznę. Przez wieki cieszyłem się z Waszych sukcesów. Smuciły mnie Wasze nieszczęścia z czasów wojen i inne tragedie, które Was dotknęły.

Dzisiaj chciałbym odbyć z Wami niezwykłą podróż w głąb naszych dziejów. Z przyjemnością opowiem o ważnych wydarzeniach i ciekawych ludziach. Mam jednak kilka warunków naszej współpracy. Nasza wspólna przygoda może trwać długo, więc przygotujcie sobie coś do jedzenia i pica. Usiądźcie wygodnie w fotelu. Uważajcie, aby nie poplamić książki, którą trzymacie w rękach. Czytając tekst, patrzcie jednocześnie na ilustracje, które pomogą w lepszym zrozumieniu treści. Jesteście gotowi? W takim razie pora zaczynać!

Życzę niezapomnianej przygody!

Wasz rycerz Gasz





Gasz na Górze Świętej Anny
– rysunek Hanny Kaczmarczyk



Gasz objeżdża swoje gaszowickie włości – rysunek Wiktorii Klimsy



Wojowie z okresu wczesnego
średniowiecza (www.historia.wikia.org)



Dokument z 25 maja 1223 roku, w którym zapisano imię Gasso (Gasz). – N. Niestolik, Legenda i historia prawdziwa o powstaniu Gaszowic, Rybnik 2019.

O RYCERZU GASZU - ZAŁOŻYCIELU GASZOWIC

Wydarzenie, które przyczyniło się do powstania Gaszowic, miało miejsce na przełomie XII i XIII wieku. Opisu jąca je osoba połączyła prawdę historyczną z fikcją literacką.

Pewnego razu Kazimierz I Opolski (1178/1180 – 1230), książę opolsko-raciborski, syn Mieszka I Łaskonogiego (1131-1211) i księżnej Ludmiły wybrał się na polowanie w okolice Rozmierzy w obecnym powiecie strzeleckim. Niestety, w czasie samotnej pogoni za zwierzem zablądził w lasach okalających górę Chełm nazywaną dzisiaj Górą Świętej Anny. Wznosi się ona na wysokość niewiele ponad 400 metrów n.p.m. i wraz z dwoma niższymi szczytami wchodzi w skład Grzbietu Chełmskiego. Jej nazwa związana jest z dwoma legendami. Według pierwszej, pewien hiszpański książę powracający z wyprawy wojennej wioził łupy i figurę św. Anny. Woły ciągnące wóz zatrzymały się w tym miejscu i ruszyły dalej dopiero wówczas, gdy książę pozostawił na górze wizerunek świętej. Druga głosi, że Michał Archanioł, po zwycięskim boju nad szatanem, złożył swój rycerski hełm na górze, jako gwarancję wiecznego pokoju. Stąd górę nazywano także Chełmem lub Górą Chełmską. W tym momencie pora wrócić do naszej gaszowickiej legendy i do końca XII wieku, kiedy Górny Śląsk porastała prastara nieprzebyta puszcza pełna wszelakiego zwierza. Pośród wspaniałych dębów, grabów i buków majestatycznie przechadzały się królewskie tury oraz żubry a rzeki i jeziora były pełne bobrów. Żyły tu także wilki, niedźwiedzie, jelenie oraz sarny. Ponieważ ludzie wierzyli w przebywające tam zjawy, wiedźmy, duchy i potwory, puszcza była miejscem budzącym strach i grozę.

- *Cóż ja biedny uczynię w tej ciemnej leśnej głuszy? Za jakie grzechy spotkał mnie taki los?* – pomyślał zatrwożony książę. - *Tylko jakiś cud może mnie uratować!*

Z oddali dochodziły odgłosy dzikich zwierząt, dlatego przelekniony młodzieniec odmawiał kolejne modlitwy, prosząc Boga i Najświętszą Panią o ocalenie. Rankiem, po strasznej nocy, głodnego i przestraszonego księcia zauważył miejscowy chłop o imieniu Gasz. Nakarmił i napoił nieszczęśnika a następnie wprowadził z puszczy.

- *Jak mogę ci się odwdziżyć dobry człowieku?* – zapytał książę Kazimierz.

- *Uczynisz, co zechcesz, ale ja rad jestem z twego panie ocalenia!* – odpowiedział z uśmiechem na twarzy chłop.

Książę, w podziękę za uratowane życie, przyrzekł swojemu wybawcy nadać ziemię, którą ten sam będzie mógł sobie obrać i wprowadzić go do stanu rycerskiego. Kiedy doszło do uroczystości pasowania na rycerza, radość chłopca nie znała granic. Wkrótce książę Kazimierz i rycerz stanęli na szczycie góry Chełm i rozglądali się po bliższej i dalszej okolicy.

W pewnym momencie Gasz wskazał na odległy kawał wykarczowanego lasu, nad którym unosiły się dymy z palenisk. Ziemia będąca darem księcia została wybrana.

Teren ofiarowany rycerzowi był piękną krainą leżącą w okolicach niewielkiej osady służebnej dla pobliskiego Raciborza zwanej Rybnik. Jej mieszkańcy dostarczali ryby łowione w okolicznych stawach zwanych rybnikami, węgiel drzewny i smołę, stąd jedną z części osady nazwano Smolna. W rybnickiej osadzie dominowały drewniane chaty i półziemianki rozrzucone przy szlaku handlowym wiodącym z Raciborza do Krakowa. Była także świątynia Najświętszej Marii Panny wzniesiona w 1170 roku, dwie karczmy, rynek, niewielka warownia pomocnicza oraz klasztor Norbertanek z przyklasztornym kościołem Świętego Zbawiciela.

W osadzie żyło około 200 mieszkańców. Gdy rycerz Gasz przybył w te okolice, zachwyił się wspaniałymi lasami, które po wykarczowaniu mogłyby się zamienić w urodzajne pola uprawne. W osadzie spotkał bardzo dobrych i życzliwych ludzi.

- *Witomy Was Panie w naszej pięknej krainie* – rozpoczął mowę powitalną rostry mężczyzna o imieniu Paweł.

- *Jakiy som Wasze plany? Co chciolbyś dlo nos uczynić?* – dodał Piotr, którego ciemne włosy przypominały kolor smoły wytwarzanej w tych stronach.

- *Od dzisiaj jestem jednym z Was a imię moje to Gasz, niedawno jeszcze człek stanu kmiecego. Będziemy tutaj razem żyć i pracować. Ale najpierw musimy założyć nową wieś* - rzekł rycerz nieco schyliwszy głowę w geście powitania.

- *W takim razie rześko bierymy się do pracy* – dodała jedna z kobiet.

- *Dobrze godocie Panie, czas budować naszo wieś! Roboty bydzie od groma, ale poradzimy. Chcemy tukej dobrze żyć a po nos nastympne pokolynia!* – odpowiedzieli z radością chłopi.

Przystąpiono do lokacji, czyli zakładania nowej wsi. Obejmowała obszar 26 łanów (480 hektarów) lasów i stawów. Na cześć rycerza nazwano ją Gaszowice. Lokacja polegała na nadaniu na własność posiadłości ziemskich zasłużonej osobie stanu rycerskiego lub Kościołowi. Na dotychczas nieuprawiane ziemie sprowadzano osadników. Nowe wsie i osady zakładano na korzeniu, czyli w miejscu wykarczowanych lasów. Proces rozpoczynał się od podpisania umowy pomiędzy przybyłymi a właścicielem gruntów. Ustalano wysokość świadczeń, prawo do korzystania z lasów, pastwisk oraz wyznaczano okres tak zwanej wolnizny, w czasie którego koloniści byli zwalniani od świadczeń na rzecz pana. Ten czas mieli przeznaczyć na jak najlepsze zagospodarowanie się na otrzymanym terenie. Osadnicy pozostawali ludźmi wolnymi. Mieli swój samorząd oraz prawo do dziedziczenia gruntów. Zasadzca, czyli osoba przeprowadzająca kolejne etapy lokacji, zostawał sołtysem wsi. Wiązało się to z otrzymaniem większego kawałka ziemi uprawnej a także możliwością założenia, na przykład młyna wodnego lub karczmy. Rycerz Gasz wyznaczył do tej roli niejakiego Czesława, który mieszkał w Rybniku i razem ze swoim przyjacielem Domosławem byli jedynymi ludźmi, dzięki którym miejscowe Norbertanki utrzymywały kontakt ze światem zewnętrznym.

Rycerz Gasz zamieszkał w zamku swojego dobrodzieja księcia Kazimierza. Interesował się jednak Gaszowicami. Wieś powstała wedle wcześniej ustalonego planu. Układ domostw i podział ziemi wiązały się z rolą, jaką mieli pełnić w niej poszczególni mieszkańcy. Miało to wpływać na gospodarkę rolną oraz na dochody mieszkańców wsi, rycerza Gasza i samego księcia Kazimierza.

W Gaszowicach, podobnie jak w Rybniku, wybudowano kilka drewnianych chat i półziemianek rozrzuconych wzdłuż szlaków handlowych. We wsi były także stawy rybne i groble. Mieszkańcy hodowali i odławiali ryby. Mieli również obowiązek utrzymywania rybnickich Norbertanek a później raciborskiego dworu. Pierwsze siedliska ludzi skupiły się tutaj wokół placu w środku osiedla, zwanym nowsiem.

Do domostw chłopskich przylegała część gruntu należąca do ich właścicieli. Władcom poszczególnych ziem zależało bowiem na powstawaniu kolejnych wsi i osad. Ciężar utrzymania władzy, urzędników i drużyny księcia spoczywał na ludności chłopskiej uprawiającej ziemię. To właśnie chłopi dostarczali na dwór księcia czy komesa produkty spożywcze takie jak: zboże, mięso, miód i żywy inwentarz. Wykonywali oni także określone czynności, do których zaliczano: udział w polowaniach, transport i wytwarzanie wyrobów rzemieślniczych. Z czasem kolejni osadnicy przybywali do Gaszowic. Zwano ich gośćmi, po łacinie hospites. Zaprzyjaźniali się z miejscowymi i wspólnie budowali dobrobyt wsi. W niedalekim Pszowie i w Czernicy wydobywano kamień wapienny. Wapno oraz smołę produkowano w Piecach. W Gaszowicach wytwarzano węgiel drzewny oraz gaszono wapno a na górze zwanej Gipsula – wydobywano gips. Rycerz Gasz uznał, że jest to dla niego i dla wsi dobra prognoza na przyszłość, gdyż nazwa wsi pochodząca od jego imienia wiązała się także z zajęciem miejscowej ludności.

Po pierwszych latach lokacji nowej wsi, Gasz patrzył z dumą na efekty pracy jej mieszkańców.

- *Czym zasłużyłem sobie na takie szczęście. Jam z chłopca stał się rycerzem. Księżę Kazimierz ofiarował mi te ziemie a moi poddani przemienili lasy i pustkowia w pola uprawne i łąki. W stawach pluszczą dorodne ryby. Lasy są pełne wszelakiego zwierza. O szczęśliwym człowieku, jak wielka dobroć Najwyższego jest twoim udziałem* – pomyślał Gasz i łzy szczęścia popłynęły po jego policzkach.

Rycerz przypomniał sobie o dymach z palenisk zauważonych ze szczytu góry Chełm. Teraz już wiedział, skąd pochodziły. Często spoglądał również w kierunku Góry Chełmskiej, gdzie rozpoczęła się nasza legenda. W pogodne i bezchmurne dni można było z Gaszowic, a ściślej z przysiółka Chałupki, dojrzeć jej szczyt.

Rycerz Gasz dał początek rodowi Gaszowiców wywodzącemu się od Raszczyców herbu wieże, do których należała także wieś Raszczyce. Jego własnością była wspomniana już Rozmierz i okoliczne miejscowości a także Szczerbice, Borynia, Żytna, Koźle i wiele innych. Gaszowicowie należeli do starego górnośląskiego rodu, którego pierwszą siedzibą stały się Gaszowice. One dały nazwę osiedlonemu tu rodowi.

Z biegiem lat wieś bardzo się rozwinęła. Książę Kazimierz przekazał Gaszowice siostrzom Norbertankom z Rybnika. Wydarzenie to miało miejsce w chórze kościoła św. Jana we Wrocławiu, 25 maja roku 1223. Zebrało się wówczas wielu zacnych ludzi, wśród których, między innymi, byli: dziekan Victor, archidiakoni: Janus, Radozlaus z Ołomuńca, Zdizlaus z Zawichostu, scholastyk Egidius, kantor Radulf, kustos Laurentius, wrocławscy kanonicy: Otto, Lupus, Albertus, Sdzizlaus, Prothasius, Franco, Lambinus, Simon, Johannes, Boguslaus i wielu innych. Posłem księcia Kazimierza był Richter z Opola. We fragmencie wydanego wtedy dokumentu wspomina się o wolnych dziesięcinach darowanych kościołowi św. Zbawiciela w Rybniku przez kilku rycerzy. Jednym z nich był Gasz zapisany w dokumencie jako Gasso. Informację tę przyjmuje się jako pierwszą, która w pośredni sposób mówi o istnieniu wsi Gaszowice.

Czasy powstania wsi były początkiem kształtowania się chrześcijaństwa na Górnym Śląsku. Według

wielu historyków Śląsk przyjął nauki Chrystusa już znacznie wcześniej, bo w drugiej połowie IX wieku, czyli sto lat przed chrztem Polski w roku 966. Było to możliwe za sprawą Świętych Cyryla i Metodego zwanych Apostołami Słowian. Chociaż gaszowiczanie nie mieli w swojej wsi kościoła, wsłuchiwali się w nauki Chrystusa i starali się żyć wedle boskich przykazań. Podziwiali wielkich śląskich świętych: św. Jadwigę Śląską (1178/1180 – 1243), św. Jacka Odrowąża (1183-1257) i jego bliskich krewnych: błogosławionego Czesława 1175/1180-1242) i błogosławioną Bronisławę (1203-1259) a także Eufemię zwaną Ofką (1290-1359) - przeoryszkę dominikanek z pobliskiego Raciborza. Znali i niezwykle cenili Cystersów z opactwa w Rudach, którzy w regule swojego zgromadzenia zapisali zasadę „Ora et labora” („Módl się i pracuj”).

Takie właśnie były początki Gaszowic. Jednak jeszcze wiele tajemnic dotyczących wsi w dalszym ciągu czeka na swoich odkrywców.



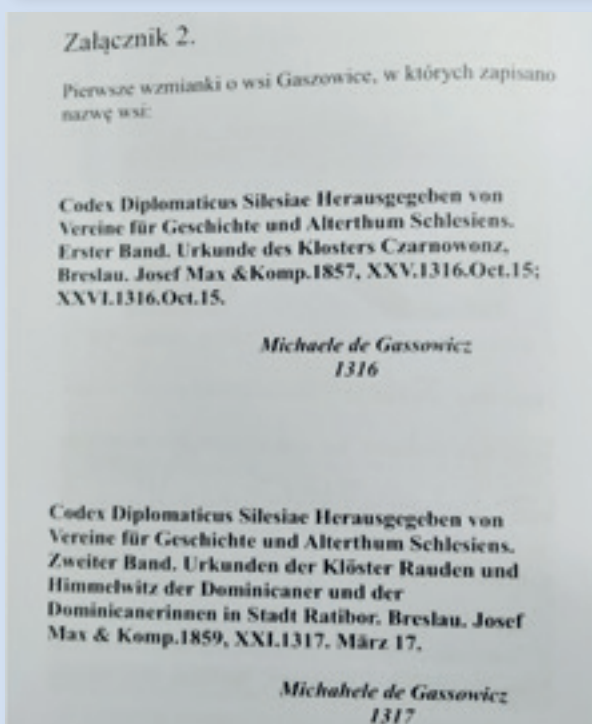
Błogosławiona Bronisława (www.brewiarz.pl)



Święty Norbert z Xanten
(www.dlaksiedza.pl)



Klasztor w Czarnowasach na starej widokówce (www.czarnowasydps.pl)



Pierwsze wzmianki o wsi Gaszowice, w których zapisano jej nazwę: Michael de Gassowicz -1316, Michaele de Gassowicz -1317. (Norbert Niestolik, Legenda i historia prawdziwa o powstaniu Gaszowic, Rybnik 2019)

O MICHALE GASSOWICZU I SIOSTRACH NORBERTANKACH

Bohaterem naszej kolejnej opowieści jest Michał Gassowicz. Wiemy o nim niewiele, ponieważ na jego temat zachowały się tylko dwa przekazy historyczne. W roku 1316 Michaele de Gassowicz, bo tak zapisano w znanym nam dokumencie, brał udział w potwierdzeniu aktu rezygnacji rybnickich Norbertanek z patronatu nad kościołem parafialnym w Rybniku. Pieczę nad nim przejął Leszek książę raciborski i jak później się okazało, ostatni z Piastów raciborskich. Drugi raz Michaele de Gassowicz zapisany został w dokumencie wydanym na okoliczność wzięcia udziału w kupnie dworu Bogunice przez Dominikanki z Raciborza, co miało miejsce w roku 1317. Zapisy te świadczą o tym, że Michał Gassowicz musiał być ważną osobą, prawdopodobnie właścicielem lokalnych dóbr. Bez wątplenia wywodził się z rodu Gaszowiczów, spokrewnionego z Raszczykami herbu trzy wieże, którego pierwotna siedziba znajdowała się w Rozmierzy. Stamtąd w nasze strony miał zawędrować legendarny Gasz, założyciel Gaszowic. Dokumenty z roku 1316 i 1317 są pierwszymi, w których za sprawą Michała Gassowicza zapisano nazwę wsi Gaszowice.

Jednak naszą opowieść o Michale zaczniemy w zupełnie innym miejscu a mianowicie w miejscowości, która w XII wieku nazywana była Gottes Haus lub Bosi Dum czyli po polsku Boży Dom. Dzisiaj jest to opolska dzielnica Czarnowąsy położona w północnej części miasta między Borkami a Wróblinem. Nie wiemy, czy nazwa Boży Dom odnosi się do miejsca czy raczej do klasztoru Norbertanek przeniesionego tutaj z Rybnika w roku 1228. Dokonał tego książę Kazimierz Opolski, syn księżnej Ludmiły i Mieszka Płatonogiego założycieli zgromadzenia w Rybniku.

Był przełom lat 1316 i 1317. Zespół klasztorny, w którym Norbertanki znalazły swoją nową siedzibę, położony był w dolinie rzeki Mała Panew, w pobliżu jej ujścia do Odry przy drodze prowadzącej do opolskiego grodu. Tą właśnie drogą, do miejsca sławnego nie tylko w najbliższej okolicy, lecz także daleko poza nią, podążał rycerz Michał Gassowicz. Do klasztoru prowadziła brama wjazdowa z narożną basztą i da-

lej ścieżka na dziedziniec oraz do furty klasztornej również zwieńczonej basztą. Kiedy Michał uderzył energicznie w masywne drzwi, dźwięk rozniósł się po okolicy i zakłócił jej spokój. Kilka ptaków sploszonych uderzeniem pięści rycerza wleciało ponad baszty. Furta otwarła się powoli a zza drzwi wychyliła się postać mniszki ubranej w biały zakonny habit. Na jej głowie rycerz ujrzał czarny welon. Był to znak, że dotarł do klasztoru Norbertanek.

- *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus* – Michał zwrócił się do mniszki z należytą atencją.

- *Na wieki wieków. Kogóż Bóg prowadzi w nasze skromne progi?* – zapytała siostra.

- *Jam rycerz Michał, który niedawno był jednym z tych, którzy złożyli swój podpis i pieczęć pod aktem rezygnacji Waszego zgromadzenia z patronatu nad kościołem parafialnym w Rybniku* - odpowiedział Gassowicz.

- *Wszelki duch Pana Boga chwali, toż już od dni kilku czekamy na was Michale, zmartwieni, że stało się coś wam w drodze* – odpowiedziała mniszka z wyraźną nutą zadowolenia i ulgi w głosie. - *Nasza przeorysza już na was czeka.*

Wizyta tak zacnego gościa poruszyła całe zgromadzenie. Życiem klasztoru kierowała przeorysza a w razie potrzeby jej zastępczyni czyli subprzeorysza. Ważną osobą była także tak zwana cantrix - siostra sprawująca pieczę nad nowicjuszkami oraz celaria zarządzająca kuchnią i piwnicami z żywnością. Te właśnie osoby powitały zacnego gościa, racząc go przyniesioną pospiesznie strawą.

- *Drogie siostrzyczki, jak wygląda wasze życie w nowym miejscu po przenosinach z Rybnika?* – zapytał Michał.

Jako pierwsza odezwała się przeorysza:

- *Minęło już prawie sto lat, gdy w roku 1228 znalazłyśmy się w Czarnowasach. W tym to roku otrzymaliśmy liczne nadania od naszego dobrego pana Kazimierza - księcia opolskiego. Były to: ziemie, lasy a także kilka wsi: Czarnowąsy, Dobrzeń Mały, Brynica, Skorogoszcz, Walce, Stradunia, Żelazna a nawet wsie w okolicach Rybnika, Prudnika, Gliwic i Cie-*

szyna. Książe nadał klasztorowi immunitet sądowy a nasi poddani zostali zwolnieni z ciężarów na rzecz księcia. Oj, wielkim dobrodziejem klasztoru i naszego zgromadzenia był książę Kazimierz – zakończyła przeorysza.

Po chwili, za przyzwoleniem przełożonej głos zabrała jej zastępczyni:

- *My mniszki Norbertanki i zakonnicy Norbertanie wiele dobrego czynimy dla miejscowej ludności. Dobrze zarządzamy wszelkimi dobrami, kwestor i decimator zajmują się gospodarką rolną i ściąganiem należnych dziesięcin i czynszów płaconych przez ludność na rzecz zakonu. Otrzymujemy zboża, bydło, drób, воск, ryby, miód, powinności prac rolnych i rzemieślniczych a także opłaty sądowe. Siostry uczą miejscową ludność: tkactwa, bielienia i farbowania płócien, sztuki gotowania i zasad higieny. Zakonnicy prowadzą młyny, wytapiają żelazo, produkują węgiel drzewny, uczą sztuki budownictwa. Życie mieszkańców naszej okolicy uległo znacznej poprawie w ostatnich stu latach - zakończyła zastępczyni przełożonej.*

Rycerz Michał słuchał z zaciekawieniem i nieskrywanym podziwem. Wiedział, że zakonnicy również sprzedają drewno z własnych lasów i transportują je w dół rzeki Odry. Dochody zakonu są wykorzystywane na działalność misyjną.

-*To wszystko, co usłyszał jest bardzo ważne, lecz nie najważniejsze, drogi nasz gościu. Jako sługi Boże umacniamy wiarę katolicką wśród ludzi. Uczestniczą oni chętnie w nabożeństwach w naszym klasztornym kościele. Budujemy kaplice, opiekujemy się chorymi i biednymi –* dodała siostra przeorysza.

Niespodziewanie zza kolumny zakonnego refektarza, gdzie zebrały się siostry i rycerz Michał, wychyliła się jakaś postać. Był to mnich Czesław, który liczył sobie już dobrze ponad sto lat i pamiętał czasy, gdy służył Norbertankom w ich rybnickim klasztorze. Chociaż siły opuściły go już prawie całkowicie a chodzenie sprawiało widoczną trudność, jego pamięć godna była osoby znacznie młodszej.

-*Przysłuchuję się waszej rozmowie i wielce rad jestem z twojej wizyty rycerzu Gassowiczu z milego memu sercu Rybnika i jeszcze miłszych Gaszowic – wyszeptał stłumionym głosem starzec. - Pamiętam jeszcze dawne czasy. Początki zakonu Norbertanek w Rybniku wiążą się z naszymi dobrodziejami: księciem Mieszkiem Płatonogim i jego małżonką, księż-*

ną Ludmiłą, którzy dokonali jego fundacji. Zmarli w roku 1211, więc jeśli dobrze pamiętam początki Norbertanek w Rybniku to rok chyba 1196 lub któryś z kolejnych. Ona była „prima fundatrix huius loci” czyli „pierwszą fundatorką tego miejsca”, on „Mesco dux Polonorum fundator huius loci” czyli „Mieszko książę Polaków fundator tego miejsca”. Ich syn Kazimierz Opolski przeniósł konwent z Rybnika do Czarnowosów, gdzie teraz jesteście. Był rok 1228. Nasz klasztor nazwano: „Domus et conventus beatae Virginis Mariae” czyli „Dom i Zgromadzenie Błogosławionej Dziewicy Maryji” oraz „Monasterium Sanctae Mariae in aquis” czyli „Klasztor Świętej Maryi na wodzie”.

Starzec Czesław zaimponował Michałowi nie tylko pamięcią, lecz także znajomością łaciny.

- *Dostojny Czesławie, opowiedz nam o rybnickich czasach klasztoru - nieśmiało poprosił rycerz Michał.*

W oczach Czesława jednocześnie zabłysnęła iskra radości i pojawiły się łzy wzruszenia.

- *Jak ten czas szybko minął a ja zestarzałem się. Jednak całe swoje życie poświęciłem dla chwały Boga Najwyższego i jego wiernego sługi św. Norberta –* ciągnął swój wywód Czesław. - *Nasz rybnicki dom zakonny z kaplicą św. Zbawiciela zbudowany był z drewna. Życie mnichów i mniszek płynęło w zamknięciu i całkowitym oddaniu się modlitwie i kontemplacjom. Siostry otrzymały liczne nadania w postaci ziemi i dochodów płynących z okolicznych wsi. Należał do nich także rybnicki kościół parafialny Najświętszej Marii Panny. Czerpały dochody nawet z miejscowych karczm. W tym czasie także Gaszowice, założone przez twojego ziomka Gasza, należały do Norbertanek.*

Mnich na chwilę przerwał swoje wspominki. Być może zmęczyła go już rozmowa lub szukał w pamięci kolejnej myśli, którą chciał przekazać Michałowi i słuchającym go Norbertankom. Po chwili namysłu dodał:

- *Niezwykłe to były czasy, ale także niezwykle było to dla rybniczian, że w ich niewielkiej osadzie zamieszkała grupa szlachetnie urodzonych kobiet gotowych na oderwanie się od gwaru życia i zamknięcie w ścianach klauzury. Życie w surowych i ciężkich warunkach, w odosobnieniu, postach, umartwianiu ciała i innych wyrzeczeniach czynione było na chwałę Boga i jako wzór dla ówczesnych rybniczian. Ja*

i mój współbrat Domosław byliśmy jedynymi ludźmi, którzy mieli z Norbertankami kontakt.

Po tych słowach Czesław niczym senna zjawia, cichutko, bez pożegnania oddalił się. Jego słowa jeszcze przez chwilę brzmiały w klasztornej refektarzu a zwłaszcza w sercach uważnych słuchaczy.

-Wielki i skromny człowiek, wiernie wypełniający przez całe swoje życie nauki św. Norberta – podsumowała rozmowę przeorysza.

- Siostro, tyle razy już słyszałem z waszych ust imię założyciela waszego zgromadzenia, kim on właściwie był, skąd pochodził i gdzie szukać jego doczesnych szczątków? – zapytał Michał.

Przeorysza odpowiedziała bez zbędnego namysłu. Wszak żywot św. Norberta był jej doskonale znany. Jej słowa zapadły w pamięć Michałowi z rodu Gassowiczów. Gdy podążał z powrotem do swoich dóbr w Rozmierzy a później do Rybnika i Gaszowic, przypominał sobie i rozważał jej słowa.

Święty Norbert urodził się w roku 1182 w Xanten koło Kolonii w rodzinie książęcej. Był bardzo uzdolnionym młodym człowiekiem. Cechowała go pogoda ducha i wesołe usposobienie. Oddawał się światowym uciechom. Jego ojciec był wysokim urzędnikiem na dworze arcybiskupa Kolonii, więc Norberta czekała kariera kościelna. Nie zamierzał jednak zostać kapłanem. Otrzymał kanonię w kapitule w Xanten. Pewnego razu, gdy udawał się konno z kolegami na ucztę, zaskoczyła ich burza. Piorun

uderzył tuż przed nim, koń spłoszył się a Norbert spadł na ziemię i stracił przytomność. To wydarzenie zupełnie zmieniło jego życie. Postanowił wyrzec się bogactwa, rozkoszy życia, godności i zaszczytów. Został zakonnikiem i tam rozpoczął intensywne życie wewnętrzne przepojone pokutą. W wieku trzydziestu lat przyjął święcenia kapłańskie i stał się wędrownym kaznodzieją. Rozpoczął reformę w swojej kapitule a następnie, za zgodą papieża Gelazjusza II, otrzymał pozwolenie głoszenia kazań w całym Kościele. W roku 1220 we francuskim miasteczku Premontre, wraz z czterdziestoma swoimi przyjacielami, złożył ślub oddania się pracy apostołskiej. Tak powstał Zakon Kanoników Regularnych Ścisłej Obserwy zwany Norbertanami lub Promonstratensami. Później został nawet biskupem Magdeburga. Zmarł 6 czerwca 1234 roku.

Po przyjeździe do Rybnika Michał Gassowicz odwiedził raciborskie Dominikanki i brał udział w kupnie dworu w Bogunicach, który dzięki temu stał się ich własnością. Oczywiście nie omieszkał odwiedzić Gaszowic, gdzie po prawie stu latach od ich założenia przez Gasza doszło do wielkich zmian. Wieś zamieszkiwało coraz więcej ludzi, karczowano lasy i zamieniano je w pola uprawne. W pobliskich stawach odławiano ryby dla właścicieli raciborskiego zamku. Wieś nie należała już do Norbertanek, ale pamięć o mniszkach pozostała w sercach mieszkańców i rycerza Michała.



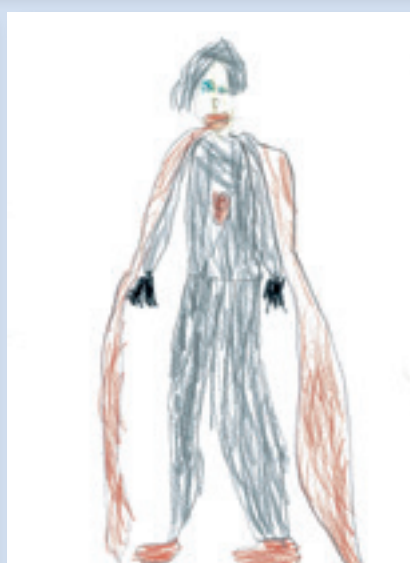
Obraz Jana Matejki, „Bitwa pod Grunwaldem” (www.culture.pl)



Zawisza Czarny z Garbowa
z obrazu Jana Matejki
„Bitwa pod Grunwaldem”.
Być może podobnie wyglądał
rycerz Jan ze Szczerbic?



Rycerz Jan ze Szczerbic
– rysunek Aleksandra Pawlaka



Opowieści o rycerzach są źródłem wyobraźni dziecka – rysunek Kai Pawlak



Szczerbiec - Zbiory Sztuki
na Wawelu (www.wikipedia.pl)



Gasz i Jan ze Szczerbic – uczniowie szkoły w Gaszowicach

O RYCERZU JANIE ZE SZCZERBIC

Promienie słońca wolno i dostojnie przebijały się przez zielone korony drzew. Świergot ptaków nie pozwalał na sen. Poranek był chłodny. Po nocnej ulewie na liściach drzew pozostały niewielkie krople deszczu. Silny wiatr wiejący na otwartej przestrzeni nie był odczuwalny w gęstym lesie. Rycerze usadowieni na śródleśnej polanie budzili się, robiąc przy tym niebываły łomot. Zewsząd było słychać dźwięki wydawane przez części rycerskiego rynsztunku i rżenie koni. Gdziekolwiek słychać było słowa porannych rozmów. Budził się kolejny dzień, który nie miał być zwyczajnym, jak wiele innych. Las znajdował się bowiem nieopodal bitewnego pola, w miejscu zwanym przez Niemców -Tannenberg a przez polskich rycerzy - Grunwaldem.

Tego dnia, 14 lipca 1410 roku, miała rozegrać się tutaj jedna z największych bitew średniowiecznej Europy i najbardziej znana bitwa oręża polskiego.

- *Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje!*- zwrócił się jeden z rycerzy do swego kompana, który próbował jeszcze przedłużyć sobie błogą drzemkę.

Człowiek przeciągający się na prowizorycznym posłaniu był mężczyzną wysokim i dobrze zbudowanym, o wyrazistej twarzy ozdobionej sumiastym wąsem.

- *Janie! Janie ze Szczerbic, chwalmy Boga za kolejny dzień życia, którego doczekaliśmy i który, daj Boże, przerodzi się w dzień naszej chwały ku jego czci!*

Na te słowa Jan zerwał się na równe nogi. Ranną drzemkę przerwał mu nie kto inny, jak jego przyjaciel Zbysław, podobnie jak on rycerz księcia Janusz z Raciborza.

- *Pod wodzą Jagiełły, naszego pana i króla przyjdzie niebawem nam walczyć! Niech Bogurodzica, Bogiem sławiona Maryja, Najświętsza Panienska Maryja, prowadzi nas do zwycięstwa nad Krzyżakami nazywającymi się jej orędownikami. Wszak to Zakon Jej Imienia jednak szerzący wszędy śmierć, nienawiść i zniszczenie!* – powiedział nieco podniesionym głosem rycerz ze Szczerbic. - *Czas zmówić ranne pacierze!* – dodał.

Wokół Jana zebrała się spora grupa rycerstwa i służby. Po chwili w leśną otchłań unosiły się słowa żarliwej modlitwy, budzące ze snu zwierzęta.

- *Z Bogiem rozpoczynamy dzień. Daj Boże*

z Tobą go zakończymy żywi lub, jak takie będą Twoje wyroki, znajdziemy się w murach królestwa niebieskiego– zakończył modlitwę rycerz Jan.

Tego dnia pod Grunwald zawitało wielu rycerzy z dalekiego Śląska. Nasz region znajdował się wtedy pod panowaniem czeskim a Waclaw IV Luksemburski, król Czech, sprzyjał Krzyżakom. Nie zabronił jednak swoim lennikom, książętom śląskim, opowiedzieć się za stroną polską. Wielu śląskich rycerzy tak właśnie postąpiło. Służyli u boku Bolka Cieszyńskiego, Waclawa z Opawy, Bernarda z Niemodlina, Waclawa z Krosna, Bolka I Opolskiego i wspomnianego już Janusza z Raciborza. Wielką sławą okrył się rycerz Petulin z Zimnej Wódki, który wraz z 33 innymi, wysłał do mistrza krzyżackiego list, wypowiadając mu wojnę. Sami książęta nie stawili się na placu boju, jednak ich rycerze przysięgli godnie reprezentować swoich panów. Poczty wojsk pochodzących ze Śląska, Czech i Moraw włączono do kilku chorągwi. Nasi przyjaciele znaleźli się w tej, którą dowodził wspomniany już Zbysław z Dobrej Wody. Rycerskim zwyczajem, Jan ze Szczerbic zabrał na wojnę swojego giermka, tak jak on człeka stanu rycerskiego. Był nim Maciej z Gaszowic powinowaty sławnego Gasza założyciela wsi. W jego kopii, bo tak nazywano oddział Jana, znalazł się także łucznik Bolko, syn raciborskiego kowala. Swemu panu w zbrojnej czeladzi obozowej służyło także kilku chłopów pochodzących z podrybnickich wsi. Czas do rozpoczęcia bitwy przeciągał się niemiłosiernie. Rycerz Petulin przyniósł wieść o poselstwie krzyżackim do Jagiełły. Miano ofiarować mu dwa nagie miecze i sprowokować do rozpoczęcia bitwy. Król jednak, przeczuwając w tym podstęp Zakonnych, udał się na kolejną mszę. Później dotarła wieść o odważnych, lecz słabo uzbrojonych Litwinach, których zmiotła krzyżacka ciężka jazda. Przyszedł w końcu czas na wojska polskie. Po odśpiewaniu „Bogurodzicy” ruszono do boju. Wiele czasu zajęłoby opisywanie kolejnych etapów walk. Nas zainteresował szczególnie jeden. Niektórzy Ślązacy, w konflikcie polsko – krzyżackim, stanęli po stronie Zakonu. Byli nimi Konrad VII Biały zwany także Oleśnickim, Nickel Kottwitz późniejszy starosta szprotawski, Konrad Nimptsch,

któremu za wierną służbę zakonowi cesarz nadał tytuł barona i wielu innych. Konradowi „(...) honor nie pozwolił opuścić Wielkiego Mistrza, skoro wojna zastała go w Malborku”. Sławny Jan Długosz w swojej kronice napisał o nim: „Chorągiew Konrada Białego, księcia oleśnickiego ze Śląska, którą osobiście prowadził sam książę Konrad z ludzi własnych; pod nią służyli rycerze jego własni z księstwa wrocławskiego i Śląska. I sam książę Konrad został pojmany i pozbawiony zarówno chorągwi, jak całej swej fortuny, ale wypuszczony został na wolność z łaskawości Władysława króla polskiego. Trzeba zaś wiedzieć, że ze wszystkich książąt śląskich czy też polskich, nikt prócz tego Konrada oleśnickiego i Kazimierza, księcia słupeckiego, czyli szczecińskiego nie przeszedł na stronę mistrza Zakonu krzyżackiego z wieczną ich hańbą i wstydem, iż własną mowę i własną ojczyznę wspierając, wrogów chcieli rozszarpać i zniszczyć. Obu jednak oraz ich pojmanym rycerzom król Władysław przebaczył”.

Szczerbicki Jan należał do zaciężnej chorągwi czesko-morawskiej. W odróżnieniu od wielu rycerzy czeskich, spisał się bardzo dobrze i nawet w chwilach grozy utrzymywał swoje miejsce w szyku. Brał udział w pojmaniu Konrada Białego. A było to tak: „Krzyżacy coraz bardziej cofali się w stronę swojego obozu. Litwini wracali na pole walki. Dochodziła czwarta po południu i bitwa była rozstrzygnięta. Wojska Krzyżaków i ich sprzymierzeńców znalazły się w rozsypce. Walka przemieniła się w bezwładną ucieczkę a następnie w rzeź trwającą do zapadnięcia zmroku. Jost z Salcu, czeski rycerz walczący po polskiej stronie, zbliżył się na swoim wielkim koniu do grupy rycerzy walczących po stronie Krzyżaków”.

U jego boku znalazł się rycerz Jan ze Szczerbica.

- Jo go znam, to Konrad kierego zwom Bioły, syn tyż Konrada jeno Starego. Spotkołzech go w Krakowie, jak jeszcze boł paziem Anny Cylejskiej, drugiej żony naszego króla. Za każdo kopia sprowadzono pod Grunwald dostoł 23 krzyżackie dulkaty. Ty pieroński zdrajco i niegodziwcu – Jan krzyknął do rycerza Konrada.

- Daruj mi życie Janie, pamiyntom cię z downych lot – także po śląsku rzekł Konrad.

- Ni jo byda cię sądziol a nasz król Władysław – odrzekł Jan.

Związał swojego wroga i odesłał do obozu wojsk polsko-litewskich. Wojaczka Konrada Białego skończyła się. Nie doczekał się sławy i łupów wojennych a tylko wstydu i upokorzenia. Po roku niewoli odzyskał wolność za okup przekazany przez starszego brata.

Krzyżacy uciekali traktem na Grunwald. Zabito wielu dostojników Zakonu, inni dotarli do Malborka. Wielki Mistrz poległ na polu walki. Bitwa dobiegła kresu a sława rycerzy polskich, litewskich i wspomagających ich krajów obiegnęła całą ówczesną Europę. Hucznie, aczkolwiek z umiarem, świętowano zwycięstwo. Po zdobyciu obozu krzyżackiego Jagiełło nakazał natychmiastowe zniszczenie znalezionych tam zapasów alkoholu: „do którego żołnierstwo po pogromie nieprzyjaciół, znużone walką i skwarem letnim, rzuciło się było z chciwością dla ugaznienia pragnienia, jedni kołpakami, drudzy rękawicami, inni trzewikami nabierali wina i pili. Ale Władysław król polski, obawiając się, aby wojsko upojone winem nie obezwładniało (...) kazał wszystkie beczki porozbijać i wino wypuścić”. Jan widział te sceny i rozumiał intencje władcy, chociaż tak po ludzku, trochę szkoda mu było zmarnowanego trunku. Po zapadnięciu zmierzchu nad polem bitwy rozpętała się burza. Szum deszczu mieszał się z jękami rannych i konających. Część jeńców król Władysław uwolnił na znak swojej łaski, innych odesłano do Polski. Mieli czekać, aż będzie zapłacony za nich stosowny okup. Po kilkudniowym pobycie na polu bitwy, wojska polsko – litewskie stanęły pod Malborkiem, lecz nie zdołano zdobyć warownego zamczyska. W 1411 roku doszło do podpisania przez zwaśnione strony tzw. pierwszego pokoju w Toruniu. Mimo zwycięstwa pod Grunwaldem Polacy nie mogli być zadowoleni z jego postanowień. Co prawda Królestwo Polskie otrzymało ziemię dobrzyńską a Krzyżacy zrezygnowali ze Żmudzi na okres życia króla Jagiełły i księcia Witolda, ale ziemia chełmińska i sam Toruń przeszły wkrótce we władanie Zakonu. Doszło do porozumienia w sprawie swobody handlu pomiędzy państwami a zwłaszcza używania dróg wodnych i lądowych. Krzyżacy dokonali również wykupu jeńców, przeznaczając na ten cel dziesięć milionów groszy czeskich. Ziemie, miasta i zamki zdobyte przez obie strony wróciły do ich posiadaczy sprzed okresu wojny.

Śląscy rycerze szykowali się do powrotnej drogi. Jan, Zbysław, Petulin i inni jeszcze długo wspominali dni swojej chwały i oręża polskiego. Wrócili do Raciborza witani przez księcia Janusza i jego dwór. Stali się bohaterami w mieście, gdzie przeszli wszystkie szczeble swojego wtajemniczenia rycerskiego od pazia i giermka, by wreszcie po uroczystości pasowania zostać rycerzami. Jan na zawsze zapamiętał słowa wypowiedziane do niego przez księcia: „*Bądź odważny i prawy, by Bóg cię kochał*”. Wtedy odpowiedział: „*Tak będzie z pomocą Bożą*”.

Racibórz rządzony był przez opawskich Przemysłidów. Przez miasto wiódł szlak handlowy przez Bramę Morawską do Polski i dalej na Ruś. Prawa miejskie otrzymało już około 1217 roku, chociaż wspomina o nim w swojej kronice Gall Anonim podając informacje o zdobyciu grodu w roku 1108 przez rycerzy Bolesława Chrobrego.

Po wiktorii grunwaldzkiej rycerz Jan niebawem odwiedził swoje rodzinne Szcerbice. Bardzo kochał wieś, w której przyszedł na świat i był tutaj niezmiernie szczęśliwy. Na pamiątkę sławnej wiktorii grunwaldzkiej zostawił miejscowym swój wyszczerbiony miecz. To jednak już tylko moja fantazja nie poparta

historycznymi dowodami. Nazwę Szcerbice musimy raczej wywodzić od całkiem innych spraw i zdarzeń. Być może pochodzi ona od chwastu rosnącego w tych okolicach, który miejscowi nazywali szcerbem lub od szcerby, czyli wolnej przestrzeni pomiędzy lasami porośniętymi łąką.

Zwycięstwo pod Grunwaldem, do którego przyczynił się rycerz Jan ze Szcerbic, już po dwóch latach uznano za święto państwowe a nasz bohater stał się najślawniejszym mieszkańcem swojej wsi w jej wielowiekowej historii.

Jan Krajczok nazywa bohatera naszej opowieści Jaśkiem Szeligą ze Szcerbic. Szlachecki polski herb szeliga posiada w czerwonym polu tarczy herbowej złoty półksiężyc rogami zwrócony do środka a nad nim łaćniński krzyż w tym samym kolorze. W klejnocie herbu widnieje pawie ogon lub pięć strusich piór. Na długiej liście rodów legitymujących się tym herbem znajdują się między innymi rody: Szcerskich, Szeligów i Szeligowskich, co może wskazywać na ich związek z nazwą wsi Szcerbice. Należy w to jednak wątpić i nazwę wsi wiązać raczej ze szcerbem czyli łąką lub rośliną zwaną szcerbem albo z rodem rycerskim Szcerbickich.



Kościół św. Michała w Rozmierzy



Plan dawnych Żor wg. Wemhera z 1766 roku (K. Miarka, Husyci na Górnym Śląsku, opracowanie: N. Niestolik, H. Woryna, Żory 2000



Kapliczka wnękowa zwana „Urbanem” w Rybniku przy ulicy Gliwickiej upamiętniająca bitwę z Husytami 1433 roku (www.wikipedia.pl)



IAN HVS,
*Voorgangher van Luther, is inde Stadt Con:
sans Lovendigh verbrandt.*

Jan Hus, miedzioryt Gaspara Bouttatsa z 1690 roku (www.wikipedia.org)

O KRZYSZTOFIE GASSOWICZU, KTÓRY BYŁ HUSYTĄ

Wieś Rozmierz, bo od niej musimy rozpocząć naszą opowieść, leży obecnie w województwie opolskim, w powiecie strzeleckim i w gminie Strzelce Opolskie. Jej początki sięgają okresu wczesnego średniowiecza. Do ważnych i zachowanych tam do dzisiaj obiektów historycznych zaliczamy kościół pw. Świętego Michała z XIV wieku oraz średnio-wieczne grodzisko. Na przestrzeni wieków wieś należała do kilku znakomitych rodów szlacheckich. Jej właścicielami byli: rycerz Reinecius (XIV wiek), ród Gaschowicz (XV wiek) a później kolejne: Nawoy, Redern, Strela-Chmelik, Promnic, Colonne, Schnellendorf, Peterswalde, Jordan, Arz i Strachwitz. Nas interesuje ród Gaschowicz.

Historia zapisała imię jednego z jego przedstawicieli, którego nazwano Krzysztofem Gassowiczem z Lomirzy (Lomertz) czyli z Rozmierzy. Życie tego rycerza owiane jest tajemnicą, której być może nigdy nie poznamy do końca. Wiemy, że był husytą a nawet jednym z lokalnych przywódców tego ruchu. Zaczniemy jednak od samego początku a więc od roku 1414, gdy w Konstancji rozpoczął obrady sobór powszechny Kościoła katolickiego. Wzięło w nim udział: 33 kardynałów, 5 patriarchów, 47 arcybiskupów, 145 biskupów, 93 biskupów tytularnych, 217 doktorów teologii, 361 doktorów prawa cywilnego i kanonicznego, 171 doktorów medycyny a także niezliczona liczba magistrów 237 uniwersytetów, posłańców 83 królów i książąt, 38 samych książąt, 173 hrabiów i 71 baronów, ponad 1500 rycerzy i 142 pisarzy bulli. Od ilości ważnych w ówczesnym świecie ludzi biorących udział w soborze może zakreślić się w głowie. Celem soboru było ustanowienie jednego papieża w Kościele oraz zwalczanie herezji, czyli poglądów niezgodnych z naukami Kościoła. 6 lipca 1415 roku, mimo zapewnień bezpieczeństwa gwarantowanego tzw. listem żelaznym Zygmunta Luksemburskiego, na stosie ułożonym poza murami Konstancji spalono Jana Husa, profesora praskiej uczelni. Był on czeskim reformatorem Kościoła a na soborze miano wysłuchać jego poglądów. Stało się jednak inaczej. Śmierć Husa umocniła przekonanie jego zwolenników o heroicznosci tego reformatora, jego niewinności a nawet świętości. Rozpoczęli więc wojnę z katolikami. Okres trwania tego konfliktu hi-

storia określa mianem wojen husyckich. Początkowo miały one miejsce w Czechach, lecz z biegiem czasu przeniosły się także na Śląsk należący wtedy do korony czeskiej. Nastąpiło to w roku 1327, gdy książę Leszek raciborski z dynastii Piastów złożył hołd lenny królowi Czech - Janowi Luksemburskiemu. Pierwsze dwie wyprawy husytów na Śląsk ominęły okolice Rybnika a więc także Gaszowice. Miały one miejsce w roku 1427 i 1428, gdy husytami dowodził Prokop Wielki. Inaczej było w czasie kolejnych wypraw. W roku 1430 wrogowie kościoła katolickiego prowadzeni przez Puchałę zajęli Rybnik i okolice Żor. W roku 1433 na nasze ziemie najechało 700 jeźdźców i 400 wozów husytów. Spustoszone Radlin, Markłowice i Gliwice, które wyznaczono jako stolicę śląskich włości. Bohatersko broniły się Żory. 13 maja tego roku wojska husyckie zostały pokonane przez księcia Mikołaja II w bitwie pod Rybnikiem.

W czasie wojen rycerstwo śląskie podzieliło się na przeciwników i zwolenników husytów. Stronie katolickiej przewodzili: Mikołaj II książę na Rybniku i Raciborzu, jego brat Waclaw i ich matka Helena, która w roku 1430 dzielnie broniła Pszczyny. Husytów poparli: Bolko V Opolski, Bernard Namysłowski i nasz Krzysztof Gassowicz.

Do grodu w Rozmierzy, który był miejscem zamieszkania Gassowiczów a zarazem stanowił obiekt obronny, zbliżało się kilku jeźdźców. Gród leżał przy drodze wiodącej przez Jemielnicę do Opola. Trakt był więc licznie uczęszczany zarówno przez kupców jak i rycerzy, ale również przez zwykłych rabusiów. Pewnego razu strażnik obserwujący przedpole, zauważywszy zbliżających się jeźdźców, zawołał:

- Kim jesteście i co was sprowadza w nasze progi?

Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać. Jeden z rycerzy, będący raczej sługą swego pana a nie najważniejszym z nadjeżdżających rzekł:

- Otwierać bramy. Zbliża się poselstwo sławnego pana na Głogówku księcia opolskiego Bolka V do waszego pana Krzysztofa Gassowicza. Ruszać się niezdarnie sługi! Przed wami sam pan Bolko zmęczony daleką drogą i spragniony jadła oraz wina z waszych piwnic.

Na te słowa czym prędzej otworzyły się bramy

grodu. Po chwili Bolko i Krzysztof zasiedli przy kielichach napełnionych po brzegi winem.

- *Panie Krzysztofie – rozpoczął gość - słyszałeś zapewne o wielkiej niegodziwości jakiej dopuścili się katolicy na soborze w Konstancji. Spalono tam na stosie Jana Husa, którego miano po naszymu znaczący tyle co Gęś, po czesku Hus. Wspomnę także o wojnach w Czechach toczonych w obronie tego, który pragnął zmian w Kościele i w państwie czeskim zależnym od Habsburgów. Czas, aby i u nas na Śląsku rozprawić się z katolickimi niegodziwcami. Czy przystąpisz do nas Krzysztofie? - zapytał Bolko V.*

Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać. Pan na Rozmierzy od dawna był na nią gotowy.

- *Tak drogi panie Bolko, wszystko com usłyszał, nie tylko od ciebie, lecz także od innych rycerzy, przekonuje mnie o tym, że stanę po stronie husyckiej. Jestem za odebraniem dóbr hierarchii kościelnej. Wiem, że biskupi sami nie oddadzą ludowi swoich włości i żyją niezgodnie z zasadami, jakie nakazuje wiara. Ja, rycerz Krzysztof Gassowicz i podobnie jak ja myślący, musimy im w tym pomóc. Rozkazuje, w jakie miejsce i kiedy mam przyprowadzić moje wojsko - zakończył swój wywód Krzysztof Gassowicz.*

Jak ustalono w dalszej części rozmowy, wkrótce uczyniono. Rozpoczęła się straszliwa wojna. Husyci niszczyli dobra kościelne, klasztorne, rabowali kościoły. Śmierć poniosło wielu kapłanów. Katolicy nie byli dłużni swoim przeciwnikom. W czasie wojny 1433 roku Krzysztof znalazł się w okolicach Rybnika. Nie omieszkał odwiedzić także Gaszowic. Wiedział, że stąd wywodzi się jego ród. Ojciec opowiadał mu o Gaszu, który uratował księcia Kazimierza i za to otrzymał ziemię gaszowicką. Rycerz spotkał się tutaj jednak z nieufnością mieszkańców, którzy stawali murem za wiarą swoich ojców i nie popierali husytów. Tylko nieliczni sprzyjali najeźdźcom. Widział niewielki folwark rycerza Szczepana Raszczyca, bujne lasy, dorodne pola i stawy. Jednak rozkazy kazały mu udać się pośpiesznie pod obleganą przez husytów Żory. Tam wkrótce miała rozpocząć się straszliwa bitwa. W czwartek, po procesji Bożego Ciała, żorzanie gotowali się na niechybną śmierć. Husyci bowiem oblegali ich miasto. Mimo że dostępu do grodu broniły mury obronne, oni widzieli nadzieję na zwycięstwo raczej w pojednaniu się z Bogiem i wołaniu doń o pomoc. W żorskiej

świątyni rozpoczęło się kolejne nabożeństwo. Stary ksiądz dziekan zwrócił się do rozmodlonych wiernych i do Bożej Opatrzności: „*Boże wszechmogący, Panie i Królu! Zmiłuj się nad nami! Wysłuchaj modlitwy naszej, przemień smutek nasz w radość, żebyśmy przy życiu zostali i imię Twoje wielbili*”. Po chwili, z jeszcze większym wzruszeniem i trwogą w głosie dodał: „*Po raz ostatni może stoimy tu w przybytku Jego, pamiętajmy przeto na wieczność i użyjmy ostatnie może życia naszego godziny na zbawienie dusz, jak też na przebłaganie Ojca zagniewanego. Wołajmy do Boga o ratunek. Kto krew przeleje za Jezusa, stanie w niebie w gronie jego świętych męczenników*”. Miejscy rajcowie nie przystali na propozycję poddania grodu i husycka delegacja na czele z Krzysztofem Gassowiczem została odprawiona z niczym. W jego obecności żorzanie krzyknęli zgodnym chórem: „*Zwycięstwo, albo śmierć!*”! Wkrótce każdy z cechów rzemieślniczych istniejących w mieście otrzymał swoje zadanie. Szewcy i rzeźnicy bronili zachodniej, kowale południowej a garbarze wschodniej części murów obronnych. Strzeżone były także bramy: Krakowska i Rybnicka. Po powrocie Gassowicza do obozu husytów wszystko było jasne. Należało gotować się do walki. Jednak rycerz Krzysztof miał nieco inne zdanie:

- *Nasz wróg, książę Mikołaj, jak słyszałem, zebrał liczne wojska a miejscowe rycerstwo garnie się do niego. Nasz wódz Bolko dopiero co zebrał swoje oddziały i zmierza ku Żorom. Będzie tutaj dopiero za dwa dni. Może więc odstąpić od walki i złączyć się z jego wojskami koło Gliwic?*

- *Mylisz się Krzysztofie. Musimy zniszczyć to przekłete miasto!* - odpowiedzieli słuchający jego słów husyci.

Walka rozpoczęła się w zupełnych ciemnościach na godzinę przed północą. Husyci bili się zaciekle, lecz żorzanie jeszcze dzielniej. Nawet miejscowe białogłowy lały smołę i olej na wrogów pragnących dostać się na mury miasta. Po długiej i ciężkiej walce obrońcy usłyszeli głos husyckich trąb. Oznaczało to koniec natarcia. Żory były uwolnione od śmiertelnego niebezpieczeństwa.

Po odstąpieniu Żor husyci znaleźli się pod Rybnikiem. Krzysztof Gassowicz czuł nadchodzące na niego nieszczęście, być może nawet śmierć. Była środa, 13 maja 1433 roku. Na Górze Rudziej doszło do wiel-

kiej bitwy rybniczian dowodzonych przez księcia Mikołaja. Wśród husytów był nasz Krzysztof. Jeszcze po latach mówiono, że obie strony nie dawały pardonu a nawet ranni szarpali zębami swoich przeciwników. Na pomoc miastu przyszli żorzanie, którzy wcześniej odpędzili husytów od murów swojego grodu.

- Bolko ratuj się, nasza walka się kończy a wysiłki nie mają już sensu. Jam jest ciężko ranny i wiem, że odpływają ode mnie ostatnie promienie życia. Tyś jest jeszcze potrzebny w dalszej walce. Uciekaj więc ku granicy morawskiej – rzekł broczący krwią Krzysztof do wodza husyckiej armii księcia Bolka.

- Tak zrobię mój przyjacielu. Ciebie zostawiam w rodzinnych stronach Gasza i twójemu rodowi. Spoczywaj tu w pokoju – odrzekł książę Bolko i z kilkoma pozostałymi przy życiu rycerzami odjechał w kierunku na południe.

Po tych słowach Krzysztof Gassowicz zmarł. Po klęsce husytów pod Rybnikiem rozpoczął się

zmierzch ich potęgi na naszych ziemiach. Nie wiemy, gdzie pochowano bohatera naszej opowieści. Jesteśmy jednak przekonani, że gaszowiccy katolicy nie zabiegali o złożenie zwłok swojego rodaka w ich wsi. Tam był uznawany za wroga Kościoła i ich samych. W Gaszowicach jeszcze długo wspomniano czasy, w których religia mająca prowadzić ludzi do Boga, stała się powodem nienawiści, cierpienia i śmierci. Z tamtych czasów zachowało się kilka pamiątek. W Rybniku możemy do dzisiaj oglądać kapliczkę wzniesioną w okolicach sławnej Góry Rudzkiej. W pobliskich Jankowicach powstało Sanktuarium Bożego Ciała upamiętniające bohaterskiego księdza Walentego, który zginął z rąk husytów, kiedy podążał z Najświętszym Sakramentem do chorej kobiety. W Żorach możemy podziwiać fragmenty murów obronnych, które pamiętają bohaterskich obrońców miasta, zaś Karol Miarka pozostawił po sobie powiastkę „Husyci na Górnym Śląsku”.



Uczni i żacy w latach 1507-1548 z albumu Jana Matejki „Ubioty w Polsce 1200-1795” (www.historiaposzukaj.pl)



Pieczęć Akademii Krakowskiej z 1420 roku z wizerunkiem św. Stanisława (www.wikipedia.org)



Bursa Ubogich (Bursa Jagiellońska) fundacji Jana Isnera z 1409 roku (www.starykrakow.com)



Tablica upamiętniająca Piotra Gaszowca znajdująca się na ratuszu w Strzelcach Opolskich



Almanach Cracoviense od anno 1474 – kalendarz autorstwa Piotra Gaszowca (www.wikipedia.org)

O PIOTRZE GASZOWCU

– REKTORZE AKADEMII KRAKOWSKIEJ

Bohater naszej opowieści w historii znany jest jako Piotr Gaszowiec. Źródła wspominają go także jako: Petro Gassoviecz, Petr Gaschowietz, Petrus de Silesia, Petrus Strzelec. Wiemy, że urodził się około roku 1425 w Rozmierzy. Obecnie jest to wieś leżąca w powiecie strzeleckim w województwie opolskim. Gaszowicowie należeli do starego górnośląskiego rodu szlacheckiego, którego początki sięgają XIV wieku. Jego pierwotna siedziba znajdowała się prawdopodobnie w Gaszowicach i od tej wsi wywodzili nazwę swojego rodu. Ich herbem przypuszczalnie były Dwie Wieże, stąd można doszukiwać się powiązań Gaszowiców z rodem Raszczyków (Raszynów, Raszczyckich).

Piotr był dziedzicem Rozmierzy i okolicznych miejscowości. Pierwsze nauki pobierał w szkole miejskiej w Strzelcach. W roku 1446 rozpoczął studia w Akademii Krakowskiej. Po dwóch latach uzyskał tytuł bakałarza a w roku 1452 był już doktorem sztuk wyzwolonych. Uczestniczył w wykładach Jana z Ludziska, Marcina Króla z Żurawicy i Andrzeja Grzymały z Poznania. Dalsze studia medyczne oraz z zakresu astronomii odbył na Uniwersytecie w Perugii we Włoszech a później, pod okiem sławnego Gerarda z Hamnont, w Kolonii. W roku 1456 powrócił do Krakowa. Był wykładowcą medycyny a później dziekanem wydziału lekarskiego. Został przyjęty w poczet mieszczan krakowskich i stał się lekarzem króla Kazimierza Jagiellończyka. W roku 1459 ożenił się z mieszczką krakowską Katarzyną Homanówną. Doczekali się dziewięciorga dzieci. Ponieważ własnością Piotra i Katarzyny była wieś Garlica Górna, dzieci przybrały więc nazwisko Garlicki. Małżonkowie byli także właścicielami Kazimierzy Wielkiej i kamienicy na rynku krakowskim.

Piotr robił niebywałą karierę naukową. Przewadził badania astronomiczne a ich wyniki zawarł w dziele „Computus nouus totus fere Astronomie Fundamentum pulcerrimum continens”. Był autorem tablic astronomicznych i katalogu piętnastu gwiazd stałych a być może także kalendarza „Almanach Cracoviense” na rok 1474. Zajmował się meteorologią

i magią. W roku 1468 został rajcą (radnym) miasta Krakowa. Dumą napawała go funkcja rektora Akademii Krakowskiej w semestrze zimowym 1464/1465, letnim 1465 a także w roku 1470. Nie znamy dokładnej daty jego śmierci. Miało to miejsce pomiędzy 28 stycznia a 18 maja 1474 roku. Tak wyglądała życiowa droga Piotra Gaszowca, którego ród miał swój początek w Gaszowicach.

My jednak cofniemy się do roku 1464, gdy bohater naszej opowieści został po raz pierwszy rektorem sławnej Akademii Krakowskiej. Przed bursą na ulicy Brackiej zebrało się kilku młodych ludzi. Ich mowa wskazywała wyraźnie na kraj pochodzenia, byli Węgrami. Wiedzieli jednak, że we wszelkich rozmowach należy posługiwać się tylko łaciną. Niesubordynacja groziła bowiem karą. Węgierskie słowa wypowiadali więc cicho i dyskretnie. Młodzieńcy czekali na swoich kolegów, również żaków, pochodzących ze Śląska. Za kilka dni wszyscy mieli stać się pełnoprawnymi studentami Akademii. Czas oczekiwania dłużył się niemiłosiernie. Węgrzy wykorzystali go na wysłuchanie opowieści swojego starszego kolegi Istvana, który w Krakowie przebywał już dwa lata i z niejednego pieca chleb jadł, dzięki czemu zasady codziennego życia żaków były mu doskonale znane.

- *W królewskim Krakowie – rozpoczął z wolna - mamy trzy kolegia: Collegium Maius, Collegium Iuridicum oraz Collegium Minus, w których uczą się żacy. Mogą oni studiować: teologię, filozofię, prawo, gramatykę, retorykę, poetykę, matematykę, astronomię oraz medycynę.*

- *A gdzie mieszkają ci wszyscy żacy? – spytał ni stąd ni zowąd Lajos, niewysoki młodzieniec ubrany w czarny kaftan z przypiętym do pasa niewielkim garnuszkiem. Nosił obcisłe spodnie, ciemne trzewiki i kapucę przypiętą do kaftana. W rękach trzymał pojemnik z atramentem, zwój pergaminu, kilka gęsich piór.*

- *W Krakowie jest kilka burs, w których mieszkają żacy - kontynuował Istvan. - Najstarsza zwana Bursą Ubogich lub Isnera, Bursa Filozofów, Bursa Jerozolimska, Bursa Długosza, Divitum, Bursa Grochowa i oczywiście nasza Węgierska. Wszystkie-*

go nauczycie się z biegiem czasu, zresztą ty Lajoszu, już wiele umiesz. Wiesz, że musisz mieć zawsze przy sobie garnuszek na kaszę lub smaczną polewkę, którą pięknie i dobre mieszczyki krakowskie poratują cię, gdy będziesz głodny. Do domu daleko, rodzice nie przysłali pieniędzy a poprzednie już przehulałeś w karczmie. Zaśpiewasz z kolegami mieszcze jakąś radosną piosenkę a strawa sama znajdzie się w garnuszku – dodał Istvan. - Pamiętajcie drodzy koledzy, w bursie panują bardzo surowe zasady: należy wracać do niej w określonych godzinach, nie wolno grać w karty i w kości, raczyć się trunkami i zapraszać dziewczyn. To nie wszystko. Karane są wszelkie bójkki, kradzieże i noszenie broni. Pamiętajcie, że żacy pochodzący z wielu krajów muszą żyć w zgodzie i wzajemnie służyć sobie pomocą. Kraków jest miastem tolerancji. W bursie nad wszystkim czuwa jej senior oraz dwaj jego pomocnicy zwani konsyliarzami- zakończył.

- A jak z nauką? – zapytał wystraszony nieco Ferenc, jeden z Węgrów przysłuchujący się rozmowie.

- Powiem krótko, trzeba pilnie się uczyć, słuchać profesorów, których poznacie po okrągłych lub czworokątnych biretach noszonych na głowie. W czasie uroczystości będą ubrani w piękne i dostojne togi. No i jeszcze najważniejsza rzecz. Nam nie wolno nosić kolorowych strojów - kontynuował Istvan, spoglądając daleko przed siebie. Ślązacy jednak nie nadchodzili.

- Jak długo będziemy jeszcze czekać?- zapytał nieco zdenerwowany scholar.

- W takim razie powiedz nam jeszcze Istvanie, co to takiego otrzęsiny, które czekają nas dzisiejszego wieczora?- poprosił jeden z towarzyszy.

- Otrzęsiny! – Istvan zaśmiał się tajemniczo pod nosem - wkrótce dowiecie się sami. Na razie jesteście beanami a dopiero po otrzęsinach staniecie się żakami. Będziecie musieli zrzucić z siebie ciemnotę i nieokrzesanie. Zapewniam was, zabawa będzie wspaniała, wystawna i trochę hałaśliwa. Poddamy was kilku próbom, zadamy wiele pytań, abyście wiedzieli, o co was mogą spytać profesorowie.

- A jakie to będą pytanie, zdradź chociaż jedno! – w błagalnym tonie prosił Lajosz.

- Jakie pytania? Na przykład dlaczego mleko jest białe a woda w rzece chłodna? Czy łysieje się od przodu czy od tyłu głowy? Przecież to takie łatwe – Istvan roześmiał się do rozpuku. Jego młodszy koledzy zrobili jednak smutne miny wskazujące na

zatroskanie.

- Jakie te studia będą trudne!- powiedzieli ze smutkiem przyszli żacy.

Ślązacy wreszcie nadeszli. Było ich trzech. Dwaj młodszy: Franciszek i Jan, ubrani podobnie jak Węgrzy w regulaminowe stroje. Obok nich szedł starszy mężczyzna, nieco już siwy, ale biel jego włosów dyskretnie przykrywał okrągły biret.

- Czyżby to był profesor?- głośno zastanawiali się Węgrzy.

- Witajcie w Krakowie i w naszej sławnej Akademii! – powiedział a właściwie wykrzyczał mężczyzna. - Nazywam się Piotr Gaszowiec i jestem rektorem naszej uczelni. Węgrów przeszły strach niczym uderzenie pioruna.

- Sam rektor? Radować się czy płakać, że stoi przed nami? - głośno się zastanawiali.

- Nie bójcie się mili żacy, chcę wam pokazać Kraków i wysłuchać waszych pytań. Ruszajmy w drogę - rozkazał rektor Gaszowiec.

Kiedy szli kolejnymi ulicami miasta, snuł swoją opowieść:

- Pochodzę ze Śląska, gdzie leżą Gaszowice – gniazdo mojego rodu. Z naszych stron przybyło tutaj wielu żaków i równie wielu zostało profesorami. Ale zacznijmy od początku. 12 maja 1364 roku król Polski Kazimierz Wielki wydał przywilej fundacyjny Akademii Krakowskiej. Tak powstała pierwsza uczelnia wyższa na ziemiach polskich i druga, po Uniwersytecie Karola w Pradze, w tej części Europy. Po trzech latach, po wydaniu papieskiej bulli, rozpoczęły się wykłady. Po kolejnych trzech latach król umarł a Akademia podupadła. Dopiero po trzydziestu latach, po śmierci królowej Jadwigi, jej mąż, Władysław Jagiełło, odnowił uczelnię. Sama królowa zapisała nam swój majątek. Chwała i dzięki jej za to!- zakończył rektor.

Grupa zwiedzająca miasto z wolna i dostojnie przemierzała kolejne jego rejony. Rektor Piotr cały czas opowiadał a jego słowa trafiały do serc słuchaczy jak najpiękniejsze kwiaty krakowskich łąk. Kolejno mijali wysokie mury z blankami i wykuszami, baszty, strażnice, wały usypane z gruzu i fosy służące bezpieczeństwu grodu. Obeszli ciek wodny zwany Rudzisz, który opływał całe miasto, poruszał koła młyńskie i posiadał rozprawdzenie w postaci koryt i rur podziemnych. Żacy podziwiali kościoły: Ma-

riacki, Świętej Trójcy oraz Świętej Anny nieopodal którego znajdowała się ich uczelnia. Później udali się na Kleparz i Kazimierz leżący na drugim brzegu Wisły. Rektor pokazał im siedem bram miejskich, wiele pięknych domów mieszczańskich a zwłaszcza siedzibę króla – najważniejsze miejsce w całym królestwie. To tutaj przechowywano skarb i strzeżono królewskiej korony. U stóp zamku dostojnie płynęła Wisła - królowa polskich rzek. Mistrz Piotr wychwalał pod niebiosa cnotę, rozsądek, uprzejmość, ogładę, karność i życzliwość krakowskich mieszczan.

- *Rektorze Piotrze Gaszowcu, nie kryjesz skąd pochodzisz a wręcz z dumą mówisz o swoich śląskich krajanach, opowiedz nam o nich* – poprosił żak Jan z Raciborza.

Rektor wyraźnie rozpromieniał na twarzy i rzekł:

- *Chociaż Śląsk nie należał w tym czasie do Polski, w Krakowie studiowało wielu naszych rodaków. Policzono, że stanowili 15% wszystkich studentów. Wymienię wam najbardziej znanych: Franciszek z Brzegu, Jan Isner z Opola – fundator jednej z burs, Wawrzyniec z Brzegu, Jan z Kluczborka - który jako pierwszy absolwent ukończył uczelnię z tytułem doktora teologii, Wawrzyniec z Raciborza - były rektorem uczelni, Grzegorz Cieniawa z Mysłowic i Jan z Toszka. A to nie wszyscy. Wymienię jeszcze kilku innych rektorów: Franciszek Kreysewicz z Brzegu, Mikołaj*

Goldberg z Nysy – rektor Piotr wymieniał kolejne osoby z wyraźną dumą płynącą z głębi profesorskiego serca. - *Czas się pożegnać* – zakończył rektor.

- *Dziękujemy, Mistrzu Piotrze* – odpowiedzieli żacy.

- *Rektorze jeszcze jedno pytanie* - nagle wyrwała się Lajosz.

- *Słucham scholarze* – odparła Piotr Gaszowiec.

- *Czy w Akademii studiują także dziewczyny?* – zapytał Węgier.

- *Przykro mi, ale nie jest to dozwolone, chociaż uczyniła to pół wieku temu niejaka Nawojka. W przebraniu żaka rozpoczęła studia, lecz gdy wszystko się wydało, poniosła surową karę* – odparł rektor.

Jego odpowiedź wyraźnie nie przypadła do gustu młodemu żakowi. Tego dnia odbyły się jeszcze otrzęsiny, chociaż oficjalnie taka uroczystość była zakazana a później nastał czas ciężkiej nauki przeplatanej z radościami życia studenckiego.

W potocznej opinii Ślązacy są ludźmi, którzy w przeszłości niezbyt chętnie garnęli się do nauki. Wystarczał im dobrze płatny zawód, który nie wymagał wysokiego poziomu wiedzy. Obecnie sytuacja ta uległa radykalnej zmianie. Nauka stała się modna a studia wyższe standardem wykształcenia. Piotr Gaszowiec byłby bardzo dumny z takiej sytuacji.



Peregryn z Opola, pomnik obok budynku rektoratu Uniwersytetu Opolskiego w Opolu (www.wikipedia.pl)



Eufemia Raciborska zwana Ofką (www.wikipedia.pl)



Święty Dominik Guzman, obraz Giovanniego Bellini (www.wikipedia.pl)



Wincenty z Kielczy (www.polishnews.com)



Rynek w Raciborzu, widok na ratusz i kościół św. Jakuba (dawna pocztówka)



Szkoła w Gaszowicach z 1790 roku – rysunek Agnieszki Ośliżko



Kościół św. Ducha w Raciborzu - obecnie Muzeum (G. Wawoczny, Miejsca Święte Ziemi Raciborskiej, Racibórz 2001)

O DOMINIKANKACH - WŁAŚCICIELKACH GASZOWIC

W kronice gaszowickiej szkoły czytamy, że już około roku 1790 istniał tutaj drewniany budynek placówki. Jednak po kilku latach użytkowania nie spełniał on wystarczająco swojej roli. Postanowiono więc go zburzyć i w lepszym miejscu wznieść nowy z dwiema izbami. Według ówczesnych zasad patronem szkoły musiał być właściciel danej miejscowości. W przypadku Gaszowic były nim Panny Zakonne z Raciborza należące do Mniszek Zakonu Kaznodziejskiego czyli Dominikanek Klauzuralnych. Na siostry spadł więc obowiązek wyznaczenia kawałka pańskiego ogrodu, świadczenie połowy potrzebnych materiałów budowlanych oraz wyposażenie szkoły w tablice, stoły i ławki.

Nowy budynek powstał w roku 1804. Dominikanki były właścicielkami Gaszowic od roku 1603 i taki stan utrzymywał się do roku 1810, w którym, w wyniku sekularyzacji, wszystkie majątki kościelne i zakonne w państwie pruskim przejął rząd. Siostry z Raciborza wydzierżawiły swoje dobra innym osobom. Historia wspomina, między innymi, o Janie Cristianie hrabim Larszen, Monnichu i Schweinochu. Raciborskie Dominikanki były właścicielkami również innych dóbr. Już w roku 1317 Bogusza, córka Jaśka z Kornicy, podarowała im wieś Czernica. W tym samym czasie, Leszek książę raciborski, uczynił to samo z Lyskami. Później, bo w roku 1728, cesarz Karol VI zezwolił na wymianę majątku sióstr Dominikanek w Kornowacu na wieś Gaszowice, którą posiadał wtedy Jan Krzysztof Larysz z Nieczysławic. Być może jest to ta sama osoba, którą w innym źródle określa się jako Jan Cristian Larszen. Wróćmy jednak do roku 1801 a dokładniej do dnia 27 lutego. Zgromadzenie Dominikanek miało swój początek w roku 1206. Powstało w Prouille koło Carcassonne w południowej Francji i otrzymało nazwę Mniszki Zakonu Kaznodziejskiego zwane także Dominikankami Klauzulowymi. W pierwszym klasztorze zamieszkały kobiety nawrócone przez św. Dominika Guzmana i jego współbraci zakonnych. Rytm życia zakonnego Dominikanek wyznaczały reguły wypełnione kontemplacją, milczeniem, modlitwą, pokutą i bycie świadkiem

Ewangelii. Do wyjątków należały chwile, w których mniszki mogły rozmawiać ze sobą, aby podjąć ważne decyzje dotyczące ich zgromadzenia. W takim właśnie celu, w raciborskim refektarzu klasztornym, zebrały się trzy zakonnice. Były nimi: Agnes von Wallis, Amalia von Tluckin i Franciska von Bujakowski. Pierwsza z nich pełniła funkcję przeoryszy zakonu, druga jej zastępczyni czyli podprzeoryszy. Ostatnia była kimś w rodzaju doradczyni. Siostry ubrane były w białe habity zakonne, których kolor przypominał i zobowiązywał do ubóstwa a poza tym materiał w białym kolorze był najtańszy z tych dostępnych na rynku. Na habit zarzucały czarne kapy symbolizujące pokutę. Na ich głowach widniały czarne welony. Było to znakiem, że siostry miały już za sobą okres nowicjatu, w którym nosiły welon w kolorze białym. Pas przepasający ich biodra wzywał do walki ze złem a przypięty do niego różaniec nawoływał do nieustannej modlitwy wypraszającej łaski dla świata. Każda z sióstr nosiła również szkaplerz.

– Drogie siostry, dzisiejszej nocy miałam dziwny sen – rozpoczęła przeorysza, siostra Agnes. – Widziałam w nim trzy zakonnice, być może chodziło o nasze osoby, które wolno podążyły drogą pokrytą niewielką warstwą śniegu. Na dworze panował siarczysty mróz. Siostry cicho rozmawiały ze sobą. Ich widok dziwił mijające je osoby. Były Dominikankami, których reguła nakazywała życie w klauzurze. Krok po kroku zbliżały się do starego budynku szkoły w Gaszowicach – snuła opowiadanie siostra Agnes.

– Pamiętam nieżyjącego nauczyciela Thomasa Wilczka. To był dobry „Boży” człowiek. Niestety nie ma go już wśród nas. Zastąpił go Kubiczek i też dobrze spełniał swoją rolę. My zawsze dostarczałyśmy chętnie swój kontyngent dla tej szkoły i jej kierownika – powiedziała cichym głosem jedna z sióstr.

– Robiły to także gminy Gaszowice i Szczerbice. Niestety, wyłączyły się z tego gminy Adamowice i Bogunice twierdząc, że z powodu zbyt wielkiej odległości nie będą posyłały swoich dzieci do tej szkoły – spokojnym i cichym głosem dokończyła jej myśl kolejna siostra.

Budynek szkoły był podobny do chłopskiej chaty. W środku panowała cisza. Dzieci siedziały w drewnianych ławkach i słuchały słów rektora Kubiczka. Ten, zauważywszy siostry wchodzące do klasy i odezwał się donośnym głosem.

– *Wstańcie drogie dzieci. Powitamy nasze do-
brodziejki Siostry Dominikanki.*

– *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus -
chórem odezwały się dzieci.*

– *Na wieki wieków, drogie dzieci* – odpowiedzia-
ły również zgodnym chórem siostry.

– *Jak wam się uczy w gaszowickiej szkole? Czy
znacie pacierz i dziesięć boskich przykazań?* – zapy-
tała jedna z nich.

– *Tak, wszystkiego uczy nas Pan rektor, umiemy
już czytać i rachować* – odpowiedział za całą grupę
Tomasz, syn miejscowego chłopca.

– *To dobrze, ale widzimy, że wasza szkoła jest
mała, a dzieci dużo. Budynek wymaga remon-
tu, czyż nie tak, Panie Kubiczek?* – zapytała siostra
Agnes.

W tym momencie mój sen przerwało pianie ko-
guta.

– *Czas wstawać na poranne modlitwy* – krzyknę-
ła siostra Agnes. – *Może to znak, że w Gaszowicach
trzeba wybudować nową szkołę?* – dopowiedziała
niepewnym głosem.

– *Również do mnie dotarły opinie mówiące
o tym, że w naszych gaszowickich włościach trzeba
wybudować nową, większą szkołę* – odezwała się sio-
stra Amelia.

– *Ale skąd wziąć na to pieniądze?* – skwitowała
myśli dominikanek siostra Franciszka.

– *Jedną z dróg jest nasza modlitwa. Ona jest
lekarstwem na wszystkie problemy. Możemy prosić
o wstawiennictwo do Boga siostrę Eufemię, zwaną
Ofką, która była dawno temu naszą przeoryszą słyną-
cą ze skromności i szczodropliwości dla potrzebują-
cych* – powiedziała z radością w głosie siostra Agnes.

– *Pomódlmy się także do naszych wielkich Do-
minikanów: ojca Peregryna i sławnego Wincentego
z Kielczy* - dopowiedziała zakonnica.

Zakonnice postanowiły od razu działać. Pomo-
gła im w tym także ufna i żarliwa modlitwa. Po trzech
latach nowa szkoła w Gaszowicach była już gotowa.
Niestety, Dominikanki nie cieszyły się długo jej ist-
nieniem. Po kolejnych sześciu latach ich zakon roz-

wiązano i wszystkie dobra przeszły na własność pań-
stwa pruskiego. Pozostaje jednak pytanie, kim były
osoby, do których raciborskie Dominikanki wznosiły
błagalne modlitwy. Oto ich krótkie biografie.

Wincenty z Kielczy urodził się około roku 1200
w Kielczy, wsi leżącej niedaleko dzisiejszych Strze-
lec Opolskich. Zmarł po roku 1261 prawdopodobnie
w Krakowie. Uczył się w krakowskiej szkole ka-
atedralnej. Był kapłanem biskupa Iwo Odrowąża
i kanonikiem krakowskim. Wstąpił do zakonu Domi-
nikanów i prawdopodobnie był przeorem klasztoru
i konwentu Dominikanów w Raciborzu. Napisał dwa
żywoty biskupa Stanisława ze Szczepanowa ogło-
szonego w roku 1253 świętym Kościoła katolickie-
go. Był także kompozytorem. Jego najślawniejszym
dziełem jest hymn nieszporny „Gaude Mater Polo-
nia” („Raduj się Matko Polsko”). Słowa utworu na
uroczystość kanonizacyjną św. Stanisława napisał
prawdopodobnie w Raciborzu.

Peregryn z Opola żył w latach 1260-1333. Był
wybitnym śląskim Dominikaninem, wielkim ka-
znodzieją i spowiednikiem księcia Władysława.
Kształcił się w Raciborzu a w roku 1303 był nawet
przeorem miejscowego konwentu św. Jakuba. Zwią-
zał się z dworem Przemysława raciborskiego. Był
dwukrotnie prowincjałem swojego zakonu. W roku
1312 brał udział w kapitule generalnej Dominikanów
w Carcassonne. W roku 1318, papież Jan XXII mia-
nował Peregryna pierwszym inkwizytorem na zie-
miach polskich. Przypuszczalnie w Raciborzu napi-
sał po łacinie kazania: „De tempore” i „De sanctis”,
które cieszyły się wielką popularnością i zachowały
w średniowiecznych rękopisach.

Eufemia nazywana Ofką urodziła się przed ro-
kiem 1299, a zmarła w roku 1359. Była księżniczką
raciborską, córką księcia Przemysława i Anny księż-
niczki czeskiej. Imię otrzymała po babce ze strony
ojca. Odrzuciła zaloty księcia brunszwickiego i mar-
grabiego magdeburskiego i w roku 1313 wstąpiła
do klasztoru Dominikanek św. Ducha w Raciborzu.
Dwukrotnie była przeoryszą swojego zgromadze-
nia. Dbła o pomnażanie jego majątku. Za jej życia
klasztor Dominikanek stał się ogniskiem życia kul-
turalnego i religijnego Raciborza. W szczególności spo-
sób podkreślała się jej chrześcijańskie cnoty takie jak:
kontemplację, posty, umartwianie ciała, modlitwę,
niezwykłą pobożność i miłość względem bliźnich,

szczególnie osób biednych i nieszczęśliwych. Była osobą gruntownie wykształconą, wyróżniała się niebywałą urodą. O Ofce opowiada się, że spoglądając kiedyś z wieży ojcowskiego zamku, miała ujrzeć nad klasztorem Panien Dominikanek trzy złote promienie i gołębicę, która usiadła na dachu a następnie weszła do środka. Miała to być wskazówka do wstąpienia Ofki w poczet Dominikanek. W roku 1945 spłonęła trumienka z jej szczątkami znajdująca się w kościele Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Obecnie jest kandydatką na ołtarze.

Co dzisiaj pozostało po raciborskich Dominikanach i Dominikanach?

W Gaszowicach tylko nieliczni pamiętają, że kiedyś siostry Dominikanki były właścicielkami wsi. W Opolu, obok budynku rektoratu Uniwersytetu Opolskiego, wystawiono pomnik Peregryna Opolskiego. Hymn „Gaude Mater Polonia” Wincentego z Kielczy śpiewało polskie rycerstwo po odniesionych zwycięstwach a dzisiaj śpiewany jest w czasie inauguracji roku akademickiego i w czasie innych

ważnych uroczystości. W Raciborzu zachował się poddominikański kościół św. Jakuba. Nie pozostało śladu po klasztorze Dominikanów założonym tutaj w roku 1258 przez księcia Władysława. Istnieje przypuszczenie, że właśnie w nim napisano pierwsze zdanie w języku polskim „Gorze są nam stało” („Spadło na nas wielkie nieszczęście”) wypowiedziane w roku 1241 przez księcia Henryka Pobożnego w czasie bitwy pod Legnicą.

A co stało się z klasztorem Dominikanek założonym w roku 1306 przez ojca Eufemii, księcia Przemysława i kościołem klasztornym św. Ducha konsekrowanym w roku 1334? Po kasacie konwentu oddano go w użytkowanie gminie ewangelickiej. Wyburzono zabudowę klasztorną i kaplicę św. Dominika. W roku 1927 ewangelicy przenieśli się do nowego kościoła a świątynie po Dominikankach zaadoptowano na muzeum istniejące do dnia dzisiejszego. Jest odwiedzane przez turystów, również tych z Gaszowic, związanych swoją historią z zakonem Dominikanek.



*Après q. Con trait. Roy.
A la fin ces Voleurs infames et perdus
Comme fruits malheureux à cet arbre pendus
Membres bons que le crime (horrible et noire engance)
Est luy mesme engrenement de honte et de vengeance.
Et que c'est le Destin des hommes vicieux
D'effrimer t'ist en tard le malice des Cieux.* 11

Rycina nr 11 „Wieszanie” z cyklu „Okropności wojny” Jacquesa Callota (www.tytus.edu.pl)



Święty Jan Sarkander, fresk z kościoła pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Brzozowicach Kamieniu (www.biblia.wiara.pl)



Szwedzki kopiec z Łukowa Śląskiego



Tablica z płyty rynku w Rybniku:
„W roku 1619 przebywał w Rybniku i głosił kazania na rynku św. Jan Sarkander”.



Krzyż przydrożny i laszek Grobek w Gaszowicach przy ulicy Sumińskiej



Tablica z płyty rynku w Rybniku:
„Tutaj do 1821 roku stał ratusz w miejski”.

O JANIE SARKANDRZE ORAZ SZWEDACH W GASZOWICACH I ŁUKOWIE ŚLĄSKIM

W roku 1631, w którym rozgrywa się akcja kolejnej opowieści, wojna trzydziestoletnia (1618-1648) trwała już od dobrych trzynastu lat. Miała ona charakter religijny i toczyła się pomiędzy protestantami (ewangelicy) i katolikami. Terenem walk stał się również Śląsk należący wówczas do katolickiej Austrii. W roku 1630 do wojny włączyła się protestancka Szwecja. Oddziały dowodzone przez pułkownika Lennarta Torstensa zajęły Koźle, które doszczętnie splądrowano a następnie spalono. Zachował się tylko kościół parafialny, zamek i kilkanaście domów. Szwedzi nakładali na miasta wysokie kontrybucje. Jednak, gdy wojska protestanckie nakładały podatki, wojska katolickie w odwecie karały mieszkańców za ich płacenie. Zawsze cierpiał prosty człowiek. Koszty tej wojny były niewyobrażalnie. Liczba ludności na Śląsku, w wyniku działań wojennych, głodu i zarazy, spadła o połowę. Doszło do dewastacji wszelkiego mienia. Śląsk, będący jedną z najbogatszych krain ówczesnej Europy, zamienił się w pustynię z wypalonymi miastami i wsiami oraz z wygłodzoną ludnością. W jednej z ówczesnych relacji pióra hrabiego Maurycego Dzieduszyckiego czytamy: „Zamki i dwory szlacheckie zdobywane, zrabowane i zniszczone, biedni poddani do robót obozowych, bez najmniejszej zapłaty ani kawałeczka chleba, przymuszani. Któż opisze, ilu niewinnych z głodu umarło (...), ile ludzi wszelkiego wieku i płci najokrutniejszymi sposobami męczono? (...) tak duchowni, jak i świeccy, tak starzy, jak i młodzi, tak szlachta jak i gmin pospolity po domach i drogach najokrutniej dręczeni i rozdzielani”. Ślady kolejnych wypraw Szwedów odnotowano w Żorach, Mikołowie, Zabrze oraz w Gaszowicach i Łukowie Śląskim. W następstwie walk pozostały w tych miejscowościach tzw. szwedzkie kopce oraz mogiły. Nie mamy żadnych źródeł wskazujących na charakter walk, jakie toczyły się ze Szwedami w tych ostatnich miejscowościach. Pozostały jednak pamiątki, które jednoznacznie wiązano z wrogiem.

W Gaszowicach jest to krzyż przydrożny znajdujący się przy ulicy Sumińskiej oraz tzw. Grobek czyli las rosnący w jego bliskości. Miejscowe poda-

nie głosi, że pod krzyżem znajduje się zbiorowa mogiła szwedzkich żołnierzy.

Kolejne miejsce związane z wojną trzydziestoletnią odnajdujemy w Łukowie Śląskim. Jest nim tzw. szwedzki kopiec również uważany za zbiorowy grób szwedzkich żołnierzy. Położony jest niedaleko łukowskiej kaplicy za zabudowaniami rodzin: Goworowskich i Mielimaków.

Na rybnickim rynku panował względny spokój. Ludzie, poszkodowani przez wojenne nieszczęścia, zajmowali się domowymi pracami i obowiązkami. W kierunku wybudowanego na środku rynku drewnianego ratusza, z charakterystyczną wieżyczką mieszczącą dzwon, podążali dwaj mężczyźni. Byli nimi: miejscowy proboszcz Jan Karel oraz właściciel miasta i tzw. państwa rybnickiego Zdeńko Wojciech Lobkowic. Pierwszy z nich był postacią znaną i cenioną nie tylko w mieście, lecz także poza nim. W latach 1617-1625 dwukrotnie udawał się do Wiednia, aby zdać sprawę cesarzowi Ferdynandowi II z nastrojów religijnych w regionie. Ufundował jeden z dzwonów kościelnych. Był magistrem wolnych sztuk a w czasie wojny trzydziestoletniej dzielnie walczył o zachowanie wiary katolickiej. W roku 1627 został uwięziony przez powracające z Moraw protestanckie wojska hrabiego Ernesta von Mansfelda. Powodem mogły być wspomniane wizyty na dworze cesarza lub całkiem inna sprawa. Otóż, aby zabezpieczyć odwrót armii wzięto zakładników, w tym księdza Karela. Był on także związany ze sprawą nakłaniania miejscowych chłopów do ukrycia w lasach gospodarskich zwierząt, aby nie wpadły w ręce wroga. Księdza uwolniono dopiero po zapłaceniu okupu w wysokości 200 guldenów. Został kanonikiem w Raciborzu i dalej kierował rybnicką parafią. W roku 1629 brał udział w obradach sejmiku opolskiego i raciborskiego. Drugim mężczyzną kierującym swoje kroki w stronę rybnickiego ratusza był Zdeńko Wojciech Lobkowic. Władał „państwem rybnickim” w latach 1621-1632. Rządy objął po swoim bracie Władysławie Młodszym Lobkowicu. Ten z kolei otrzymał je od swojego ojca Władysława Starsze-

go Lobkowica „Popiela”, który był urzędnikiem na dworze cesarskim we Wiedniu i nabył wspomniane dobra w roku 1607, jako dziedziczną własność. Syn Zdeńka, Wacław Euzebiusz Lobkowic, aby zyskać pieniądze na zakup księstwa żagańskiego, w roku 1638 sprzedał „państwo rybnickie” rodowi Haugwitz. Zdeńko Lobkowitz był najwyższym kanclerzem królestwa czeskiego. Dla Rybnika zdobył kilka przywilejów, którymi były jarmarki na dzień św. Jerzego, św. Michała Archanioła, św. Fabiana i św. Sebastiana. Własnymi przywilejami ułatwiał życie swoim poddanym i tym zjednywał ich do siebie i swojego rodu. Za wierność dla wiary katolickiej potwierdził wszystkie przywileje otrzymane przez rybniczian od dawnych właścicieli miasta. Między innymi było to pozwolenie na wypas bydła i zbieranie suchego drewna w lasach a także wyszynk wina od 1 kwietnia do św. Marcina.

- *Przewielebny księżę proboszczu – rozpoczął rozmowę Zdeńko - moim zamiarem jest wystawienie kapliczki poświęconej księdzu Janowi Sarkandrowi. Chciałbym, aby była w tym miejscu – wskazał ręką przewidywane miejsce budowy. Znajdowało się ono obok ratusza po stronie północnej. - Miałaby być murowana a w niej chciałbym umieścić drewnianą figurkę Sarkandra, który być może wkrótce zostanie świętym* - kontynuował Zdenko.

Ksiądz Karel uśmiechnął się. Było widać, że słowa Zdeńka sprawiły mu wielką radość. Po chwili odezwał się:

- *Jaśnie wielmożny panie Zdeńko. Nie wiesz, jak cieszę się z twojego pomysłu. Jan Sarkander to wielki kapłan i obrońca naszej wiary. Zasłużył na kapliczkę w Rybniku, mieście które odwiedził, jak sobie przypominam w roku 1619. Mieszkał u swoich krewnych, których dom znajduje się na naszym rynku. Tutaj głosił kazania. Miejscowi cieśle przygotowali nawet specjalne rusztowanie, aby było go dobrze słychać i widać. Gościł także u mnie na farze i jak wiem na zamku u twojego brata Władysława. Przebywał także w pobliskim Raciborzu.*

- *Drogi proboszczu opowiedz mi proszę o tym niezwykłym człowieku, aby uświadczyc mi, że decyzja o wystawieniu kaplicy jest słuszna – poprosił Zdeńko.*

Po słowach prośby i zachęty kapłan snuł swoją opowieść:

- *Jan Sarkander przyszedł na świat w roku 1576 w Skoczowie, jako czwarty syn mieszczanina Grzegorza Macieja Sarkandra i Heleny z Góreckich. Po śmierci ojca rodzina przeniosła się do Przybora na Morawach. Młody Jan uczył się tam w katolickiej szkole parafialnej, później w kolegium jezuickim w Olomuńcu, na uniwersytecie w Pradze i w Grazu. Po święceniach kapłańskich został proboszczem w Charwatach, Zdunkach, Boskowicach i wreszcie w Holeszowie. Wieś należała do twojego rodu a ksiądz Jan pragnął powrotu wielu jej mieszkańców na łono kościoła katolickiego. W roku 1619 wybuchło powstanie czeskie. Janowi protestanci grozili śmiercią, więc za zgodą diekana udał się do Częstochowy i Krakowa a w drodze powrotnej na Morawy. Gościł w waszych progach w Rybniku. Po powrocie do Holeszowa zastał tam tylko garstkę katolików.*

- *Proboszczu wielce podziwiam twoją wiedzę, proszę więc, opowiedz o przyczynach męczeńskiej śmierci księdza Jana, bom słyszał o okrutnych jego mękach – Zdeńko przerwał nieco brutalnie opowieść rybnickiego proboszcza.*

- *W roku 1620 na Morawy najechali polscy lisowczycy, siejąc strach i zniszczenie. Ksiądz Sarkander uratował jednak Holeszów od zagłady, wychodząc im naprzeciw z nabożną procesją. Jego przeciwnicy oskarżyli go niesłusznie o sprowadzenie polskiego wojska na Morawy. Aresztowany nie wyjawiał tajemnicy spowiedzi Lobkowica, o co nalegali jego oprawcy. Mimo strasznych tortur milczał. Po miesiącu umarł w olomunieckim więzieniu. Był to dzień 17 marca 1620 roku. Tak drogi Zdeńko wyglądało jego życie poświęcone Bogu – zakończył proboszcz Jan.*

Przed wejściem do ratusza, gdzie rybnicką radę czekały rozmowy o życiu miasta w trudnym wojennym czasie, Zdeńko był już przekonany, że powinien należycie uczcić pamięć o męczenniku Sarkandrze. Postanowił, że powstanie kapliczka z figurą holeszowskiego proboszcza. Ponieważ w sercu zachował również wspomnienia wielu krzywd, jakie wojna wyrządziła zwykłym ludziom, uznał iż kapliczka będzie tego dobrym uhonorowaniem. Ze smutkiem wspominał wydarzenia z roku 1627, gdy rybniczanie nie byli już w stanie płacić protestanckim wojskom kontrybucji. W odwecie wróg podłożył słomę pod ich domy. Tylko głośny płacz i gorące prośby mieszczan uratowały miasto, które nie było wówczas otoczone

murami obronnymi. Nagle w głowie Zdeńka pojawiła się jeszcze jedna myśl. Dotyczyła ona wydarzeń, które miały miejsce, nim jego ziemie zajęli Szwedzi. W pobliskich Gaszowicach doszło do walk pomiędzy nimi a miejscowymi katolickimi chłopami. Szwedzi zażądali wydania im wszystkiego, co mogłoby zaspokoić ich głód i pragnienie. Rabowali zapasy zboża, mięsa, jajek i wina. Ponieważ podczas ówczesnych wojen wojsko musiało samo zadbać o jedzenie, nic dziwnego, że panowały przemoc i rabunek. Szwedzi założyli swój obóz w Łukowie, zaś miejscowi chłopci opuścili wieś. Nocą Jan Szeliga, pan na Czernicy oraz czerniccy i łukowscy chłopci zaatakowali uczujących Szwedów. Rozgorzała walka. Po obu stronach byli ranni i zabici. Miejscowych pochowano na cmentarzach a Szwedów w zbiorowych mogiłach. Mieszkańcy Gaszowic i Łukowa otaczali te miejsca pamięcią i chrześcijańską troską. W Łukowie, na miejscu pochówku, usypali kopiec a w Gaszowicach na mogile postawili krzyż. Przychyłne temu były również siostry dominikanki, ówczesne właścicielki dóbr gaszowickich.

Proboszcz Jan i Zdeńko tego dnia nie przysłuchiwali się z należytą uwagą obradom rybnickiej rady. W ich głowach kłębiły się różnorodne myśli: o bohaterskim księdzu Janie Sarkandrze, dzielnych rybnickich mieszczanach, raciborskich dominikanekach i szlachetnych chłopach z Gaszowic i Łukowa.

Gnębiła ich jednak zupełnie inna myśl. To problemy związane z wiarą dały początek wojnie trzydziestoletniej. Czy tak powinno być? Odpowiedź nasuwała się sama. Wiara ma prowadzić ludzi do zbawienia a drogą prowadzącą do tego jest przestrzeganie dziesięciorga przykazań, szczególnie dwóch z nich: „Nie zabijaj” i „Miłuj bliźniego swego, jak siebie samego”. Zdeńko pomyślał i podjął kolejną decyzję. Kapliczka będzie także dla wrogów z przestroga dla wszystkich, aby Rybnik, Gaszowice i Łuków nie musiały już nigdy dostąpić okrucieństw wojny.

Mijały lata. Świat ogarnęły kolejne kataklizmy i nieszczęścia. Nie ominęły one także Rybnika, Gaszowic i Łukowa Śląskiego. Pozostała jednak pamięć o wydarzeniach związanych z wojną trzydziestoletnią. W roku 1860, w bazylice św. Piotra w Rzymie papież Pius IX beatyfikował Jana Sarkandra. W roku 1995, papież Jan Paweł II ogłosił go świętym. Miało to miejsce w czasie papieskiej wizyty w Ołomuńcu. W tym samym czasie Skoczów, gdzie także gościł Ojciec Święty, dziękował za ogłoszenie świętym swojego krajana.

W Rybniku na rynku nie ma już wspomnianej kapliczki, jest jednak tablica upamiętniająca wizytę Jana Sarkandra oraz park „Na Górcie” nazwany imieniem świętego. Pamięta się również o szwedzkich pamiątkach znajdujących się w obecnej gminie Gaszowice.



Jan III Sobieski, *Z Bożej łaski król Polski, wielki książę litewski, ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki, inflancki, smoleński, siewierski i czernihowski, Obrońca Wiary*



Jan III Sobieski w gościnie u Ślązaków – rysunek Kazimiery Drewniak



Racibórz w roku 1650, 33 lata przed przemaszem wojsk Jana III Sobieskiego na Wiedź (www.rudy-opactwo.pl)



Poczysterskie Opactwo w Rudach (stara pocztówka)



Obraz Jana Matejki „Jan Sobieski pod Wiedniem” z Muzeum Watykańskiego (www.wikipedia.org)

O JANIE III SOBIESKIM I GASZOWICKICH KRÓLACH

Odsiecz wiedeńska króla Jana III Sobieskiego spieszącego na pomoc miastu obleganemu przez Turków, znalazła odzwierciedlenie w wielu zapisach źródłowych. Wiemy, że rozpoczęła się 16 lipca 1683 roku. Karol Ferdynand Waldstein, wysłannik cesarza Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego Leopolda, poprosił wówczas polskiego króla o pomoc miastu obleganemu przez wojska Wielkiego Wezyra Kara Mustafy. Dwa dni później król wraz ze swoim orężem ruszyli w drogę. Władcy towarzyszyła małżonka - królowa Maria Kazimiera oraz syn Jakub, który prowadził kronikę wyprawy i wtajemniczał się w sztukę wojenną. 25 lipca 1683 roku odsiecz dotarła do Częstochowy, gdzie król modlił się przed obrazem Matki Bożej Częstochowskiej a 29 lipca była już w Krakowie, gdzie nastąpiła koncentracja wojsk. Część z nich udała się do Ołomuńca, zaś król ze swoim orszakiem, przez Mysłowice i Bytom, zawitał do Piekar i Tarnowskich Gór. W Piekarach Jan III Sobieski, jako pierwszy z królów Polski, oddał cześć Najświętszej Maryi Pannie Piekarskiej, zaś w Tarnowskich Górach był goszczony przez namiestnika cesarskiego hrabiego Oppersdorffa, kanclerza Jerzego Wilczka oraz śląską szlachtę i rycerstwo. Historia mówi, że władca nocował w budynku starostwa, w którym sto lat później Hans Sedlaczek założył słynną winiarnię. W Gliwicach król zatrzymał się w klasztorze franciszkanów, gdzie uczestniczył we mszy św. oraz wystąpił w roli ojca chrzestnego dwóch muzułmanów będących wychowankami franciszkanów.

W dalszej części wyprawy gościł w klasztorze ojców Cystersów w Rudach, gdzie również przeno-cował. Kolejnego dnia Jan III Sobieski zjadł obiad w Raciborzu, modlił się w kilku kościołach, gościł w miejscowym zamku a następnie udał się na nocleg w okolice Krzanowic. 25 sierpnia wojska królewskie były już w Opawie. W jednym z listów do królowej, którą wcześniej pożegnał w Tarnowskich Górach, król napisał: „Lud tu niewymownie dobry i błogosła-wiający nam, kraj cudownie wesoły. Przybyło do nas ludzi nie mało (...)”. Jeden z francuskich kronikarzy

wyprawy dodaje: „Nigdy żaden monarcha nie spotkał się z tak dobitnymi wyrazami hołdu ludności obcego państwa, jak król polski ze strony poddanych cesarza”. Sama wyprawa, jak ogólnie wiadomo, zakończyła się tryumfem Jana III Sobieskiego. 11 września stanął na Kahlenbergu. Rankiem 12 września, wysłuchawszy mszy, pasował swojego syna Jakuba na rycerza i pokonał Turków oblegających Wiedeń.

Odsiecz wiedeńska była jednym z najważniejszych wydarzeń w dziejach Europy. Odsunęła od „starego kontynentu” widmo zagrożenia wyznawców islamu.

W noc poprzedzającą niedzielę 22 sierpnia 1683 roku Maciej Król nie mógł spokojnie spać. Nie miał pewności, czy choć na chwilę zmrużył oczy. Faktem było, że oczekiwał na coś niezwykłego, co wedle zapowiedzi jego ojca, czekało go w nadchodzący dzień. W sierpniową noc dla chłopca stanowiło to jednak jeszcze nieodkrytą tajemnicę. Zaczniemy jednak od początku. Maciej był jedynym i to pierwotnym synem Karola Króla, kolonisty i rolnika mieszkającego w Gaszowicach. Jego rodzice doczekali się jeszcze trzech dorodnych córek, ale Maciej był przysłowiowym oczkiem w głowie swojego ojca. Karol był chłopem posiadającym swój własny dom i spore gospodarstwo. Królom żyło się znacznie lepiej niż pospolitym zagrodnikom, którzy nie potrafili ze swojej pracy wyżywić członków najbliższej rodziny. Król był także doskonałym kołodziejem zaopatrującym gaszowicki folwark w różne wyroby z drewna, zwłaszcza w wozy i w razie potrzeby w koła. Ojciec Macieja musiał tylko trzy dni w tygodniu odrabiać pańszczyznę, miał więc trochę czasu dla swojego syna. Często zabierał go do kościoła w pobliskich Lyskach, gdzie ten słuchał kazań księdza Jana Szramka. Później przekazywał je swoim młodszym siostrom. Król oddawał dziesięcinę lyseckiemu proboszczowi a wynosiła ona po jednym wiertelu żyta i owsa. Była to liczba znacznie większa niż składana przez innych chłopów. Był on wszak Królem, bogatym kolonistą a nie byle jakim zagrodnikiem.

- *Drogi ojczy, czy już nie czas udać się do Rud? Słońce zawisło wysoko na niebie a dzień zapowiada wiele wspaniałości* – rzekł Maciej.

- *Kochany synku, na sam przód musimy spożyć obfitą strawę, bo czeka nas spory kawałek drogi a nie wiemy, kiedy wrócimy do Gaszowic.*

- *Powiedz tatusiu, jaka niespodzianka czeka nas w Rudach? Moja ciekawość jest wielka. Proszę zdradź choć część swojej tajemnicy* – poprosił Maciej.

- *Już czas, abyś się dowiedział, że dzisiaj, jeżeli wszystko potoczy się wedle planu i zapowiedzi proboszcza Szramka, ty który nosisz nazwisko Król, zobaczysz prawdziwego króla!* – wykrzyknął ojciec.

- *Co ty mówisz tatku, czy to możliwe? A jak nazywa się ten król?* – spytał chłopiec.

- *No dobrze, zaspokoje twoją ciekawość. Będzie nim polski król Jan III Sobieski, który przez nasze strony podąży pod Wiedeń, aby uratować miasto i cały świat chrześcijański od bezbożnych Turków* - dopowiedział szczęśliwy ojciec.

Wreszcie nastał ten szczególny dzień i ta wyjątkowa chwila. Maciej, trzymając kureczowo ojca za rękę, zobaczył wspaniały widok. Orszak królewski zajął całą szerokość drogi prowadzącej ku Rudom odległym około trzy mile od Gliwic, skąd w dalszą podróż pod Wiedeń udał się monarcha. Sznur dostojnych i walecznych żołnierzy zgromadzonych w licznych chorągwiach rozciągał się w ledwie dostrzegalną dal. Poprzedzał ich giermek władcy dźwigający tarczę z królewskim herbem „Janina”. Spod kopyt końskich unosiły się tumany kurzu.

- *Tatko, zobacz, sam król jegomość jedzie* – zakrzyknął Maciej.

W tej chwili, z wolna, mijała ich piękna berlińska kolasa zaprzęzona w sześć dorodnych koni. W niej zasiadał dumnie król Jan a obok niego ojciec Bernard Kwerneca – rudzki opat. Po obu stronach kolasy na dorodnych rumakach jechali dworzanie i gwardziści króla. Ich pośpieszny przejazd spowodował, że Maciej i Karol Królowie nie mogli zbyt dokładnie ocenić wyglądu i ubioru monarchy, lecz wyobraźnia chłopca uczyniła swoje. Jeszcze długo po tym wydarzeniu opowiadał kolegom o pełnej tuszy i dostojnym wyglądzie króla Jana, który miał na sobie złotem haftowany niebieski żupan, przepasany wstęgą w tym samym kolorze, na której widniała diamen-

towa gwiazda mieniąca się w sierpniowym słońcu. Na żupanie władcy miał nałożony brunatny kontusz a na nim kolejną gwiazdę, tym razem z samych pereł. Maciej opowiadał także o wielkim złotym łańcuchu ze złotym brelokiem, który niczym lustro raził oczy ludzi spoglądających na władcę. Głowę króla zdobiła piękna szkarłatna, sobolowa czapka.

Nagle, przy wjeździe do lasów opactwa rudzkiego królewska kolasa zatrzymała się.

- *Cóż tam się stało?* – zastanawiał się Maciej.

Próbował nawet czym prędzej podążyć w kierunku króla, lecz na jego ramieniu pojawiła się ojcowska dłoń.

- *Synu, nie godzi się, aby chłopski syn stanął przed obliczem króla. To, że ujrzeliśmy jaśnie pana, władcę Polski i tak jest dla nas wielkim zaszczytem* - rzekł ojciec.

Na spotkanie z królem jegomościem wyszli wychowankowie szkoły istniejącej przy opactwie Cystersów. Nieśli wielką amarantową chorągiew, na której z jednej strony widniał orzeł biały w złotej koronie, na drugiej zaś wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Widok młodzieży ucieszył króla tak bardzo, że opuścił kolasę i jak dobry ojciec stanął między nimi. Owacjom i mowom powitalnym nie było końca. Władca wysłuchał synów polskiej szlachty, którzy wychowywali się i kształcili w tym pięknym i zacisznym zakątku śląskiej ziemi. Gaszowiccy Królowie zbliżyli się nieco do monarchy, co pozwoliło usłyszeć jego słowa: *„Ot, zuchy moje, gdybym z wojny nie powrócił, kochajcież mojego następcę, tak, jak mnie kochacie, bo kto kocha ojca - króla, kocha także i matkę - Ojczyznę”*. Usłyszeli także słowa pieśni śpiewanej przez młodzież: *„Bo gdzie tysiąc ryczy działo, tam ja mężnie będę stał!”*

W takim radosnym nastroju król ze swoją świtą, z wychowankami rudzkich Cystersów oraz profesorami i ojcami zakonnymi dotarł do opactwa.

Co działo się dalej, Karol Król i jego syn Maciej już nie widzieli. Musieli udać się w drogę powrotną do Gaszowic. Nieco zmęczony, ale szczęśliwy Maciej nie mógł zasnąć również kolejnej nocy. Przed oczyma pojawiały mu się obrazy: pięknej kolasy, rudzkiej młodzieży, wojsk królewskich, ale ponad wszystko króla Jana III Sobieskiego w złotym haftowanym niebieskim żupanie. Jeszcze po latach, Maciej będąc już

doroślą mężczyzną, pamiętał o wydarzeniu, które było chyba najważniejszym w jego życiu.

Po noclegu w rudzkim opactwie, orszak królewski wyruszył do Raciborza. Tam nie było już naszych gaszowickich Królów, ale Gaszowice stały się tematem rozmów i myśli króla Jana. Na raciborskim zamku władzę przyjmował hrabia Oppersdorff. Czynił to w imieniu cesarza i własnym. Król Jan dla rozrywki grał w karty z damami. W liście do swojej małżonki królowej Marysieńki napisał, że przegrał z najbrzydszą z nich.

- *Drodzy goście, wdzięczny jestem wielce za tak wspaniałą gościnę i smaczną strawę. Pozwólcie, że spytam, kto przyrządzał ryby, którymi raczyliście mnie dzisiaj i skąd one pochodzą?* – zapytał król.

- *Dostarczyły je siostry Dominikanki a pochodzą ze stawów ich włości w Gaszowicach, jaśnie panie –*

odpowiedział hrabia Oppersdorff.

- *W takim razie mam wielkie życzenie. Chciałbym w Gaszowicach pozostawić jakąś pamiątkę mojego pobytu w tych stronach. Wiecie, że miłuję ponad życie moją małżonkę, królową Marysieńkę, ale także Kocham przyrodę. Przed wyjazdem nakażę moim sługom zasadzić w Gaszowicach kilka lip. Niech będą pamiątką dla mieszkańców, którzy w swoich stawach hodują tak dorodne i smakowite ryby – oświadczył król.*

Uczyniono jak rozkazał. Mijały lata a lipy rosły na chwałę polskiego króla i ku ucieście mieszkańców Gaszowic. Niestety, naruszył je żąb czasu i zakończyły swój żywot. Dzisiaj nawet nie wiemy, w którym miejscu rosły. Pamiętamy jednak o pobycie polskiego króla w okolicach Gaszowic i jego pochlebnej opinii o Ślązakach, których nazwał: „ludem niewymownie dobrym i błogosławionym, a ich kraj cudownie wesołym”.



Napoleon Bonaparte, cesarz Francuzów.
Przemarsz jego wojsk przez nasze
ziemie spowodował wiele nieszczęść,
lecz także zapoznał miejscową ludność
z ideami rewolucji francuskiej.
(www.wyborcza.pl)



Pomnik Józefa Bieni znajdujący się przed zamkiem
w Wodzisławiu Śląskim (www.polskaniezwykla.pl)



Chłop pańszczyźniany w dybach (www.wikipedia.org)



Obraz przedstawiający rabację chłopską 1846
- Muzeum Okręgowe w Tarnowie (www.tarnow.pl)



„Żniwa”, obraz Adama Ciemniewskiego
(www.wikipedia.pl)



Obraz Jana Chełmońskiego „Przed karczmą” (www.galeria.klasyki.pl)

O GASZOWICKICH CHŁOPACH I ICH WALCE O WOLNOŚĆ I ZIEMIĘ

Początek XIX wieku był czasem wielkich zwycięstw cesarza Francuzów Napoleona Bonaparte'go nad krajami ówczesnej Europy a jednocześnie rozprzestrzeniania się idei rewolucji francuskiej: równość, wolność i braterstwo. W państwie pruskim, do którego należał Śląsk a więc i Gaszowice, 14 października 1806 roku rozeszła się wieść o klęsce wojska pruskiego pod Jeną i Auerstädt. Dla wojsk francuskich droga na Śląsk stanęła otworem. Zająły one takie twierdze, jak: Wrocław, Głogów, Brzeg, Nysa, Koźle a w naszym rejonie: Wodzisław i Rybnik. W roku 1807 miasta te znalazły się w rękach francuskich. Mieszczan zmuszono do utrzymywania żołnierzy, którzy niestety dopuszczali się licznych rabunków i grabieży. Rząd pruski zdawał sobie sprawę, że w państwie rośnie niezadowolenie społeczne, szczególnie wśród chłopów. Przyspieszyło to wydanie, 9 października 1807 roku, edyktu znoszącego ich poddaństwo wobec panów. Miał on obowiązywać od dnia św. Marcina (11 listopada) 1810 roku. W wyniku wydania edyktu chłopci mogli opuszczać wieś bez zgody pana, wybrać nowy zawód, ożenić się a dzieci chłopskie nie miały przymusu służenia we dworze. Obowiązkowo jednak musieli w dalszym ciągu odrabiać pańszczyznę i płacić wszystkie powinności z tytułu użytkowania pańskiej ziemi. Jednak na wsi edykt zrozumiano zupełnie inaczej. Chłopi uważali, że uwolnili się zarówno od poddaństwa jak i od pańszczyzny. Uznali, że panowie nie przekazali im edyktu w pełnym brzmieniu a jego wersja czytana w kościołach była sfałszowana. Zaczęto więc szukać właściwego dokumentu.

Z początkiem roku 1811 doszło do wystąpień chłopskich. Nie były one niczym nowym. Poprzednie miały miejsce w roku 1721 w dominium wodzisławskim. Gdy w roku 1749 wybuchł kolejny bunt, tym razem w dobrach rybnickich, wojsko zakwaterowano w każdej zagrodzie, co zupełnie zrujnowało chłopów. Wielu także dotkliwie pobito. W roku 1750 w powiecie raciborskim poddani hrabiego Sobka zażądali zniesienia poddaństwa i pańszczyzny. W ponad 18 wsiach doszło do buntu. Spacyfikowało go

100 huzarów a buntowników odesłano na roboty do twierdzy lub dotkliwie pobito i katowano. To jednak powoli przechodziło do historii.

Śląsk i Gaszowice przeżywały kolejną zimę. Ta z przełomu roku 1810/1811 przyniosła silne mrozy oraz kolejne bunty chłopskie.

Karczma w Gaszowicach zgromadziła tego dnia sporą grupę ludzi. Siarczysty mróz był powodem a także wymówką do zakosztowania ognistych trunków. Raczyli się nimi zwłaszcza miejscowi chłopci, głośno przy tym dyskutując i wykonując gesty potwierdzające wypowiedziane słowa. Na środku karczmy stał słup, pod którym „odpoczywali” ci, którzy wyraźnie przesadzili z ilością wypitej gorzałki. We wnętrzu unosił się niezbyt przyjemny zapach ludzkiego potu, tytoniu i oparów alkoholu. Do karczmy wchodzili kolejni chłopci a otwarcie drzwi wywoływało niezadowolenie tych, którzy już znajdowali się w środku.

– *Zawiyrej te dźwiryza. Zimno leci!* - krzyknął jeden z chłopów.

– *Tym ożyrokom, co leżom przy słupie, świżyży luft pomoże. A wom tyż, bo tu cuchnie łokropnie!* – odpowiedział jeden z chłopów wchodzących do środka.

Na ławie stojącej pod ścianą i przylegającej do drewnianego długiego stołu zasiadło kilku chłopów. Ich miny wskazywały na niezbyt dobry nastrój. Najwyraźniej czymś byli zatroskani. Co ich gnębiło? Spróbujmy wyjaśnić tę zagadkę. Przy wspomnianym stole głośno rozmawiali ze sobą mieszkańcy Gaszowic: Józef Lach, Józef Herda, Melchior Mrowiec, Jan Prochazka, Stefan Jęczmionka i Jerzy Jaroszek. Oczekiwali jeszcze na matkę miejscowego nauczyciela Pawła Nawrotha. Jednak jej udział w spotkaniu był niepewny. Sprawą bardzo wątpliwą było to, czy godzi się, aby kobieta znalazła się w tym miejscu i w takim towarzystwie.

– *Pamyntocie, jak dociyrały do nos wieści z Gołkowic o buncie chłopów* – rozpoczął Lach. – *Mieli oni udać się do dworu i zażądać pisma o tym, że ich pan rezygnuje z robocizny i innych ciężarów narzucanych na chłopów* – dodał.

- *Ja, jo tyż żech się dowiedział o tym* – dodał Herda, robiąc w tym samym czasie kolejny łyk piwa.

- *Ale co potym się dziolo w dominium rybnickim, to dopiero boł tejater* – włączył się do rozmowy Stefan Jęczmionka. - *Chłopi ze wszystkich gmin powiedzieli dość. Nie bydymy robić na panów. Król doł nom edykt a w nim napisano o tym, że już niy musimy robić na pańskich polach. Jo był wtedy w Rybniku i slysołżech jak chłopi chcieli powieścić dzierzawcę majątku i wrzeszczeli „Hola na niego!”* – kontynuował Jęczmionka, który po wypiciu kieliszka gorzałki mówił dalej. - *Tłum chłopów zgro madził się na rybnickim rynku. Gdy miejscowy proboszcz nie ujawnił im edyktu, zaczęli mu grozić a ten musiał uciekać przed nimi. Nie pomógł nawet jego kapelonek. Proboszcza my odszukali i zabrali na rybnicki zomek. Potym my się rozeszli. A jeszcze żech zapomniał, że po drodze do domu wypili my w karczmie po kilka kieliszków gorzółki.*

- *A skond mieliści piyniondze?* – zapytał Jaroszek.

- *Ty gupieloku, kto by w takim dniu płacił!* – radośnie odparł Jęczmionka.

- *Chopy, a co teroz z nami byndzie? Do Rybnika przyjdzie wojsko i robi z nami porządek?* – zapytał Jan Prochazka.

- *Nie bój się Janku. Naszo siła jest wielka. Slysołżes o Józefie Bieni, soltysie z Jodłownik i jego chłopskiyj armii. Nie domy się. Wygromy z naszymi panami!* – uspokoił go najbardziej zadziorny Józef Lach.

Na początku lutego 1811 roku cała okolica znalazła się pod władaniem chłopów. Blokowali oni wszystkie drogi wyjazdowe z Rybnika. Jednak jednej z kobiet udało się dotrzeć do Żor a później do Gliwic. Tam zawiadomiła pułkownika Laroche von Starkenfels, komendanta garnizonu o sytuacji w Rybniku i okolicy. W kolejne dni wojsko zrobiło porządek z buntem chłopskim. Jednak wątpliwości zebranych w karczmie chłopów nie zostały rozwiane tego wieczora. Ilość wypitych trunków łagodziła nieco niepewną przyszłość uczestników chłopskiej rebelii. Po kilku dniach wszystko się wyjaśniło. Gaszowiccy chłopci zostali pojmani. Trzeba przyznać, że wyrok sądu nie był dla nich pomyślny. Brzmiał on w następujący sposób:

- Józef Lach – rok więzienia i 60 batów
- Józef Herda – rok więzienia i 50 batów
- Melchior Mrowiec – rok więzienia i 30 batów
- Jan Prochazka – rok więzienia
- Stefan Jęczmionka – 9 miesięcy więzienia
- Jerzy Jaroszek – 8 miesięcy więzienia
- Nowrothowa – 8 miesięcy więzienia

Dla chłopów uczestniczących w buncie nastąpiły ciężkie czasy. Surowo ukarano przywódców. Wielu osadzono w twierdzy kozielskiej lub skazano na dożywotnią służbę wojskową. Niektórzy ratowali się ucieczką za granicę. Józef Bienia był sądzony w Prudniku. W sądzie bronił się dzielnie i z wielką godnością. Mówił o wielkiej biedzie na wsi i potrzebie reform. Został skazany za wiele przewinień wskazanych przez sąd. Wyrok brzmiał: cztery lata domu karnego oraz 60 tęgich batów w trzech ratach.

Nie wiemy, czy bohaterowie naszej opowieści przerazili się wyrokiem? Możemy sądzić, że tak właśnie było. Przyjmowanie batów nie należało do przyjemności a pobyt w więzieniu wiązał się dodatkowo z ciężką pracą i złymi warunkami. Być może po latach skazani czuli jednak dumę ze swoich czynów, gdyż walka chłopów o wolność i ziemię toczyła się dalej. Spora ich grupa zdołała wykupić z rąk panów uprawianą przez siebie ziemię. Warunkiem była pisemna rezygnacja z jej części lub odpowiednia zapłata. Niestety zagrodnicy i chałupnicy byli zmuszeni do trwania w systemie feudalnym i do odrabiania pańszczyzny. Brak pozytywnej wizji przyszłości kierował chłopów ku nałogowi alkoholizmu. Gaszowicka karczma zyskała w ten sposób nowych klientów. Kolejne niezadowolenie chłopów wiązało się z klęską nieurodzaju i epidemią tyfusu w latach 1846-1848. Dały one sygnał europejskiej rewolucji zwanej Wiosną Ludów (1848-1849). W wyniku zaistniałych przemian do parlamentu w Berlinie wybrano wójta Radoszów, Franciszka Rybnickiego a po kilku latach w sejmiku powiatowym w Rybniku zasiadł Andrzej Mazurek z Gaszowic. Dla miejscowych chłopów szczególnie ważny był dzień 2 marca 1850 roku. Tego dnia uchwalono na Śląsku ich uwłaszczenie.

Opowieść o gaszowickich chłopach i ich walce o ziemię i wolność nie jest jedynym przykładem tego typu działań miejscowej ludności. Chociaż praca na roli została „zastąpiona” pracą w rozwijają-

cym się przemyśle, zwłaszcza wydobywczym węgla kamiennego, ziemia w dalszym ciągu stanowiła dla mieszkańców gminy niebywały skarb. Ograniczona do wymiaru chociażby niewielkiego ogrodu stanowi miejsce azylu jej właścicieli. Ziemię rozumiano jednak nie tylko jako miejsce pracy rolników lecz także jako synonim lokalnej Ojczyzny. Dbano o jej materialny i duchowy rozwój, zachowując: język, tradycje i zwyczaje oraz wiarą ojców. Wszelkie znaki śląskości pozwoliły na stworzenie na tym terenie Górnego Śląska „Ziemi z uśmiechu Boga”. Opowiada o tym bardzo ciekawa legenda.

„Ależ zmęczony był Pan Bóg! Niemal jak górnik, który przepracował całą zmianę pod ziemią. Dopiero co stworzył świat, a już musiał go podzielić między ludzi. Wezwał do siebie wszystkie narody, żeby im powiedzieć, gdzie odtąd każdy z nich będzie miał swoje wyjątkowe miejsce, swoją Ojcowiznę. Usiadł wygodnie, nabił fajkę, wyjął zapałki i już – już miał zapalić, ale spojrzał na niebieski przedśionek. Stali w nim jacyś ludzie. Westchnął Stwórca, bo nie lubił nieskończonej pracy i podreptał w ich kierunku. – *Witajcie!* – przywitał się z ludźmi.

Ci jednak nic nie odpowiedzieli. Kręcili jedynie głowami!

– *Nie potraficie mówić?* – zrozumiał Pan Bóg.

– *No tak, zapomniałem, że już wszystkim narodom przydzieliłem ich języki i dla was nic nie zostało* – westchnął Pan Bóg. – *Co tu zrobić? Trudno! Będziecie mówić tak jak ja!* I pstryknął palcami.

– *Szczęść Boże!* – przemówili w końcu ludzie i pięknie się Panu Bogu uklonili.

– *Daj Panie Boże!* – pogodnie odpowiedział im Stwórca. – *Kochany Panie Boże, nie znalazłbyś dla nas jeszcze kawałka Ziemi?* – zapytali. – *Nie mamy jeszcze własnego miejsca na świecie*”.

Swoją nieobecność w czasie dzielenia ziemią Ślązacy wytłumaczyli w taki oto sposób:

– *Byliśmy w pracy, mnóstwo jej było, a jak już zaczęliśmy, to musieliśmy skończyć. A po pracy – chwaliliśmy Twe imię, modliliśmy się. No, a potem trzeba było się przygotować, aby stanąć przed Twoim obliczem, aby niegodnym wyglądem nie obrazić Twego majestatu.* Pan Bóg odpowiedział: – *Bardzo dobrze uczyniliście! Macie rację, praca to rzecz święta! I to, żeście się pomodlili też dobrze!*

Tylko co ja wam teraz dam, biedaki? Przecież już całą Ziemię podzieliłem. Ślązacy nie oczekiwali wiele. Chcieli dobrze pracować, uczciwie żyć i chwalić Pana Boga. Wtedy Stwórca odpowiedział:

– *Dam wam Ojcowiznę, wasz własny kawałek Ziemi. I wcale nie będzie on byle jaki! Co prawda zostawiłem go dla siebie, bo to najpiękniejsze ze wszystkich miejsc, które stworzyłem, ale wam przyda się bardziej. Nie jest za duże, ale w zupełności wam wystarczy.*

Zadowoleni Ślązacy podziękowali Bogu za otrzymaną ziemię. Ten uśmiechając się, rzekł:

– *Tylko proszę was bardzo – dbajcie o tę waszą ziemię, bo kocham ją bardzo i tęsknił za nią będę. A żeby dobrze wam się gospodarzyło i żebyście mieli w przyszłości zajęcie, to zostawiłem wam w tej ziemi mały prezent.* Oczywiście, był nim węgiel kamienny.

Walka o wolność, poza okresem wojen i powstań śląskich, znalazła swoje apogeum w czasach „Solidarności”. Na szczeblu lokalnym najistotniejszym etapem przemian politycznych, ale także społecznych i gospodarczych były wybory samorządowe w maju 1990 roku. Już we wcześniejszych wyborach parlamentarnych w roku 1989 mieszkańcy gminy poparli kandydatów „Solidarności”. Na wiosnę 1990 roku organizowano komitety wyborcze. Ich lokalnymi organizatorami byli: Tadeusz Bieniek ze Szczerbic i Janusz Milion z Czernicy. Wspomagali ich działacze rybnickiej „Solidarności”: Anna Bielica i Damian Tulec z Czernicy. Drukowano lokalne gazetki prezentujące kandydatów a zwłaszcza ich programy wyborcze. Po wyborach, w których mieszkańcy gminy zdecydowaną większość głosów oddali na osoby z listy „Solidarności” ukształtowała się nowa rada z Januszem Milionem na czele. Na jej pierwszej sesji wybrano nowego wójta gminy Gaszowice. Został nim Wilibald Bywalec. Przed władzami gminy stały wielkie wyzwania okresu transformacji a zwłaszcza nadzieja na lepsze życie. Zmiany zaczęły być widoczne gołym okiem, chociaż ich tempo często nie zadowalało mieszkańców. Dzisiaj z nostalgią wspominamy tamte czasy. W szkołach uczymy o nich dzieci i młodzież. Musimy jednak pamiętać, że wolności nie zdobywa się na zawsze. Trzeba być czujnym i mądrym, aby znowu jej nie stracić.



Grób Franciszki Godulla (1753-1813), matki Karola, na starym cmentarzu w Lyskach. Tam pochowano również jego ojca Józefa (1748-1816). Oboje zmarli w Gaszowicach. (www.odkrywajacslask.wordpress.com)



Joanna Gryzik-Schaffgotsch, „Śląski Kopciuszek” (www.eksploratorzy.com)



Dwór w Gaszowicach po przebudowie na plebanię, do której dobudowano kościół (stara fotografia).



Płyta nagrobna Karola Godulli w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bytomiu - Szombierkach (www.biblioteka.r-sl.pl)



Portret Karola Goduli (www.biblioteka.r-sl.pl)

O JÓZEFIE GODULI I JEGO SYNU KAROLU

W gaszowickim dworze wszystko toczyło się swoim powolnym i jednostajnym rytmem. Nad sprawami codziennego życia czuwała pani domu, Franciszka Godulowa z domu Hanisz. Jej mąż Józef zajmował się wszystkim, co wiązało się z funkcjonowaniem gospodarki we dworze. Pracy więc miał sporo. Coroczne zasiewy, żniwa, później młocka zboża, zbieranie ziemniaków a do tego troska o zwierzęta w dworskich oborach. Poza codzienną pracą miał zwyczaj wędrowania pomiędzy łąkami dojrzewających zbóż i wśród soczystej zieleni pobliskich lasów. Uwielbiał pracę na roli i obcowanie z przyrodą. Polował w okolicznych lasach pełnych zwierzyny.

Pani Franciszka bardzo dbała o wystrój swojego gaszowickiego „królestwa”. Oczywiście daleko mu było do szlacheckich polskich dworów czy do rezydencji bogatych magnatów. Centralnym punktem dworu był salon. W nim zbierała się rodzina i jej goście. Szczególnie wieczorami, po zakończonym dniu pracy, siadano tu i spędzano czas na rozmowach, muzykowaniu i zabawie. Salon, wyposażony w niezbyt drogie, lecz gustownie dobrane meble, był dumą pani domu. Zdobiły go obrazy, zegary, wazonny i dywany. Ponieważ gospodyni lubiła czytać, na niewielkiej komodzie leżały starannie poukładane książki. Pani Franciszka Godulowa uwielbiała chwile, gdy mogła zasiąść w swoim fotelu a naprzeciwko niej siedział jej kochany mąż. Do późnych godzin nocnych rozmawiali o swoich troskach i radościach, o dzieciach, planach rozwoju dworu i wreszcie o wydarzeniach z bliskiego i dalszego świata otaczającego Gaszowice. Cieszyło ją wszystko, co posiadali, bo osiągnęli to swoją ciężką i mozolną pracą. Ważnym miejscem w ich dworze była kuchnia. Często goszczono tam właścicieli pobliskich dworów i wtedy Franciszka potrafiła zadziwić smakiem i wyglądem serwowanych potraw. Wszystkim kierowała sama, chociaż do pomocy miała kilka kobiet pracujących na stałe we dworze. Pod jej surowym nadzorem przygotowywały zupy, soczyste mięsa a na deser regionalne kołoczki. Wszystkie przetwory gromadzono w dworskiej spiżarni. Gospodyni była kobietą oszczędną i zaradną, dlatego w ogrodzie uprawiała warzywa i zioła a także zbierała owoce. We dworze hodowano drób. W chlewnikach można

było zobaczyć dorastające świnie, mleczne krowy, owce i kozy. Nic nie mogło się zmarnować a szczególnie chleb. Zawsze, gdy krojono jego pierwszą kromkę, robiono nad nim znak krzyża. Jeżeli przypadkiem upadł na ziemię, całowano go na znak przeprosin i szacunku.

Józef Godula posiadał we dworze swój gabinet. Tam wydawał dyspozycje swoim pomocnikom, pisał listy, sprawdzał rachunki i prowadził całą buchalterię. Na wielkim stole leżał kałamarz, piaseczniczka do osuszania napisanego tekstu, pióra i specjalny nóż do ich ostrzenia. W szafach Józef gromadził ważne dokumenty, rejestry i księgi. W gabinecie była także kasa na pieniądze i fotel właściciela dworu oraz zawieszona na ścianie trofea myśliwskie. We dworze pracowali mieszkańcy Gaszowic. Mieli wielki szacunek dla jego właścicieli, którzy wymagali dużo, lecz zawsze uczciwie i sownie płacili za dobrą pracę. Godulowie bardzo cieszyli się z sukcesów dzieci a była ich piątka. Trzy córki: Marianna, Joanna oraz Franciszka wyszły dobrze za mąż. Syn Karol był chlubą całej rodziny. Najmłodszy potomek miał na imię Ernest.

- *Józefie, Józefie, gdzie jesteś! Jak zwykle wszystko jest na mojej głowie!* – Franciszka zawołała podniesionym głosem do swojego męża.

- *Nie trop się Francko! Dyc to ino przijedzie do nos nasz synek. Naszykowałas wszystkiego, jakby miol nos nawiedzić cołki szwadron wojska! Kto to wszystko zjy? Nojważniejsze, że siednymy se w naszym nojpiykniejszjy izbie i porozprawimy o dównych i obecnych czasach! Już ni moga doczekać się na naszego kochanego Karliczka!* – dodał wyraźnie wzruszony Godula.

Ich Karliczek a właściwie Karol Godula urodził się 8 listopada 1781 roku w Makoszowach. Został ochrzczony w kościele w Przyszowicach. Po kilku latach rozpoczął edukację w miejscowej szkole ludowej. Od razu zorientowano się, że ma niebywałe predyspozycje i zdolności, dlatego od roku 1793 był uczniem gimnazjum Cystersów w Rudach. Tutaj także wyróżniał się w nauce. W roku 1798 uczył się już w liceum w Opawie. Jego rodzice byli ludźmi dobrze sytuowanymi, więc starczyło pieniędzy na kolejne szkoły. Ojciec Karola pełnił funkcję oficjalisty le-

śnego a później nawet nadleśniczego w lasach przyszowickich i makoszowskich. W roku 1784 wziął w dzierżawę majątek rycerski w Makoszowach i Ligocie Zaburskiej. Godulowie posiadali również gospodarstwo rolne w Kuźni Raciborskiej, które jednak wydzierżawili, gdy około 1810 roku znaleźli się w Gaszowicach. Karol, po ukończeniu liceum w roku 1801, rozpoczął pracę u hrabiego Ballestrema. Po ośmiu latach otrzymał tytuł „amtmanna” czyli ekonoma. Niestety, pewnego dnia nieznanymi sprawcami ciężko mężczyźnę pobili, w wyniku czego doznał poważnego uszczerbku na zdrowiu. Nie było wiadomo, jakie mogą być tego dalsze konsekwencje.

Do paradnej izby Godulów wniesiono kilka świeczników. Jedna ze służących zapaliła osadzone na nich wielkie, białe świece. Ich blask rozjaśnił mrok panujący w pomieszczeniu. Zapanował nostalgiczny nastrój sprzyjający wspominkom. Zbliżało się Boże Narodzenie 1812 roku. Józef, Franciszka oraz ich syn Karol usadowili się wygodnie w fotelach. Na tacy przeznaczonej na ciasta położono upieczone rano słodkości. Po obfitej wieczerzy przyszedł czas na coś słodkiego. Zapowiadał się uroczy, rodzinny wieczór. Właściciele gaszowickiego dworu mówili w tym dniu niewiele. Za to z zaciekawieniem słuchali słów swojego syna. Jego wywody sprawiały im niezwykłą radość i wyzwały dumę zarówno z tak udanego dziecka, jak i z tego, że są jego rodzicami. Karol opowiadał o swoim pobycie w Rudach u Cystersów zwanych „białymi mnichami”, o niesfornych uczniach szkoły, o klasztornej bibliotece liczącej 12 tysięcy książek oraz o miejscowych legendach. Wspominał opata Bermarda Thile – reformatora szkoły i czytane w bibliotece dzieło „Summa de confessionis discretione” a zwłaszcza jego trzecią częśćią zwaną „Katalogiem magii mnicha Rudolfa”. Wygłosił wspaniałą mowę o potrzebie zdobywania przez młodych ludzi wiedzy dającej możliwość osiągnięcia życiowego sukcesu. Mama Karola z sentymentem wspominała o starej Cygance, która przepowiedziała im świetlaną przyszłość ich syna. Józef Godula ze łzami w oczach przypomniał dzień narodzin Karola. Przebywał wtedy w lesie na polowaniu i w chwili niebezpieczeństwa spowodowanego atakiem wielkiego dzika wybronił go tajemniczy płacz dziecka. Zbliżała się północ. Na szyby okien spadały płatki śniegu a mróz rysował na nich swoje zimowe

obrazy. Franciszek z wolna zasypiał w swoim wygodnym fotelu.

- *Mamulko, trza iść spać* – powiedział do swojej mamy Karol. - *Tatulek już śpiom* – dodał.

- *W takim razie, kochany synku, także my zaznajmy uroków nocnego odpoczynku. Może sen przyniesie nam kolejne ciekawe opowieści* – odpowiedziała mama.

Franciszka udała się do małżeńskiej sypialni. Karol wolno podążył do pokoju dla gości, gdzie czekało na niego wygodne posłanie. Po kilku dniach pobytu w Gaszowicach chłopiec pożegnał się ze swoimi rodzicami. W roku 1814 Ballestrem mianował go głównym ekonomem swoich dóbr. Rok później otrzymał od swego chlebodawcy 28 kuksów (udziałów) w zarządzanej przez siebie hucie „Karlhütte” a po kilku latach następne tyle. Powoli pomnażał swój majątek. W roku 1823 założył pierwszą własną kopalnię i nadał jej imię „Maria”. Kupił dobra ziemskie w Orzegowie, Bobrku i Bujakowie oraz w Szombierkach, gdzie wybudował wspaniałą rezydencję. Pod koniec życia jego majątek szacowano na 2 miliony talarów. Składał się z: 19 kopalń galmanu, 40 kopalń węgla kamiennego, 3 hut cynku, udziałów i majątków. Sam żył skromnie i był uznawany za samotnika, dziwaka a nawet człowieka obcującego z diabłem. Karol Godula pomnażał z każdym rokiem a wręcz z każdym dniem swój majątek. Pod koniec życia należał do najbogatszych ludzi ówczesnej Europy. Udowodnił, że Ślązak może być człowiekiem sukcesu. Dowiódł także, że jeżeli się czegoś bardzo pragnie a przy tym uczciwie pracuje, można dokonać wszystkiego. Karol Godula był nietuzinkową postacią godną naśladowania. Niewielki epizod jego biografii wiąże się z Gaszowicami, chociaż nie wiemy do końca, czy naprawdę miał miejsce. W roku 1813 zmarła matka Karola a trzy lata później ojciec. Zostali pochowani na cmentarzu w Lyskach, gdyż Gaszowice należały wtedy do tamtejszej parafii. Dwór gaszowicki znalazł się w rękach kolejnego właściciela Karola Rohe.

Bohater naszej opowieści zmarł we Wrocławiu 6 lipca 1848 roku. Spoczywa w krypcie pod kościołem pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bytomiu - Szombierkach. Niebotyczny majątek, prawie w całości, przepisał swojej wychowawcy Joannie Gryzik nazwanej „Śląskim Kopciuszkim”.

Urodziła się 29 kwietnia 1842 roku w Porębie, obecnie dzielnicy Zabrze w biednej śląskiej rodzinie Johanna i Antoniny z domu Hain. Po śmierci ojca, pracownika huty cynku należącej do Karola Goduli, mała Joanna i jej siostra Karolina pozostały pod opieką matki. Ta jeszcze dwukrotnie wyszła za mąż. Trzeci mąż nie zaakceptował dziewczynki i dlatego matka była zmuszona oddać jedną z nich, Joannę, pod opiekę swojej dobrej znajomej Emilii Lukas. Kobieta była gospodynią w domu Karola Goduli a ten zgodził się na obecność dziecka w swojej posiadłości. Pewnego dnia Godula, uznawany za samotnika stroniącego od ludzi i w potocznej opinii człowieka, który nie akceptował dzieci, przebywał w swoim gabinecie. W tym samym czasie mała Joasia biegała wokół willi „króla cynku”. Na pobliskiej łączce nazbierała bukiet polnych kwiatów a następnie wbiegła do pokoju, w którym przebywał Godula. Nie wykazując strachu i respektu wobec mężczyzny, otworzyła drzwi i weszła do środka. Podbiegła do gospodarza rezydencji, trzymając w rękach zerwane kwiaty.

– *To dla was Panie Godula, bo ja was kocham*
– odezwała się cicho.

Na twarzy gospodarza pojawiło się wyraźne zdziwienie i zakłopotanie, lecz także dyskretny objaw radości.

– *Przjdź dziecko tu ku mnie. Powoniam se twoje kwiatki, bo widza, że som bardzo piykne to i muszą piyknie woniać* – odpowiedział wyraźnie wzruszony Godula.

Po chwili mała Joasia siedział już na jego kolanach, słuchając z zapartym tchem bajek opowiedanych przez mężczyznę. Nagle do pokoju weszła Lukasowa, opiekunka Joasi.

– *Dziolcha, co ty sam robisz? Panie Godola, przepraszom was łogromnie za to dziecko* – powiedziała zakłopotana.

– *Nic się nie stało, a tak po prowdzie stało się*

bardzo wiele. Piyrwszy roz ktoś dol mi kwiotki i jeszcze powiedział, że mnie kocho – odparł Godula.

Dalsza historia życia Joanny potoczyła się w bardzo nieprzewidywalny sposób. Po śmierci Karola Goduli, ku wielkiemu niezadowoleniu rodziny zmarłego, główną spadkobierczynią jego fortuny została właśnie Joanna. Majątek był ogromny. W testamencie wyznaczono opiekunów dziecka. Rodzina Goduli była z oczywistych względów niezadowolona a nawet planowała zamach na życie małej spadkobierczyni. Joanna kształciła się w klasztorze Urszulanek we Wrocławiu a następnie Szombierkach w pałacu Goduli, gdzie zatrudniono dyplomowaną nauczycielkę. Po staraniach Maksymiliana Schefflera, przyjaciela Karola Goduli, król Prus Fryderyk Wilhelm IV Hohenzollern nadał Joannie szlachectwo, herb oraz nazwisko Gryzik von Schomberg – Gadula. 15 listopada 1858 roku została żoną hrabiego Hansa Ulryka Schaffgotscha z Cieplic. Po kilku latach małżonkowie zamieszkali w pałacu w Kopicach, jednej z najwspanialszych wówczas rezydencji na Śląsku. Joanna urodziła czworo dzieci. Zmarła 21 czerwca 1910 roku w kopickim pałacu i została pochowana w tamtejszym mauzoleum rodzinnym. W roku 1945 doszło do sprofanowania zwłok Joanny i jej męża a następnie do złożenia ich w zbiorowej mogile. Dopiero w roku 2020 odbył się ponowny pochówek małżonków w odrestaurowanym mauzoleum.

Joanna była kobietą, która pomnożyła majątek swojego dobroczyńcy. Pochodziła z nizin społecznych, lecz po otrzymaniu gruntownego wykształcenia interesowała się historią i sztuką. Możemy więc przypuszczać, że znany jej był epizod z życia rodu Godulów, który wiązał się z gaszowickim dworem. Jednak to na zawsze pozostanie tylko w domyśle badaczy historii.



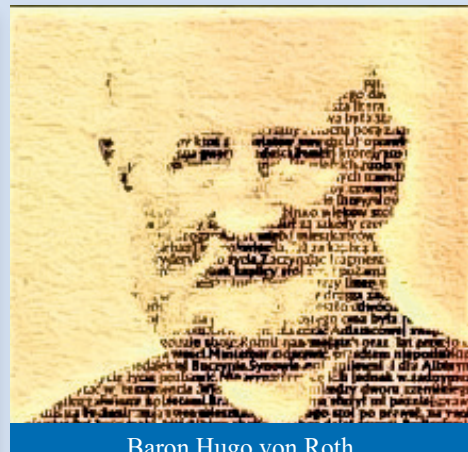
Prawnuk barona Hugo von Roth, Michael Roth (z prawej strony) w czasie wizyty w Czernicy. Obok Jan Krajczok, znawca historii i kultury Górnego Śląska, autor wielu publikacji na ten temat. (www.nowiny.pl)



Hugo von Roth i Rossine Gross, ilustracja Magdaleny Sierpińskiej (Jan Krajczok, *Opowieści Czernickie Vali von Roth*, Czernica 2017)



Ośrodek Kultury Zameczek w Czernicy (widok współczesny)



Baron Hugo von Roth (www.slaskie.travel.pl)



Albina von Roth z domu Adamietz – portret, który wisiał przed II wojną światową w czernickiej posiadłości von Rothów (Jan Krajczok, *Opowieści o pięknej ziemi i niezwykłych ludziach*, Rybnik 2008).



Ośrodek Kultury Zameczek w Czernicy (widok współczesny)

O BARONIE HUGO VON ROTH Z CZERNICY

Czernica leżąca nieopodal Rydułtów rozpoczęła swoją przygodę z historią już w początkach XIV wieku. Pierwsza wzmianka o osadzie pochodzi z roku 1317 i wiąże się z dokumentem wystawionym przez Boguszę, córkę Jaśka z Kornicy, żonę właściciela wsi o imieniu Tomisław. Czernica była jej wianem i została przekazana klasztorowi Dominikanek z Raciborza. Nazwa wsi pochodzi od czarnej wody płynącej w Potoku Czernickim lub, jak inni twierdzą, od czernic - jeżyn zwanych także ostrężnicami. Wieś jest zasobna w ciekawe obiekty historyczne. Są nimi: budynek dawnej karczmy, który przez pewien czas pełnił nawet rolę świątyni, ponad 700-metrowy tunel kolejowy z połowy XIX wieku a szczególnie neogotycki pałac wybudowany na miejscu dawnego dworu przez rodzinę von Rothów w latach 1880 – 1885. Stało się to możliwe dzięki jednemu z przedstawicieli rodu - baronowi Hugonowi von Roth.

Na początku naszej opowieści musimy zaznaczyć, że największe zasługi w poznaniu biografii barona położył Jan Krajczok, nauczyciel urodzony w Czernicy, z zamiłowania badacz historii i kultury Górnego Śląska. Jest on autorem niezwykle ciekawej książki „Opowieści czernickie Vali von Roth” wydanej przez Stowarzyszenie Działań Lokalnych „Spichlerz”, z której zaczerpnięto większość dialogów zamieszczonych w naszej opowieści o życiu Hugona von Roth i jego rodziny.

Baron Hugo von Roth urodził się w roku 1817. Do Czernicy przyjechał - w listopadzie 1848 roku. Związał się z przybyłą z nim pokojówką Rossine Gross, kobietą o niezwyklej urodzie. Ich związek trwał do roku 1874. Doczekali się ośmiorga dzieci: Hugona, Brunona, Otta, Anny, Sylwii, Augusta, Karla i Moritza. Po wielu latach związku Rossine została przez barona odprawiona i zamieszkała z dziećmi w domu na Buczynie. Spotkało się to z ogromnym oburzeniem mieszkańców Czernicy i odległych miejscowości. Synowie zaplanowali nawet zamach na życie ojca. 11 maja 1875 roku Rossine poślubiła Johanna Łukoszka. Hugo von Roth związał się z młodszą od siebie o ponad czterdzieści lat Albiną Adamietz. Ich ślub miał miejsce w roku 1882 w kościele protestanckim w Rybniku. To wydarzenie stało się powodem kolejnych plotek i oburzenia miejscowej

ludności. Hugo i Albina doczekali się pięciu córek, które otrzymały imiona: Marie Lizabeth, Johanna Caroline, Luiza, Vali oraz Caroline Johanna.

20 kwietnia 1890 roku, 73 letni baron sporządził testament. Zmarł dwa lata później, 8 lipca 1892 roku w Czernicy i został pochowany na cmentarzu protestanckim w Rybniku. W tym samym roku Rossine sprzedała dom na Buczynie Wilhelmowi Pytlikowi i na zawsze opuściła Czernicę. Po śmierci barona zarządcą majątku von Rothów został brat Albiny, Johann Adamietz. Poślubił Joannę Tomaszek, z którą doczekał się sześciu córek. Dalsze losy rodu von Rothów stanowią równie ciekawą historię, jak życie Hugona, Rossine i Albiny.

Wróćmy jednak do roku 1848, w którym Hugon von Roth przybył do Czernicy. Rossine była najładniejszą pokojówką w posiadłości jego ojca. Nawet w Breslau (Wrocławiu) nie spotkał piękniejszej kobiety niż ona. Często się śmiała, choć od czasu, kiedy dowiedziała się, że jedzie z Hugonem na Górny Śląsk, radość znikła z jej twarzy. To oczywiste, przepełniał ją lęk, ale trochę gruntu darowanego jej rodzicom, skutecznie zdławiło jej opór. (...) Pociąg ruszył w kierunku Cosel (Koźła).

- *Gdzie jest Czernitz? (Czernica)* – zapytała Rossine, uśmiechając się lekko po raz pierwszy od kilku tygodni.

(...) Podróż powozem z Ratibor (Raciborza) do Czernitz trwała niezbyt długo. (...)

- *Dojeżdżamy jaśnie panie, już prawie Rydułtau (Rydułtowy).* (...) *Już karczma* – zawołał woźnica.

Przed jej fasadą powóz skręcił w lewo i wtedy baron dostrzegł ukryty wewnątrz dużego zaniedbanego ogrodu budynek. Powóz wjechał na nierówny, błotnisty dziedziniec. Dom wyglądał nieco jak jego rodzinny dom w Kapsdorf. (Czerńczyńce koło Trzebny). (...)

- *Mój baronie* - zaczął lejtnant de Bistram, zaciągając się cygarem – *większość spraw wyjaśniliśmy korespondencyjnie, z ceną włącznie, aczkolwiek zostawiliśmy sobie decyzję ostatecznego jej ustalenia na czas naszego spotkania.*

- *To prawda* - odparł baron.- *Chętnie bym ran-kiem objechał włości.* (...)

Następnego dnia baron i sprzedający swoje do-

bra lejtnant odbyli krótką wycieczkę, po której dokonano końcowej transakcji. Majątek obejmował tysiąc hektarów gruntów oraz gipsołomy, w których wydobywano gips. (...)

– *Do końca tygodnia de Bistram wyprowadzi się z Czernitz* – baron zwrócił się do Rossine – *Możesz czuć się panią na włościach* - powiedział chodząc szybko po pokoju i zaciągając się cygarem. – *Zarządzaj dworem. Przede wszystkim zadbaj, aby spiżarnia była pełna na zimę. We dworze są trzy kobiety do pomocy.* (...)

Hugo i Rossine rozpoczęły rodzinne życie, chociaż nigdy nie byli małżeństwem. Majątek Rotha rósł z każdym dniem. We współpracy z przemysłowcem Johanem Kuhem z Wojnowic pod Raciborzem, właścicielem kopalni w Czernicy, baron zmodernizował gipsołomy, wybudował linię kolejową Nędza-Rydułtowy a zwłaszcza tunel, którego budową zarządzał czeski inżynier Franz Rziha. Najważniejszym dziełem Hugona była jednak budowa pałacu.

– *Rossine, będziemy mieli piękną rezydencję. Chodź, pokażę ci plany, które Gabriel zostawił.* (...)

– *Hugo, to znaczy, że chcesz wyburzyć wszystkie zabudowania gospodarcze przylegające do budynku od ogrodu?* – zauważyła zdziwiona Rossine.

– *Tak. I chcę również rozbudować budynek w drugą stronę. Cała konstrukcja musi być także wyższa.*

– *A co z dachem? Chcesz cały zrzucić?* - zapytała.

– *Tak. To będzie prawie całkowicie nowy budynek. Dach, jak widzisz, będzie płaski. Dzięki temu da się wyeksponować dwie wieże, zakończone ozdobnymi zwieńczeniami* - Rossine pokiwała głową.

– *Hugo, on jest piękny, wygląda jak z bajki* - stwierdziła.

– *Tak, będzie więcej okien, balkon i ganek, na którym będziemy pić kawę i jeść czernicki kołocz.* (...) *Sercem budynku będzie wielki salon na bale i bankiety, z lustrem na całej ścianie.* (...) *A ściany będą grube, ozdobna boazeria pokryje sufit, pod którym będzie wznosił się wielki piec kaflowy* - odpowiedział Hugo.

Robota przebiegała sprawnie a wnętrze pałacu było coraz piękniejsze. W Raciborzu, u zduna Kałuży zamówiono kafle piecowe w kolorze oczu Rossine a mistrz Paweł z Opawy wykonał piękne boazerie. W tak radosnych okolicznościach wszystko runęło

jednak niczym śnieżna lawina w górach.

Późnym wieczorem, kiedy dzieci już zasnęły, baron siedział w kuchni i przyglądał się krzątającej Rossine.

– *Usiądź. Proszę* - powiedział. (...) – *Żyjemy z sobą pod jednym dachem przeszło ćwierć wieku* - zaczął baron. – *Masz już czterdzieści siedem lat, a ja pięćdziesiąt osiem. Moje serce skamieniało, Rossine, i nie mogę go już przy tobie ożywić.* (...)

– *Wiem o tym od lat, Hugo* - powiedziała, nie spuszczać wzroku z tajemniczego punktu na blacie stołu.

– *Chcę rozpocząć wszystko od nowa* – oświadczył baron.

– *Hugo, ty tracisz rozum* – trzeźwym tonem stwierdziła Rossine. (...)

– *Na wiosnę wyjdiesz za Johanna i przeprowadzisz się na Buczynę. Ten dom jest dla ciebie i dla niego. Dzieci dostaną tyle, że każde z nich będzie się mogło usamodzielniać. Zostawię im również nazwisko. Będą miały moją krew i moje pieniądze* (...) *Jeśli mnie nie posłuchasz, to będziesz żebrać w Ratibor pod kościołem razem z dziećmi* - dodał Hugo.

Wkrótce polecenie barona zostało wykonane. Był to koniec jego miłości i wspólnego życia z Rossine, ale początek nowej miłości do dziewczyny młodszej o ponad czterdzieści lat.

A było to tak: Właśnie nadszedł czas pierwszych sianokosów. Baron wybrał się na łąki koło Starej Drogi. (...) Usiadł nad wodą, zapalił cygaro i wpatrywał się w uwijających się ludzi jak w obraz. W pewnej chwili zauważył, że zbliża się do niego dziewczyna z dzbankiem w ręku. Kiedy podeszła, ukloniła się i zaczęła nabierać wodę. W oczach miała łagodny uśmiech. (...) „Nareszcie jesteś” – pomyślał z radością baron.

– *A od kogo ty to, dziotcho, jesteś?* – zapytał, przyglądając się oniemiały gracji jej ruchów przy nabieraniu wody.

– *Od Adamtów, panie baronie* - odparła śmiało dziewczyna. – *Z Podlesio.*

– *A jako się nazywosz?*

– *Albina* – odparła.

Kolejne wydarzenia z życia Hugona i Albiny toczyły się w szybkim tempie. Wybranka barona prowadziła jego rachunki, ukończyła szkołę we Wrocławiu i wreszcie po urodzeniu drugiej córki stała się

jego żoną.

- *Albino, dzień w którym cię zobaczyłem nad czernickim potokiem, przedłużył moje lata, bo tego roku dzięki tobie zostanę młodym panem.*

Zakochany baron spełniał wszelkie zachcianki swojej ukochanej. Kupował piękne stroje a nawet kazał namalować jej portret i umieścić go w pałacu na honorowym miejscu.

Czas jednak biegł nieubłaganie a życie barona chyliło się ku końcowi, aż dobiegło kresu. „Rybnicki pastor odprawiał ostatnie nabożeństwo nad grobem barona z Czernitz. Żałobnicy na odchodnym rzucali grudkę ziemi na trumnę i wolnym krokiem odchodzili. Najpierw sąsiedzi z pobliskich dworów, później zarządcy i wspólnicy. Na końcu Albina z dwunastoletnią Marią Elizabeth, młodszą Luize i Vali. Caroline Johanna została w domu. (...) Pastor zauważył, że cmentarz jest pusty i dał znak siedzącym na probostwie grabarzom, aby ruszyli do zakopywania grobu. Patrząc jednak w stronę szpitala Rogera, zauważył wyłaniającą się zza zboru grupę ludzi. (...) Do bramy cmentarza zbliżała się wolno starsza elegancka kobieta w otoczeniu młodych mężczyzn i kobiet. Grupa stanęła wokół dołu, na dnie którego spoczęła trumna barona von Rotha. Przyszli wszyscy. Rossine, Hugo i Bruno z żonami, była Anna, Otto, Karl, Moritz, Friedrich i Sylvio. Przyszli wszyscy i zaczęli rzucać grudki ziemi na trumnę. Rossine żegnała męża, a dzieci ojca”. Tak zakończyła się historia burzliwego i kontrowersyjnego, lecz także nacechowanego

licznymi sukcesami życia czernickiego barona. Czy jednak zakończyła się naprawdę? Otóż nie, trwa ona nadal i budowana jest przez współczesnych miłośników lokalnej tradycji i historii.

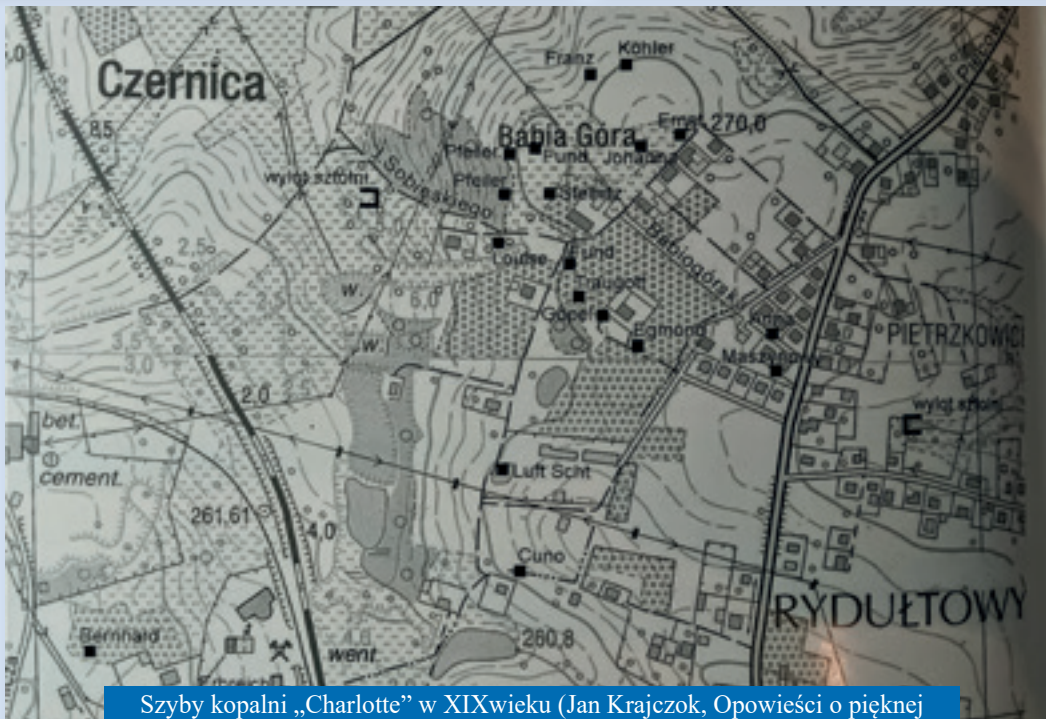
Życie von Rothów nierozzerwalnie wiązało się z czernickim pałacem zwanym potocznie „Zameczkiem”. Stanowi on przykład właściwego zagospodarowania obiektu historycznego dla potrzeb lokalnej społeczności. Rodzina von Roth była jego właścicielem w latach 1848 – 1945. Po II wojnie światowej pełnił funkcję szkoły oraz siedziby Bytomskich Zakładów Mięsnych. W latach 90. XX wieku, po gruntownym remoncie, znalazło w nim swoją siedzibę kilka instytucji związanych z miejscowym samorządem a także instytucji pozarządowych, zwłaszcza Ośrodek Kultury w Czernicy. Od roku 2016 zarządcą ośrodka jest Stowarzyszenie Działań Lokalnych „Spichlerz”. Pałac jest dzisiaj wspaniałą wizytówką wsi, miejscem spotkań ludzi z charyzmą, wolą działania i różnymi pasjami. Szczególne miejsce w działalności stowarzyszenia zajmuje kultywowanie historii pałacu i rodziny von Roth. Przyjmuje ono niezwykle ciekawe formy, którymi są: wystawy, wydawanie publikacji książkowych, spektakle teatralne nawiązujące do lokalnej historii, koncerty, pikniki, animacje dla dzieci, tzw. questy, spotkania z przybyłymi z Niemiec potomkami von Rothów. Działa tu również kawiarnia „Rothówka”. Historia von Rothów spłótła się więc w jedną całość ze współczesnymi czasami. To piękny przykład dla wszystkich społeczności lokalnych.



Pałac w Wojnowicach (www.wikipedia.org)



Profesor Jahann Carl Kuh oraz jego posiadłości (www.sokolislak.pl)



Szyby kopalni „Charlotte” w XIX wieku (Jan Krajczok, *Opowieści o pięknej ziemi ziemi i niezwykłych ludziach*, Rybnik 2008)



Tunel kolejowy w Rydułtowach od strony południowej (www.wikipedia.org)

O JOHANNIE CARLU KUH LEKARZU, PRZEMYSŁOWCU I FILANTROPIE

Johann Carl Kuh urodził się w roku 1804 we Wrocławiu, w rodzinie finansisty i współwłaściciela spółki „Firma Braci Kuh”. Imiona rodziców, Abraham i Estera oraz stryja - Zachariasz, niezbiec wskazywały na żydowskie pochodzenie rodziny. Dokonała ona jednak konwersji na wyznanie ewangelickie, co było podyktowane chęcią robienia kariery, zwłaszcza finansowej. Johann przyszedł więc na świat w rodzinie ewangelickiej. Od najwcześniejszych lat wyróżniał się wyjątkowymi zdolnościami i wrażliwością. Myślał o studiach prawniczych, lecz ostatecznie wybrał medycynę. Rodzina nie sprzeciwiła się jego planom. W roku 1826 ukończył z tytułem doktorskim wydział medyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, po czym wyjechał do Paryża na praktykę z zakresu chorób oczu i i słuchu. Po powrocie do Wrocławia oddał się pracy, lecząc odpłatnie bogatych a za darmo biednych. Na ten ostatni proceder medyczne elity miasta patrzyły z nieufnością. Johann nie zrezygnował jednak z bycia filantropem.

Po śmierci ojca zajął się administracją rodzinnych dóbr w Lekartowie, Bojanowie, Ocicach Górnych i Wojnowicach. Pewnego razu, objeżdżając swoje ziemie w okolicach Wojnowic, zauważył stojącą w gołym polu na górze starą budowlę z basztą. Z tego miejsca było widać Racibórz i rzekę Cynę. To urocze miejsce wyzwoliło u 24-letniego młodzieńca nostalgię i marzenia o własnej siedzibie. Zachował basztę, którą kazał obudować nowym pałacem. W ten sposób w roku 1829 powstała wspaniała rezydencja należąca do szanowanej i liczącej się na Górnym Śląsku rodziny. W parku posadzono wiele ciekawych gatunków drzew i krzewów specjalnie sprowadzonych z dalekich krajów.

Doktor Kuh złożył hołd lenny i stał się właścicielem ziemskim. Same wojnowickie dobra liczyły 425 hektarów gruntów. Łącznie posiadał około 800 hektarów ziemi. W roku 1831 w Wojnowicach otworzył małą klinikę chirurgiczną o specjalności okulistycznej. Często rezygnował z należnego wynagrodzenia. Pomagał potrzebującym w czasie epidemii cholery. W roku 1832 ożenił się z córką przyjaciela, Antoniną

von der Decken. Po trzech latach opuścił ziemię raciborską i zamieszkał we Wrocławiu. Prowadził praktykę lekarską i wykłady dla studentów, obronił pracę habilitacyjną oraz otworzył klinikę chirurgiczną. Po śmierci żony przeżył załamanie i wraz z dziećmi wyjechał do Wiednia.

Po powrocie na Śląsk ożenił się z Agnieszką Jahmann, szwagierką burmistrza Wrocławia. W 1836 roku otworzył w Raciborzu szkołę dla głuchoniemych. Zasłużył się w przeprowadzeniu przez miasto kolei Wilhelma. W roku 1846 uruchomiono odcinek Kędzierzyn - Racibórz a następnie Racibórz – Chałupki/Bohumin. Spowodowało to rozwój miasta oraz lokalnego przemysłu. Był inicjatorem założenia w Raciborzu loży masońskiej „Fryderyk Wielki ku Wolności”. W roku 1843, jako człowiek o wielkim talencie do robienia interesów, stał się jedynym właścicielem kopalni „Charlotte” w Rydułtowach a w następnych latach kilku mniejszych kopalń: „Eleonora”, „Von der Heydt”, „Durant”, „Minna”, „Michał”, „Witt von Doring”. W roku 1847 stracił trzech synów i sam zachorował na tyfus. Rok później osiadł na stałe w Wojnowicach. Za zasługi w wojnie francusko - pruskiej 1870-1871 otrzymał od cesarza Niemiec Order Korony.

Zmarł 21 grudnia 1872 roku we Wrocławiu. Na wieki spoczął w rodzinnym grobowcu w ukochanych Wojnowicach. Wszystkie jego dobra przeszły w ręce protestanckiej rodziny von Banck. Kopalnie i nadania przejęła wdowa po Johannie Carlu oraz ich córki: Julia Möller, Małgorzata von Mechow, Adelajda Kaiser i Elfryda Reuter.

Okolo roku 1806 przed głównym budynkiem kopalni „Charlotte” zebrało się sporo ludzi. Jedni rozmawiali ze sobą, posługując się językiem polskim a właściwie jego lokalną odmianą, inni mówili po niemiecku.

– *Skond żeście są kamraci, bo godocie inaczej niż my?* – zapytał Gustlik Lazar spokrewniony z czerlickim karczmarzem.

– *Przybywamy z powiatu głubczyckiego i chcemy pracować na waszej kopalni. Zamieszkamy w Czer-*

nicy i wierzymy, że będzie nam tu dobrze. Może pozostaniemy na zawsze – odpowiedział jeden z zebra-nych.

- A teraz koledzy godejcie po kolei, jakie macie nazwiska, bo chcemy wiedzieć, jak do was mamy go- dać – poprosił Lazar.

Przybysze uczynili jak kazano i każdy w chwili wymienienia swojego nazwiska lekko skinął głową w geście powitania.

- Ja jestem Kwaśny – rozpoczął mężczyzna o sil-nej budowie ciała i kruczoczarnych włosach.

- Ja nazywam się Keller, a ja Vogh - dodali kolej- ni mężczyźni.

Później padały następne nazwiska: Zdrzałek, Newe, Janecki, Hardenberger, Dembon, Knaus, Śli- wik, Liszko, Michałek, Mencil, Ridiger, Stacha, Kantor, Sitko, Krahl, Zmuda, Roegner, Kubich, Per- schel, Hettenberger, Miłacz, Junja, Gołysz, Kwith, Nittner.

Wyraźnie zadowolony Lazar zwrócił się do przy- szłych górników:

- Słyszcie, że wielu z was mo swojsko brzmiące na- zwiska, inni jak myśla są Niemcami lub Czechami. To jednak nie jest dla nas problem. Bydymy razem fedrować i musimy być jak jedno wielko górniczo-rodzina. Nasz Śląsk był zawsze jak szmaragd, który skłodo się z wielu czynści i domieszek i w tym jego piynkno. My też bydymy tukej na grubie „Charlotte”, jak tyn szmaragd – zakończył dumnie Lazar.

Do rozmowy włączył się Franek Pytlik:

- Wiyecie coś o górniczyj robocie, o świyntyj Bar- barze naszymy patronce i o tradycjach naszego zawo- du? – zapytał przybyszy.

- Skąd mamy wiedzieć o takich sprawach? My nigdy nie pracowaliśmy pod ziemią – odpowiedział Janecki. - Proszę opowiedz nam coś o tym.

Pytlik jakby czekał na to pytanie. Nabrał powie- trza, jego oczy zabłyśły a usta wypowiedziały nastę- pujące słowa:

- Musicie wiedzieć, że naszymy patronką jest świyn- ta Barbara. Ujrzycie ją na obrazach i rzeźbach w ko- palni i w naszymy domach. Legynda głosi, że zabił jom jej własny ojciec, bo nie chciała wyrzec się wia- ry chrześcijańskiej. Nojpyrw zamknął jom we wieży a potym ściał głowa mieczym. Przed śmiercią ob- jawił się jej anioł z kielichym i hostiom. Poniosła nagło śmierć i nos może czekać to samo, dlatego mu-

sicie rzykać do naszymy patronki a ona zawsze udzieli wom pomocy – zakończył dumnie Pytlik.

Do rozmowy włączył się raz jeszcze Lazar:

- Dość tyj godki. Teraz dostaniecie piykne uni- formy, w kierych bydziecie paradować w świąteczne dni i proste ubrania do roboty. Chodźta pokożymy wom, kaj bydziecie miyszkać w naszymy Czernicy.

Mijały lata. Kopalnia „Charlotte” wydobywała węgiel całą parą a jej właściciel Johann Carl Kuh stał się znany jako doskonały przemysłowiec i pomocny wszystkim filantrop.

W swojej wojnowickiej posiadłości rozważał o swoim życiu i potrzebie niesienia pomocy innym: „Jestem chrześcijaninem i ewangelikiem. Nie wątpię, że mnie kochasz Panie Boże, chociaż Twoje wyobra- żenie o miłości do mojej osoby kroczyło nieraz dziw- nymi i krętymi drogami. Nie miałem szczęścia w życiu rodzinnym. Panie Boże odebrałeś mi prawie wszyst- kich, których tak bardzo kochałem. Takie były jednak twoje plany wobec mojej osoby. Nie będę z nimi po- lemizował, chociaż tak po ludzku nie rozumiem ich do końca, ale wiem, że to był znak otrzymany od Cie- bie. Nigdy nie przestałem Cię kochać Panie Boże. Za- wsze pamiętałem o twoich przykazaniach a zwłaszcza o tym, w którym jest mowa o miłości do bliźniego. Dziękuję, że wedle Twojej woli wzbogaciłem się ogromnie, ale także dawałem pracę a tym samym go- dziwe życie tysiącom ludzi. Nigdy nie dzieliłem ich po względem przekonania i wiary. Ceniłem takich, jak ja czyli Niemców, ale wiedziałem że z nieufno- ścią patrzą na mnie ci, którzy mówią w nieco dziw- nym języku podobnym do polskiego. Rozumiałem tych, którzy byli katolikami i wyznawcami judaizmu. Panie Boże, jestem pewien, że godnie przeżyłem dany mi przez Ciebie czas. To jednak tylko jest moje zdanie. I jeszcze jedno. Zawsze pomagałem potrze- bującym. Leczyłem także tych, których nie było stać na zapłatę za moje porady. Staralem się wspomagać głuchoniemych i niewidomych. Nie szczędziłem gro- sza w czasie epidemii tyfusu i cholery. Może potępisz mnie za bycie masonem, ale wytłumaczę Ci to kie- dyś. I jeszcze jedno Panie Boże. Dziękuję, że skierowałeś moje życie na ziemię raciborską. Jest tutaj cudownie a moje Wojnowice to prawdziwa perła tej ziemi. Zważ proszę na moje życie a po śmierci zde- cyduj, czy godny jestem zamieszkać przy Twoim nie- biańskim tronie”.

Po profesorze Kuhu pozostały liczne ślady jego działalności. Jednym z nich jest czernicki tunel. Oddajmy jednak głos Janowi Krajczokowi, który w „Opowieściach czernickich Vali von Roth” tak opisał moment podjęcia decyzji o linii kolejowej i tunelu w Czernicy:

„W sali posiedzeń zarządu kopalni „Charlotte” było wyjątkowo gwaro. Na zaproszenie dyrektora pojawili się wszyscy akcjonariusze Wilhelmsbahn. Moment był wyczekiwany od dawna. Zza dymu cygar wyłonił się doktor Kuh.

– Panowie – zaczął - na wsi żniwa w pełni i nam też pora zabrać się do pracy. Wiecie dobrze, że budowa kolei od Buchenau (Nędza) do Czernitz (Czernica) i Rydultau (Rydultowy) nie sposób dłużej odkładać. Mam nadzieję, że po sukcesie budowy i eksploatacji linii z Cosel (Kozle) do Oderberg (Bohumin) nikt nie ma wątpliwości, że przedsięwzięcie przyniesie profit. Nie chodzi tylko o nas, ale o wszystkie ziemie, przez które będzie ta linia prowadzić. Jest wśród nas baron von Roth z Czernitz, który wnosi do spółki własne pola, przez które będzie biegła linia. Baronie, czy masz coś do dodania?

Baron wstał i skłonił się wszystkim zgromadzonym.

– Cieszę się, że mogę uczestniczyć w tak znaczącym przedsięwzięciu i nie ukrywam, że liczę na spore zyski z przyszłej eksploatacji linii. Chciałbym, abyście się, panowie, zgodzili na budowę stacji kolejowej w Czernitz, niedaleko moich gipsołomów. Budowę bocznicy bierzemy na siebie z doktorem, gdyż wiąże się ona bezpośrednio z naszymi interesami. (...)

– Doktorze – głos zabrał hrabia Larisch - trapi mnie wątpliwość, co do wzgórza między Czernitz

a Rydultau. Wiadomo, że konieczna będzie budowa tunelu. Przedsięwzięcie to jest wysoce ryzykowne. Może warto by podzielić akcje na te dotyczące budowy do Czernitz i poza nią?

– Moi drodzy – odezwał się doktor Kuh - nie wiem, czy ma sens taka ostrożność. Linia od Buchenau (Nędza) musi bieć aż do Rybnika, aby połączyć się z Nikolau (Mikołów) i Katowitz (Katowice). (...)

- Doktorze, wszyscy mamy do ciebie zaufanie, więc jeżeli nikt poza mną się nie waha, to głosujemy za budową całej linii wraz z tunelem - stwierdził hrabia Larisch.

- Kto jest za? – zapytał lekarz.

Wszystkie ręce uniosły się w górę. (...) Spółka podjęła 9 sierpnia 1853 roku decyzję o budowie linii kolejowej od Buchenau do Rydultau, z tunelem włącznie. Rozległy się brawa”.

Od pomysłu do realizacji zamierzenia wiodła jednak długa droga. Tunel powstał a jego długość wynosiła aż 727 metrów i przebiegał na głębokości 25 metrów pod najwyższym punktem wzniesienia. Prace ziemne rozpoczęto pod koniec 1854 roku. Drażono go z dwóch stron i dlatego przeprowadzono roboczą linię obejściową. Miał on konstrukcję murowaną. Prace prowadzono dwoma metodami: odkrywkową i górniczą. Niestety natrafiono na tzw. kurzawkę czyli drobny piasek zmieszany z wodą, co spowodowało zawalenie się murowanego sklepienia i zgnięcie tunelu. Nieocenioną rolę w jego budowie odegrał sprowadzony z Austrii inżynier Franz Rzicha (po czesku Ržiha). Tunel oddano do użytku 16 grudnia 1858 roku a stację kolejową z Czernicy przeniesiono do Rydułtów, nie zmieniając jednak jej nazwy.



Pomnik powstańców śląskich w Czarnicy z okresu międzywojennego. Zburzony w czasie II wojny światowej. (Wspomnienia mieszkańców Czarnicy i Łukowa Śląskiego, cz. II, Czernica 2011.



Tablica na płycie rynku w Rybniku: „28 sierpnia 1922 roku na rynku rybnickim marszałek Józef Piłsudski przyjmował defladę wojskową”.



Uroczyste powitanie wojska polskiego w Rybniku (Rybnik. Dzieje miasta i jego dzielnic, t. I, pod red. Zbigniewa Hojki i Bogdana Klocha, Rybnik 2017)



Podpisanie aktu przyłączenia Rybnika i powiatu rybnickiego do Polski w lipcu 1922 roku (Rybnik. Dzieje miasta i jego dzielnic, t. I, pod red. Zbigniewa Hojki i Bogdana Klocha, Rybnik 2017)



Pomnik ku czci poległych w powstaniach śląskich oraz w czasie okupacji II wojny światowej w Czarnicy



Pomnik na wieczną pamiątkę poległym w obronie naszej Ojczyzny oraz zmarłym weteranom powstań śląskich znajdujący się na cmentarzu w Czarnicy



Powstańcy śląscy: Franciszek Tytko, Franciszek Biskup, Juliusz Fojcik, Mikołaj Kubica (My w powstaniach śląskich (1919-1920-1921) - gmina Gaszowice, Gaszowice 2019, Wspomnienia mieszkańców Czarnicy i Łukowa Śląskiego z lat 1939 - 1989, Czernica b.d.w.)

O POWSTAŃCACH ŚLĄSKICH I PAMIĘTNYM ROKU 1922

W pierwszych dniach lipca 1922 roku rybnickie ulice, place i domy przybrały uroczysty wygląd. Powodem świętowania było przejęcie miasta przez Polskę, dlatego w tym dniu dominowały biało-czerwone barwy. Na tę chwilę przede wszystkim czekali powstańcy śląscy. Radość i ulgę poczuli również działacze ugrupowań dążących do rozwiązania konfliktu niemiecko-polskiego trwającego od kilku lat a nawet dekad. Górny Śląsk został przyłączony do Polski. Okna sklepów, zwłaszcza tych na rynku, ozdabiały zielone i wielokolorowe girlandy oraz bukiety kwiatów. W wielu miejscach zawieszono wizerunki białego orła na czerwonym tle. Na kilku ulicach ustawiono bramy powitalne. Na jednej z nich umieszczono napis: „Serdecznie witamy żołnierzy polskich”. Odświętnie ubrani mieszkańcy Rybnika i sąsiednich wsi gromadzili się w centralnym punkcie miasta. Dominowały regionalne śląskie stroje, które przywdziały kobiety oraz męskie mundury powstańcze i górnicze. Miejscowe damy przyodziane były w tak zwane „pańskie odzienie”, być może sprowadzone z salonów mody. Wielu mężczyzn miało gustownie skrojone garnitury, białe koszule i ciemne lub białe kapelusze. Panowała radość i podniosła atmosfera.

1 lipca rozwiązano niemiecką Radę Miasta a do Rybnika przybyła polska policja. Kolejnego dnia zajęła ona wsie leżące wokół miasta a przyznane Polsce. Wśród nich także: Gaschowitz, Sczyrbitz, Czernitz, Lukow i Pietze. Obszar spornego terenu, który otrzymała Polska zajęło wojsko pod dowództwem generała Stanisława Szeptyckiego. 3 lipca na rybnickim rynku znaleźli się powstańcy ze wspomnianych wcześniej wsi. Byli wśród nich: Leopold Langer, Jan Niewrzół, Izidor Mazurek, Karol Kokot, Franciszek Lukoszek, Jan Barciok, Franciszek Biskup, Juliusz Fojcik, Jan Figura, Mikołaj Kubica, Franciszek Tytko, Florian Nowak, Wilhelm Szymik, Augustyn Franosz i wielu innych. Na chwilę zatrzymali się przed słupem ogłoszeniowym, na którym widniało kilka obwieszczeń. Franciszek Tytko stanął przed jednym z nich i zaczął czytać informację wydaną przez hono-

rowy komitet przyjęcie wojska polskiego: „Wszędzie po drogach, którymi będzie wkraczało i przechodziło wojsko polskie powinna ludność tworzyć wzorowy szpaler ze sztandarami, chorągwiami, muzyką, śpiewami i okrzykami powitalnymi. W powitaniu tym nie powinno braknąć nikogo, tak dorosłych jak i dzieci, wszystko to jednak powinno być należycie zorganizowane. Niech nie braknie domów, zakładów przemysłowych i budynków publicznych ubranych w sztandary polskie i zieleń, bram powitalnych z odpowiednimi napisami. Niech wszędzie w kościołach naszych odbędą się uroczyste nabożeństwa z „Te Deum”, potem pochody, wmurowania tablic pamiątkowych, zakładania kamienia węgielnego pod pomniki, sadzenia drzew wolności”.

– *Florianie* - zwrócił się Tytko do Nowaka - *ty mosz lepsze oczy a jo bez breli nie widza tych małych literek, czytej dalej.*

Ten, jak uczeń wezwany do odpowiedzi rozpoczął czytanie kolejnego obwieszczenia. Nosiło ono nazwę „Odezwa do Obywatelstwa w Rybniku”: „Dzień wyczekiwany zbliża się! Przyjęcie władzy państwowej przez Rząd Polski nastąpi w najbliższym czasie. (...) Wkroczenie wojsk naszych jest niezmiernie ważną chwilą dziejową, która w rocznikach historii dalej żyć będzie i opowiadać późniejszym pokoleniom o tym, z jaką radością dokonano zjednoczenia Górnego Śląska z Polską (...)”.

– *Widzicie chopy, musimy też przyozdobić nasze wsie i zorganizować u nas podobne uroczystości, jak te w Rybniku* - podsumował Tytko.

– *Patrzcie chopy, już idom francuskie wojoki, kiere som tu u nos, coby rozdzielać Poloków i Niymców* – zauważył Figura. – *Tyn śmiysznie obleczony, to kontroler powiatowy Italjyniec, co zwie się Bernezzo i je pułkownikim, ale tyż margrabiom* – dodał.

– *O, tam zbliżają się kolejni ważni ludzie. Idzie nasz synek, Ślonzok Józef Rymer, kiery jest wojewodą śląskim. Patrzcie, obok niego starosta powiatu rybnickiego Oskar Krupa* – chwalił się znajomością ważnych osobistości Biskup.

– *A tyn to kto?* – zapytał Langer, wskazując na

niewysoką postać w ciemnym meloniku.

– *Ty go nie znosz? To przeca nowy burmistrz Rybnika, kiery zwie się Władysław Weber* – odpowiedział Biskup, podkreślając figlarnie wąsa.

Zgromadzeni pochyliли się nad stołem, na którym ułożono dokumenty. Po ich podpisaniu Rybnik stał się polskim miastem. 4 lipca wkroczyły kolejne oddziały wojska polskiego. Tego dnia nasi powstańcy byli znowu obecni na rybnickim rynku. Miasto wydawało się jeszcze piękniejsze i bardziej ozdobione biało-czerwonymi flagami niż poprzedniego dnia. W pobliżu kościoła św. Antoniego zebrało się wielu gości. Na stojącej nieopodal bramie powitalnej widniał napis „Za wiarę, Ojczyznę i wolność”. Wojsko zbliżało się do rybnickiego rynku. Tam czekały tłumy mieszkańców. Aby uniknąć niebezpieczeństwa rozdano nawet specjalne zaproszenia. Przy ołtarzu polowym stali oficerowie francuscy. Po mszy, którą uświetnił chór „Seraf”, przyszedł czas na oficjalne przemówienia. Pierwsze wygłosił ksiądz Loss z Pawłowic. Po nim głos zabrał generał Szeptycki:

– *Dziękuję wam za takie entuzjastyczne powitanie. Dla mnie to wielki zaszczyt, że przybyłem na ziemię rybnicką, która tak chlubnie zapisała się w walce o wyzwolenie narodowe i społeczne* – zakończył.

Wzruszenie było widoczne na twarzach naszych powstańców. Czekali na ten dzień, przelewali krew za powrót Górnego Śląska do Polski. Z ogromną dumą wręczyli generałowi sztandar bojowy, pod którym walczyli w trzech powstaniach. Po defiladzie zaproszono gości i powstańców na poczęstunek. Po nim przyszedł czas na powrót do rodzinnych wsi. W lipcu tego roku bohaterowie naszej opowieści mieszkali już w Polsce a ich miejscowości zmieniły nazwy: Gaschowice na Gąszowice, Czernitz na Czernice, Pietze na Piecie, Szczyrbitz na Szczerbice i Łukow na Łuków.

Teraz mogli już zorganizować lokalne uroczystości. W tym samym miesiącu mieszkańcy Czernicy zebraли się, aby uczcić przyłączenie wsi do Polski. Wybudowano bramę tryumfalną a domy przyozdobiono narodowymi barwami i kolorowymi kwiatami. Powstańcy ufundowali czernicki sztandar gminny z napisem „Gmina Czernica rok 1921”. Został on wykonany w Krakowie i przedstawiał wizerunek orła białego na czerwonym tle. Na odwrocie, na białym tle umieszczono wizerunek Matki Bożej oraz napis „Matko Boska Królowo Korony

Polskiej, módl się za nami”. W dniu jego poświęcenia zorganizowano uroczysty pochód do kościoła w Pstrążnej. Po mszy odbył się koncert a uczestnicy uroczystości dokonali wpisów do księgi pamiątkowej. W poczcie sztandarowym dumnie kroczyli znani nam już powstańcy: Franciszek Tytko, Juliusz Fojcik i Wilhelm Szymik. Radość mieszkańców Czernicy była ogromna. W roku 1930 mieszkańcy wsi a zwłaszcza działacze Związku Powstańców Śląskich ufundowali pomnik upamiętniający walki lat 1919-1920-1921. Jednak, po wkroczeniu Niemców do Polski we wrześniu 1939 roku, zostali zmuszeni do jego zniszczenia. Odbudowano go w roku 1963, lecz w innej formie. Na placu kościelnym postawili kolejny.

Franciszek Tytko musiał być obecny na jeszcze jednej uroczystości. Otóż w poniedziałek, 28 sierpnia pamiętnego 1922 roku, w Rybniku gościł Marszałek Państwa Józef Piłsudski. I tym razem miasto także przybrało uroczysty wygląd. Tytko był dawnym żołnierzem Błękitnej Armii generała Józefa Hallera i uczestniczył w wyprawie Piłsudskiego na Kijów i w wojnie polsko-bolszewickiej. Osoba Marszałka była mu więc szczególnie bliska, gdyż odrodził Polskę i pobił bolszewików.

Tego samego dnia późnym popołudniem powstańcy z Gąszowic, Szczerbic, Czernicy, Łukowa i Pieców zebraли się w gąszowickiej karczynie. Przeszedł czas na dobre jedzenie i smaczne piwo, ale także na wspomnienia z czasów ich walki o Polskę. Pierwszy zabrał głos pochodzący ze Szczerbic Florian Nowak.

– *Witajcie koledzy powstańcy. Urodziłem się w Szczerbicach. Chodziłem do szkoły w Gąszowicach a później do gimnazjum w Rybniku, gdzie przenieśli się moi rodzice. Musiałem walczyć za Niemca w wojnie światowej. Brałem udział w pierwszym powstaniu a za agitowanie dla Polski zamknięto mnie w areszcie. Byłem działaczem plebiscytowym i chciałbym przypomnieć, jak to głosowanie przebiegało u nas. Teraz chciałbym być nauczycielem i organizować polską oświatę. Ale wracając do plebiscytu – kontynuował Nowak – w Gąszowicach na 499 głosujących za Polską oddało głosy 311 a jeden głos był nieważny. W Czernicy na 795 głosujących za Polską głosowało 460 i również jeden głos unieważniono. Z kolei w Piecach za Polską głosowało 150 ludzi a za Niemcami 92, w Łukowie 166 za Polską i 67 za Niemcami*

a w *Szczerbicach* wynik brzmiał 258 do 54 dla Polski-zakończył.

Na sali rozległy się rzęsiste brawa. Po Nowaku przemawiali kolejni powstańcy. Mówili o walkach w trzech kolejnych zrywach narodowych. Wspominali swoich dowódców i poległych kolegów oraz o potyczce z Grenzschutzem koło szybu Erbreich i czernickiego tunelu w czasie pierwszego powstania. W swojej pamięci zachowali walki plutonu Frano-sza na froncie wzdłuż Odry od Lukasyny do Nędzy. Opowiadano o walkach w Rybniku w okolicach zakładu psychiatrycznego i śmierci kapitana Waltera Larysza oraz o eksplozji materiałów wybuchowych w pobliżu rybnickiego dworca kolejowego.

– *Jak teraz będzie się nam żyło w Polsce?*- pytali sami siebie powstańcy.

– *Bydzie dobrze i na pewno lepiej jak za Bismarcka i cysorza Wilusia* – odpowiedział Barciok. – *Teraz Niemce bydom miyszkać u nos a nie my u nich* – dokończył swoją myśl a po chwili dodał - *Chopy, musimy dalej się trzymać razem, bo czuja, że nie bydzie lekko. Muszimy tyż założyć swój powstańczy związek* - dodał na zakończenie.

Franciszek Tytko słuchał z uwagą swoich kolegów. Był bardzo szczęśliwy, że jego walka nie poszła na marne. Teraz mógł pomyśleć o rodzinie i codziennej pracy. Był mężem Anny, córki czernickiego sołtysa Juliusza Figury, również powstańca. Mieli już jed-

nego syna a myśleli o kolejnym potomstwie. Marzył o sklepie rzeźniczym i pracy w tym zawodzie. Okazało się, że wkrótce wszystkie jego marzenia powoli się spełniały.

– *Zrobiliśmy wszystko, aby nasze ziemie przyłączono do Polski* – tym zdaniem Tytko zakończył powstańcze spotkanie.

Historia zatoczyła krąg, co nie było na rękę Niemcom. Utracili oni spory obszar terytorium swojego państwa. Wielu emigrowało do Niemiec. Czynili to także miejscowi Żydzi. W kronice gaszowickiej szkoły jeden z nauczycieli napisał: „Po wybuchu rewolucji polscy agitatorzy nie posyłali swoich dzieci do szkoły. Nauczyciel jest wobec takich ludzi bezsilny. Gdy wystawi się wniosek na karę szkolną, ludzie ci odpowiadają zamachami bombowymi (...). W życiu gminy rewolucja spowodowała różne zmiany. Najpierw złożył swój urząd sołtys Mandrysz, aby uniknąć napastowania i zniesławiania przez robotników. Tymczasowym sołtysem mianowany został właściciel gruntów Mazurek Thomas. (...)”

W dzisiejszych czasach każdy jest szczęśliwy, kiedy może Górny Śląsk opuścić. (...) Uczniowie nieregularnie uczęszczają do szkoły. Brak nawet połowy uczniów”.

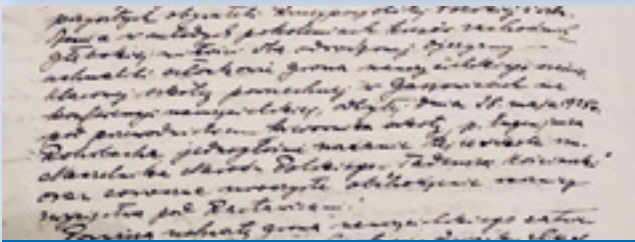
Cóż, bieg historii był jednak jednoznaczny i ze zmianami należało się pogodzić.



Szkoła w Gaszowicach około 1900 roku (stara fotografia)



Ksiądz Paweł Kuczka, proboszcz w Lyskach (www.paraafialyski.home.pl)



Fragment kroniki szkoły w Gaszowicach dotyczący nadania szkole imienia Tadeusza Kościuszki (Kronika Szkoły Powszechnej w Gaszowicach 1922-1939, opracowanie Wiesław Macoch, Gaszowice 2021)



Sztandar Szkoły Podstawowej im. Tadeusza Kościuszki w Gaszowicach



Szabla z powstania kościuszkowskiego 1794 roku będąca w posiadaniu szkoły



Skwer Tadeusza Kościuszki przy szkole w Gaszowicach



Uczniowie szkoły pod pomnikiem Bartosza Głowackiego w Raławicach

O TADEUSZU KOŚCIUSZCE W GASZOWICKIEJ SZKOLE

Klęska Niemiec w I wojnie światowej nie podlegała najmniejszej dyskusji, lecz losy Górnego Śląska w dalszym ciągu były wielką niewiadomą. Zadawano sobie pytanie, do kogo ma należeć ta kraina, szczególnie ważna pod względem gospodarczym zarówno dla Niemiec jak i dla niepodległej Polski. Pozostawało ono długo bez odpowiedzi. Dopiero decyzja Rady Ambasadorów, poprzedzona trzema powstaniami śląskimi (1918-1919-1920) oraz plebiscytem, wyjaśniła toczący się spór. Górny Śląsk podzielono pomiędzy Niemców i Polaków a granica tych państw biegła nieopodal Gaszowic. Wieś znalazła się po stronie polskiej.

Państwo polskie, odrodzone po 124 latach niewoli, borykało się w tym czasie z wieloma problemami. Dotyczyły one także szkolnictwa. 7 lutego 1919 roku na terytorium II Rzeczypospolitej zaczął obowiązywać dekret o obowiązku szkolnym. Miał on doprowadzić do ujednoczenia stanu i poziomu oświaty. Niestety, nie udało się stworzyć pełnej sieci szkół siedmioletnich. W wielu miejscach musiano godzić się na szkoły cztero - lub pięcioletnie. 17 lutego 1922 roku wydano ustawę o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół powszechnych. Organizacja szkoły miała zależeć od liczby dzieci w obwodzie szkolnym. Na wsiach istniały szkoły jedno - lub dwuklasowe, w których uczyło dwóch lub tylko jeden nauczyciel. W wielu miejscowościach szkoły wcale nie powstały.

Na szczęście sytuacja taka nie miała miejsca w Gaszowicach. Rok szkolny 1922/1923 rozpoczął się tutaj nabożeństwem, co było zgodne z rozporządzeniem ówczesnych władz oświatowych. 1 września pamiętnego 1922 roku, jak czytamy w kronice szkolnej: „...działwa polska po raz pierwszy mówiła pacierz w języku ojczystym a nauczyciel - Polak przemawiał do niej jak matka”. Pierwszymi polskimi nauczycielami w tutejszej szkole byli: Szczepan Kania i Franciszek Nowak. Kania pochodził z Ruptawy i był kandydatem nauczycielskim, zaś Nowaka powołano do służby oświatowej aż z dalekiej Westfalii.

W rozpoczynającym się roku szkolnym napotymano na wiele trudności. Rodzice marginalizowali uczestnictwo swoich dzieci w zajęciach, więc frekwencja była bardzo słaba. Z powodu braku opału,

którego gmina nie była w stanie zakupić, aż dwukrotnie musiano zamknąć szkołę. Za każdym razem na okres trzech tygodni. Po wielu trudnościach rok szkolny, w czasie którego do gaszowickiej podstawówki uczęszczało około trzystu uczniów, zakończono 28 czerwca 1923 roku. Po wakacjach, które kronikarz szkolny nazwał „wielkimi”, wychowanków czekały kolejne lata nauki. W roku szkolnym 1923/1924 nie planowano zmiany składu grona nauczycielskiego. Dlatego, kiedy 1 grudnia 1923 roku do Bełku przeniesiono nauczyciela Kanię, cały ciężar prowadzenia zajęć spoczął na barkach Franciszka Nowaka. Prowadził on lekcje we wszystkich pięciu klasach. Dopiero 1 marca 1924 roku do Gaszowic przybył nauczyciel Eugeniusz Rohrbach. Dzięki temu znacznie zwiększyła się tygodniowa liczba zajęć dla poszczególnych klas, która wynosiła od 12 godzin lekcyjnych w klasie I, do 16 w klasie V. Jedna lekcja trwała 45 minut. Wkrótce Rohrbach został kierownikiem szkoły. W roku 1925, już jako prezes rejonu konferencyjnego, zorganizował dwie wycieczki nauczycielskie: do kopalni „Hoym” oraz do Browaru Rybnickiego. O tej ostatniej donosił nawet „Sztandar Polski” z Rybnika. Wkrótce do grona nauczycieli dołączył także Zygmunt Androszak. Zakończenie roku szkolnego 1924/1925 nastąpiło 27 czerwca. Trzem najpilniejszym uczniom wręczono nagrody książkowe. Wszyscy uczniowie po raz pierwszy otrzymali za każde półrocze świadectwa w postaci oddzielnych książeczek.

W pamiętnym 1925 roku doszło także do niezwykle ważnego wydarzenia. Miało ono miejsce dzień po wspomnianych uroczystościach zakończenia roku szkolnego. W czerwcowe popołudnie przed budynkiem szkoły zebrało się kilku mężczyzn. Kierownik Rohrbach wymownym gestem ręki zaprosił ich do wnętrza budynku. Po chwili wszyscy zasiedli za stołem znajdującym się w jego gabinecie. Wśród gości byli: ksiądz Paweł Kuczka - proboszcz parafii św. Małgorzaty w Lyskach, Maksymilian Lazar – naczelnik gminy Gaszowice i przewodniczący Dozoru Szkolnego Związku Szkolnego oraz nauczyciele: Franciszek Nowak i Zygmunt Androszak. Na

stole ułożono kilka książek i gazet a także kronikę opisującą historię szkoły od roku 1790. Kierownik szkoły otworzył właśnie tę księgę i zaczął czytać swoim nieco tubalnym głosem. Jego słowa wzbudzały wśród słuchaczy nie tylko zainteresowanie, lecz wręcz podziw, co uwidoczniło się wyiekami na twarzach słuchaczy. Uczestnicy spotkania chłonili wyraz po wyrazie. Rohrbach czytał: „Dzień, którego pokolenia polskie oczekiwały od 600 lat w bólu i męce pod nahajką pruską, dzień, który przyniósł narodowi śląskiemu wolność – to 17 czerwca 1922 roku, w który to dzień polski żołnierz, wstąpiwszy na ziemię górnośląską zaczął zasłaniać tę ziemię prąsłowiańską i obywateli Polaków swemi piersiami. Szkolnictwo, które spoczywało dotychczas wyłącznie w rękach germanizatorskich na usługach wroga polskości nauczycieli objęto w ręce polskie już wnet po plebiscycie, jednakowoż działalność wydziału szkolnego naczelnej rady ludowej rozwijała się dopiero po opuszczeniu Śląska przez władze alianckie – okupacyjne. Wydział szkolny pod kierownictwem terazniejszego dyrektora seminarium nauczycielskiego żeńskiego w Mysłowicach Pawła Kaisera starał się w czasie po objęciu Śląska o obsadzenie wszystkich szkół śląskich siłami polskimi nie tylko Ślązakami z rodu, którzy mieli pierwszeństwo przy obsadzaniu posad, ale też we wszelkiej mierze nauczycielstwu przybyłemu z innych dzielnic Polski.”

- *Drodzy panowie. Po tamtych sławnych wydarzeniach czas uczynić kolejny krok w historii gaszowickiej szkoły. Musimy nadać jej imię – zakończył Rohrbach.*

Jako pierwszy głos zabrał proboszcz Kuczka:

- *Gaszowice przypisane są do mojej parafii w Lyskach. Wiem, że gaszowiczanie z chęcią nawiedzają nasz drewniany kościółek św. Małgorzaty, lecz także gromadzą się w gaszowickiej kaplicy św. Jana Nepomucena. Dlatego wszystko, co wiąże się z tą wsią, jest bardzo bliskie mojemu sercu. Także wybór patrona miejscowej szkoły. Kogo więc proponujecie?*- zapytał proboszcz.

Odpowiadając niejako na zadane pytanie, głos zabrał Maksymilian Lazar:

- *Nie przyszedliśmy tutaj po próżnicy. Wiem, że nauczyciele pod okiem pana kierownika Rohrbacha już mają swoją propozycję. Czy prawdą jest, że chodzi o Tadeusza Kościuszkę?* – zapytał Lazar.

- *Potwierdzam panie naczelniku, takiego wyboru dokonaliśmy już miesiąc temu stosowną uchwałą. Dzisiaj chcemy prosić szanowny Dozór Szkolny, do którego panowie należycie, o jej zatwierdzenie – odpowiedział kierownik Rohrbach i po chwili dodał. - Zacny księżę proboszczu prosimy o wypowiedzenie się na interesujący nas temat. Czy Naczelnik sławnego powstania i jeden z największych Polaków będzie dobrym patronem dla naszej szkolnej dziatwy?*

Ksiądz Kuczka wezwany jak uczeń do odpowiedzi zmarszczył nieco czoło, przymrużył oczy i rzekł:

- *Jeszcze w czasach niemieckich, gdy studiowałem teologię we Wrocławiu a także kilka kierunków świeckich, zapoznałem się z życiorysem Kościuszki. Czytałem o nim w czasie, gdym służył w Oleśnie i zakładał tam punkty biblioteczne. Przewodniczyłem Wydziałowi Powiatowemu Towarzystwa Oświatowego św. Jacka, które propagowało jego osobę. Szczególnie stał mi się bliski, gdym zabierał moich parafian do Krakowa, gdzie złożono jego doczesne szczątki. Po tych wszystkich doświadczeniach mogę wam z głębi serca powiedzieć, że Kościuszko to dobry wybór – zakończył proboszcz.*

Ucieszony takim obrotem sprawy Rohrbach pozwolił sobie na jeszcze jedną uwagę:

- *Czcigodny księżę proboszczu. Twoje słowa jako kawalera Orderu Polonia Restituta, który otrzymałeś za zasługi na rzecz Polski uświadczyły nas w słuszności nauczycielskiej propozycji. Serdeczne Bóg Zapłać.*

Uczestnicy spotkania jeszcze długo rozmawiali o Polsce, o Górnym Śląsku a także o problemach i pierwszych sukcesach odrodzonej ojczyzny. Następnego dnia Rohrbach zapisał w kronice: „Celem przejęcia duchem państwowości polskiej przyszłych obywateli Rzeczypospolitej Polskiej i wzbudzenia w młodych pokoleniach kresów zachodnich głębokiej miłości do odrodzonej Ojczyzny - uchwalili członkowie grona nauczycielskiego sześcioklasowej szkoły powszechnej w Gaszowicach na konferencji nauczycielskiej odbytej dnia 28 maja 1925 r. pod przewodnictwem kierownika szkoły Eugeniusza Rohrbacha jednogłośnie nadanie tejże szkole im. Naczelnika Narodu Polskiego Tadeusza Kościuszki oraz coroczne uroczyste obchodzenie rocznicy zwycięstwa pod Raclawicami. Powyższą uchwałę grona

nauczycielskiego zatwierdzili członkowie Dozoru Szkolnego Związku Szkolnego jednomyślnie na zebraniu odbytem dnia 28 czerwca 1925 r. pod przewodnictwem przewodniczącego Dozoru Szkolnego pana Maksymiliana Lazara, naczelnika gminy w Gaszowicach”.

Na tym nie kończy się jednak nasza kościuszkowska opowieść. Kolejni kierownicy, dyrektorzy i nauczyciele szkoły w Gaszowicach dbali o to, aby dzieci poznawały osobę wielkiego patrona. Gromadzono pamiątki, organizowano uroczyste akademie a także brano udział w wycieczkach do miejsc związanych z Tadeuszem Kościuszką. Udało się nawet zakupić szablę z okresu powstania kościuszkowskiego z certyfikatami jej autentyczności. Z opinii ekspertów oraz przekazu pewnej rodziny zamieszkującej Maciejowice, wiemy, że znajdowała się ona w domu, gdzie po przegranej bitwie znalazł się ranny Tadeusz Kościuszko. W czasie Ogólnopolskiego Zjazdu Szkół Kościuszkowskich w Krakowie uczniowie szkoły spotkali się z Barbarą Wachowicz - autorką cennej książki o Naczelniku powstania. Oto jeden z fragmentów dotyczący wspomnianej bitwy pod Maciejowicami:

„Kozak dogonił go, wołając, by się zatrzymał i podał, ponieważ ten nie posłuchał (...) tak mocno dźgnął jego konia, że ten z bólu uskoczył w bok, wpadając w bagno aż po szyję (...) Kościuszko poleciał przez głowę konia i prawą ręką, w której trzymał szablę, aż po ramię wpadł w grzęzawisko. (...) Nie miał pojęcia, kim jest ten niepozorny człowiek w skromnej szarej sukmanie. Że to legendarny Kościuszko (...) leżał umarły w błocie, bezbronny, gotował się, by go zabić. (...) Ale ciężko ranny żołnierz Polak, ryzykując, że sam zginie, dając znak życia, krzyknął: - *Nie zabijaj! To Kościuszko!* (...) Nieśli oni na noszach z łozy ciało męża umarłego na poły. Był to naczelnik Kościuszko: krew oblewająca całą postać jego odbijała się okropnie o śmiertelną błądź (...). W maciejowickim parku (...) możemy czytać na sędziwej tablicy: „Pod tym drzewem był opatrzony z ran w czasie bitwy pod Maciejowicami 10.X.1794 r. wódz Tadeusz Kościuszko”.

W ten sposób nasza gaszowicka opowieść o Tadeuszu Kościuszcze połączyła w jedną całość maciejowicką szablę wodza powstania z dniem, w którym podjęto decyzję o nadaniu jego imienia miejscowej szkole.



Placówki Komisariatu Straży Granicznej Rybnik w 1930 roku (www.wikipedia.org)



Przebieg granicy polsko-niemieckiej w Górkach Śląskich (www.zapomniany.rybnik.pl)



Karol Świdergoł (Jan Krajezok, *Opowieści o pięknej ziemi i niezwykłych ludziach*, Rybnik 2008)



Ksiądz Karol Burger, proboszcz gaszowicki w latach 1934-1966 (Henryk Rojek, ks. Leszek Swoboda, *Pod opieką Bożej Opatrzności. Zarys dziejów parafii w Gaszowicach. W 90-lecie istnienia kościoła*, Gaszowice b.d.w)



Budynek zbudowany w Gaszowicach przez Karola Świdergoła (stara fotografia)



Ten sam budynek po przebudowie. Obecnie Urząd Gminy Gaszowice.

O GASZOWICKIM PRZEMYTNIKU

Historia dostarczyła nam wiele opowieści o rozbójnikach. Niektóre z nich opierają się na materiałach źródłowych, dlatego są prawdziwe. Inne, bazują tylko i wyłącznie na podaniach ludowych, w których dominują wątki fantastyczne. Faktem jest, że jedne i drugie zyskały wielkie zainteresowanie i przekazywane są z pokolenia na pokolenie. Dzięki nim poznaliśmy Janosika a właściwie Juraja Jánošika, autentyczną postać karpackiego zbrojnika i słowackiego bohatera narodowego. Inny autentyczny rozbójnik, Ondraszek-właściwie Ondra (Andrzej Szebesta) grasował w górach Beskidu Morawsko-Śląskiego. Marcin Portasz zbrojował w południowej Małopolsce a Sebastian Bury na Żywiecczyźnie. Legendy związane z górą Ramzą wiążą się z postacią szlachcica – rozbójnika o imieniu brzmiącym tak samo, jak nazwa góry. Dużą popularnością, zwłaszcza wśród dzieci, cieszy się Robin Hood, bohater średniowiecznych angielskich legend, którego istnienie również nie zostało potwierdzone przez źródła historyczne.

Także w dziejach Górnego Śląska można doszukać się zarówno faktów historycznych, jak i legendarnych opowieści o dwóch lokalnych rozbójnikach: Karolu Pistulce i Wincentym Eliaszu. Pierwszy z nich urodził się 4 lutego 1848 roku w Strzeleczkach. Z zawodu był czeladnikiem ślusarskim. Dowodził bandą zbrojecką grasującą w okolicach: Bytomia, Katowic i Mikołowa a także Kluczborka, Opola i Głogówka. Jego ludzie dokonali wielu, wręcz niemożliwych, napadów i kradzieży. Obrabowali jeden z hoteli w Jastrzębiu a także kasę koncernu Thiele -Winckler w Katowicach. O Pistulce pisała lokalna i krajowa prasa. W roku 1874 został pojmany przez policję i rok później postawiony przed sądem w Bytomiu. Cesarz Wilhelm II zamienił oskarżonemu karę śmierci na dożywocie. Karol Pustulka zmarł w raciborskim więzieniu 28 grudnia 1876 roku.

Wincenty Eliaz przyszedł na świat w roku 1845 w Malinie koło Opola. Swoją przestępczą działalność zaczynał od okradania sklepów w rejonie Gliwic i Bytomia. Z czasem przyłączył się do bandy Pistulki. Wielokrotnie uciekał z aresztów i konwojów policyjnych. Skazano go na karę śmierci, która także została zamieniona na karę dożywocia. Gdy po 35 latach chciano go wypuścić na wolność, zrezygnował

z darowania kary. Zmarł w raciborskim więzieniu 2 kwietnia 1918 roku.

Pistulka i Eliaz przez ludność Górnego Śląska uznawani byli za lokalnych Janosików. Zabierali dobra bogatym i oddawali je biednym. Nocami podrzucali pieniądze pod drzwi potrzebujących. Za sprawą tajemniczych mocy kwiatu paproci i trawy Eliasza posiadali zdolność otwierania wszystkich zamków. Dużo mówiło się o ich skarbach, które podobno były zakopane pod ziemią w wielu miejscowościach Górnego Śląska. Prawda, jak zwykle, tkwi gdzieś po środku.

Również Gaszowice miały swojego rozbójnika a właściwie przemytnika. Nazywał się Karol Świdergoł. Jego życie oraz kontrowersyjna działalność były osadzone w realiach ówczesnego Górnego Śląska. Temu procederowi sprzyjał podział naszego regionu pomiędzy Polskę i Niemcy i w związku z tym powstanie granicy dzielącej te dwa państwa. Po zakończeniu I wojny światowej trwał spór polsko-niemiecki, co do państwowej przynależności Górnego Śląska. 20 marca 1921 roku, na spornym terenie odbył się plebiscyt. Poprzedziły go dwa powstania śląskie w latach 1919 oraz 1920. W głosowaniu 40,3% głosów oddano za Polską a 59,4% za Niemcami. Po III powstaniu śląskim w 1921 roku Rada Ambasadorów zatwierdziła postanowienie Rady Ligi Narodów o podziale Górnego Śląska. Miało to miejsce 10 października 1921 roku. Polska uzyskała wówczas znaczną część powiatu lublinieckiego z Lublińcem, tarnogórskiego z Tarnowskimi Górami, rybnickiego z Rybnikiem, raciborskiego i cały powiat pszczyński oraz Królewską Hutę. 15 maja 1922 zwaśnione kraje zawarły porozumienie i od lipca kolejne powiaty przejmowała polska administracja. Powiat rybnicki, który stał się powiatem granicznym, przejęto 3 lipca tego roku. Nowa granica państwa na jego terenie przebiegała od południa wzdłuż Odry, dalej pod Raciborzem, obok Raszczyca, przez Górki, Stodoły, Wilczą, obok Knurowa i Przyszowic do Makoszów. Wytyczono ją za pomocą białych słupków z literami P (Polska) oraz D (Deutschland – Niemcy). Nierzadko jej przebieg był absurdalny, bo prowadził pomiędzy domami, zakładami pracy, polami i lasami. Na drogach postawiono szlabany graniczne a przy przejściach stworzono posterunki. Granica podzieliła ludzi, którzy byli

zmuszeni do jej przekroczenia, aby odwiedzić swoją najbliższą rodzinę lub udać się do pracy. Dla bezpieczeństwa państwa oraz przeciwdziałaniu przemytowi towarów powstał Śląski Inspektorat Okręgowy Straży Granicznej a w nim Komisariat Straży Granicznej „Rybnik” z komendą w Rybniku. Od listopada 1929 roku obejmował on placówki Straży Granicznej I linii: „Wilcza Dolina”, „Ochojec”, „Chwałęcice” i „Sumina” oraz II linii: „Bogunice” i „Rybnik”.

W roku 1930 w placówce „Sumina” doszło do ciekawego wydarzenia. W życiu strażnicy nie było ono niczym nowym. Nas jednak szczególnie interesuje jeden z jego uczestników - Karol Świdergoł, trzydziestotrzyletni mężczyzna stojący na czele grupy przestępczej. Był kawalerem utrzymującym się z pracy na roli oraz posady dróżnika na kolei. Wraz z ojcem mieszkali w Pogwizdowie, przysiółku ówczesnych Gaszowic. Mieli rodzinę w Górkach Śląskich, po niemieckiej stronie granicy. Od swoich sąsiadów Kupczyków, Karol nauczył się zasad ekonomii i handlu. Nie więc dziwnego, że pragnął wykorzystać swoją wiedzę. Noc zasłoniła gęsty las w okolicach Suminy i Górek Śląskich. Tylko księżyc oświetlał nieśmiało teren znajdujący się po niemieckiej stronie granicy. W zaroślach spowitych rosą ukryła się grupa mężczyzn. Obok leżały wypchane po brzegi worki i torby. Możemy tylko się domyślać, co robią w tym miejscu i w tym czasie.

- *Karolu, czy nasza robota jest bezpieczna?* – zapytał przywódcę grupy jeden z jego ludzi.

- *Nasza robota może nie jest bezpieczna, ale za to wyjątkowo opłacalna. Wystarczy porównać ceny towarów w Polsce i w Niemczech i sprzedać je z zyskiem tam, gdzie się oplaca* – odpowiedział przywódca.

- *Zdradź nam tajemnicę, co jest w tych workach, czym handlujemy?* – zapytał kolejny mężczyzna.

- *Najbardziej oplaca się handlować tytoniem, przyprawą Maggi, herbatą a nawet ... bronią i kołmi* – cicho odpowiedział Świdergoł. - *Jest to jednak bardzo niebezpieczne. W Suminie jest posterunek graniczny i tylko czekają na takich jak my. Ale do Górek Śląskich, czyli niemieckiego Waldeck jest tylko krok a tam u Kasztów mamy pewne miejsce gromadzenia towarów* – dodał po chwili szef przemytników. - *Droga jest wolna, las gęsty a noc ciemna. Ruszamy* - krzyknął do kamratów!

Każdy z mężczyzn chwycił w dłonie po kilka

worków. Na ich twarzach pojawił się grymas świadczący o dużej ich zawartości. Po chwili byli w Niemczech. Tym razem wszystko się udało. Nie zawsze jednak szczęście im sprzyjało. Zdarzały się sytuacje, że uciekając przed strażnikami, kryli się w piwnicach przygranicznych domów a nawet w studniach. Niejednokrotnie oddawano do nich strzały. Karolowi jednak sprzyjało szczęście a stan konta rósł w zaskakująco szybkim tempie. Stać go nawet było na wybudowanie w Gaszowicach wielkiego domu, który miał być lokatą kapitału i miejscem jego pomnażania. Były też sytuacje dziwne a nawet na pozór śmieszne, jak ta, gdy strażnik Franosz nie mógł aresztować Świdergoła i jego współników, gdyż stodoła, w której przemytnicy przebywali i ukryli swój towar, znajdowała się na terenie Niemiec a oni kilka kroków dalej w Polsce.

Był wczesny poranek pierwszego dnia września 1939 roku. Dochodziła godzina 5.30. Gaszowicki proboszcz, ksiądz Karol Burger, szykował się właśnie do porannej mszy, gdy nagle usłyszał niebywały hałas dochodzący ze strony ulicy oddzielającej budynek probostwa od cmentarza. Słońce dopiero przedzierało się w mrokach ustępującej nocy. Poranek oraz rosa osadzająca się na liściach drzew i trawie zwiastowały słoneczną pogodę w ciągu dnia. Na niebie było niewiele chmur. Słońce wstało tego dnia o 4.40. Proboszcz odstąpił okno swojej izby, pośpiesznie wyszedł na ganek a później z wolna udał się w kierunku stojących przy drodze kilku kobiet. Ubrane były odświętnie, mimo że nie było niedzieli, lecz piątek.

Do kościoła zawsze nosiły taki właśnie strój.

- *Szczęść Boże księżu proboszczu* – powiedziała z pokorą i należyтым szacunkiem dla osoby duchownej jedna z kobiet.

- *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus* – odpowiedział ksiądz Karol. - *Cóż to za hałas zakłóca poranek? Czyżby zwiastował jakieś nieszczęście? Myślę, że nie spełnią się przewidywania o nadchodzącej wojnie?* - dodał proboszcz.

Nagle wszystko się wyjaśniło. Na drodze pojawił się niemiecki czołg z charakterystycznym krzyżem na wieżyczce. Za nim podążało kilka samochodów wojskowych z żołnierzami Wehrmachtu oraz kilka motocykli.

- *Matko Boska i wszyscy święci! To Niemcy! Czyżby rozpoczęła się wojna?* – wykrzyknęła jedna z kobiet.

Jej przypuszczenia niestety okazały się prawdziwe. Tego dnia rozpoczęła się II wojna światowa.

- *Patrzcie sąsiadko, kto siedzi na tym czółgu. Czy mnie oczy nie mylą? To nasz Karlik Świdergoł, jedyn z najbogatszych ludzi w Gaszowicach, który dorobił się na przemyśle towarów przez granicę*
- stwierdziła jedna z kobiet.

Ja, mosz recht Francko, to je łon. Łod wiela lot dobrze godoł ło Nymcach. Teraz ich wito jako piyrszy. Wszelki duch Pana Boga chwoli. Co teraz bydzie? - prawie płaczącym głosem wyraziła swoją myśl Aniela, sąsiadka Franciszki.

- *Co terazki mamy robić, uciekać do domu?* – kobiety niepewnie spojrzały na siebie.

- *Moje drogie parafianki, mam inną propozycję. Pójdźmy do kościoła pomodlić się za naszą parafię i kraj. Prośmy Pana Boga, żeby wojna skończyła się jak najszybciej a wszystkie nieszczęścia ominęły nas i naszych bliskich* – zaproponował gaszowicki proboszcz.

Tak też uczyniono. Wojna jednak trwała długo i przyniosła wiele zła i nieszczęść. Dotknęły one prawie wszystkich: gaszowickich, czernickich, łukowskich, piecowskich i szczerbickich rodzin.

Co działo się w kolejnych latach z Karolem Świdergołem? Po wojnie traktowano go jako zdrajcę ojczyzny i odebrano mu cały majątek. Ukrywał się u swojej siostry Apolonii na czernickim Podlesiu a następnie, zagrożony surową karą, uciekł nielegalnie z Polski przez tak zwaną zieloną granicę. Po latach sprowadził do Niemiec swoją żonę Klarę i dzieci. Jak ocenić życie tego człowieka? Łamał prawo, sprzeniewierzył się swojemu państwu, jednak z drugiej strony był bardzo przedsiębiorczym człowiekiem a wybudowany przez niego budynek do dzisiaj stoi we wsi i obecnie jest siedzibą Urzędu Gminy Gaszowice. To jednak tylko w znikomym stopniu umniejsza przewinienia przemytnika.



Mieszkańcy gminy walczący w czasie I i II wojny światowej: Józef Bluszcz (armia niemiecka - I wojna światowa), Maks Jerc (żołnierz Kampanii Wrześniowej 1939 roku), Henryk Wiczorek (wcielony do Wehrmachtu), Maksymilian Musioł (żołnierz generała Stanisława Maczka), Wincenty Krajczok (Ludowe Wojsko Polskie): Jan Krajczok, *Opowieści o pięknej ziemi i niezwykłych ludziach*, Rybnik, 2008; *Wspomnienia mieszkańców Czernicy i Łukowa Śląskiego z lat 1939-1989*, Czernica b/w, *Wspomnienia mieszkańców Czernicy i Łukowa Śląskiego, część II*, Czernica 2017



Wojewoda Śląski Jarosław Wiczorek (pierwszy z lewej) oraz wójt gminy Gaszowice Paweł Bugdol (pierwszy z prawej) w Gaszowicach w czasie kataklizmu 2017 roku (www.dziennikzachodni.pl)



Skutki trąby powietrznej w Gaszowicach (www.raciborz.naszemiasto.pl)

O WOJNACH, KATAKLIZMACH I INNYCH NIESZCZĘŚCIACH

Wojny i kataklizmy, jakie miały miejsce na przestrzeni dziejów w Europie i na Śląsku, nie omijały również Gaszowic i sąsiednich miejscowości. W tej grupie możemy wymienić następujące wydarzenia:

- W roku 1345, po śmierci księcia raciborskiego Leszka, król czeski Jan Luksemburski przekazał jego ziemie Przemyślidom. Król Polski Kazimierz Wielki zorganizował przeciwko nim wyprawę. Bronił się rybnicki zamek a mieszkańcy miasta schronili się w okolicznych wsiach. Czesi wyparli wojska Kazimierza Wielkiego.
- W roku 1433 Rybnik i okolice zaznały okrucieństwa wojen husyckich.
- W roku 1473 doszło do konfliktu Wacława III, pana na Rybniku, ze zwolennikami króla węgierskiego Macieja Korwina. Oblegali oni miasto przez trzy miesiące.
- W latach 1618-1648 doszło do wojny trzydziestoletniej, która dotknęła również nasze ziemie.
- W roku 1683 przez okolice Rybnika i Raciborza przeszły wojska króla Jana III Sobieskiego udające się z odsieczą wiedeńską, lecz nie spowodowały żadnych zniszczeń.
- W latach 1807-1808 w Rybniku zakwaterowano wojska francuskie cesarza Napoleona Bonapartego. Zażądały one pokrycia kosztów swojego utrzymania.
- W sierpniu 1992 roku, w wyniku ogromnego pożaru, spłonęło 9 tysięcy hektarów lasów w okolicach Kuźni Raciborskiej.
- Od marca 2020 roku liczne ograniczenia niesie pandemia wirusa COVID- 19.

Wieś została także dotknięta lokalnymi nieszczęściami. W ostatnich stuleciach zaistniało w Gaszowicach kilka zdarzeń, które skrupulatnie opisano w kronice miejscowej szkoły:

- W roku 1830 doszło do pożaru dachu nowo wybudowanej szkoły.
- W roku 1845 w wyniku epidemii ospy szkoła była zamknięta od 27 stycznia do 3 marca.
- Lata 1846-1848 nazwano „latami biedy i zarazy”.
- Rok 1879 był jednocześnie czasem nieurodzaju i oberwania chmur. 7 czerwca we wsi doszło do

zatopień, zerwania grobli i uszkodzeń nasypu kolejowego. W wyniku obfitych opadów deszczu zniszczone zostały ziemniaki a łąki zamulone. Brakowało zboża oraz ziemniaków, dlatego biedni otrzymywali żywność, odzież, opał i zapomogi pieniężne. Wydawano darmowe posiłki.

- Na przełomie lat 1881/1882 była łagodna zima, deszczowa wiosna a lato bardzo suche, w wyniku czego ucierpiały drzewa owocowe i był nieurodzaj ziemniaków. Z kolei w czasie żniw padały obfite deszcze.
- W dniach 18-20 kwietnia 1903 roku wystąpiły silne wichury i mocne opady śniegu. Drogi, pola, lasy oraz gospodarstwa domowe zostały pokryte warstwą śniegu sięgającą wysokości drzew. Odwołano lekcje w szkole. Przebycie lokalnej drogi wiązało się z narażeniem zdrowia lub nawet życia.
- W noworoczną noc 1917 roku w dominium wybuchł pożar, który strawił stodołę oraz budynek chlewu. Udało się uratować magazyn zboża i dom mieszkalny sołtysa.

Największy kataklizm w dziejach Gaszowic miał miejsce w piątek 7 lipca 2017 roku. Wieś nawiedziła trąba powietrzna. W wyniku tej tragedii ucierpiało 30 gospodarstw domowych. Żywiol niszczył wszystko, co napotkał na swojej drodze. W ciągu zaledwie kilku minut mieszkańcy przeżyli chwile grozy, które nazwali końcem świata. Do miejscowych władz wpłynęło 80 wniosków o wsparcie finansowe. Najbardziej dotknięci żywiółem otrzymali w trybie natychmiastowym wsparcie finansowe w kwocie 6 tysięcy złotych. W tym celu dokonano przesunięć w budżecie gminy. Sprawnie działał Ośrodek Pomocy Społecznej oraz miejscowa Ochotnicza Straż Pożarna wspomagana jednostkami zewnętrznymi. Wójt gminy Paweł Bugdół przerwał urlop i natychmiast wrócił do Gaszowic, aby kierować akcją ratunkową. Utworzono sztab kryzysowy. Do gminy przybył także wojewoda śląski Jarosław Wiecek. Wiele rodzin straciło dorobek życia. Trudne chwile wyzwoliły w mieszkańcach wielką, wzajemną solidarność. Wójt relacjonował to wydarzenie w następujący sposób: „W piątek, w go-

dzinę po przejściu nawałnicy przez Gaszowice, wróciłem z wyjazdu (...). Od razu wróciłem do pracy. (...) Czułem obowiązek działania, dlatego naturalną była decyzja o przerwaniu urlopu. (...) Od razu po przyjeździe kontaktowałem się z Ochotniczą Strażą Pożarną, jeździłem w najbardziej dotknięte żywiołem miejsca. Byliśmy przygotowani na tego typu kłopoty, ale nie w tak dużym zakresie (...). W piątek widziałem ogromne zaangażowanie naszych służb, strażaków i mieszkańców. W pogotowiu byli też policjanci z naszego komisariatu, chętni do niesienia pomocy. Gdy widziałem pracę tych wszystkich ludzi i solidarność, wiedziałem, że damy radę zabezpieczyć uszkodzone domy”.

Liczne nieszczęścia stały się także udziałem mieszkańców Gaszowic w czasie dwóch wojen światowych. Pierwsza miała miejsce w latach 1914-1918.

1 kwietnia 1914 roku Paul Dräther przybył z Głubczyc do Gaszowic, aby objąć funkcje nauczyciela. Główny nauczyciel Mierzejewski, już czterdzieści lat był czynny w swoim zawodzie i wybierał się na zasłużoną emeryturę. Wcześniej jednak planował urlop wypoczynkowy. Miał go zastąpić w tym czasie Walter Niemann z Bytomia, który dopiero co opuścił bytomskie seminarium nauczycielskie. We wsi działo się dużo ważnych rzeczy. Połowę majątku rycerskiego włączono do gminy. Nabyli go miejscowi i obcy budujący swoje domy a to powodowało przybywanie we wsi mieszkańców i tym samym dzieci szkolnych. 1 października, po dwunastu latach pracy w Gaszowicach, Mierzowski pożegnał się z zawodem nauczyciela.

– *Życzę Panu prawdziwie pogodnego schyłku życia* – powiedział w czasie oficjalnej uroczystości powiatowy inspektor szkolny doktor Schramek.

– *A my składamy na pana ręce ten oto zegar szafkowy. Niech wybija panu wiele szczęśliwych godzin* – dodali przedstawiciele gmin Gaszowice i Szczerbice.

Nowym nauczycielem głównym został Friedrich Ploschke.

– *Cieszę się, że jestem w waszej wsi. W szkole jest dużo do zrobienia a czasy są trudne* – oznajmił Ploschke, dodając. – *Wszystkich zdolnych do służby mężczyźni powołano do wojska. Naliczono ich aż 65. Kobiety z niepokojem czekają na smutne wiadomości z pól bitewnych. Nasze dzieci muszą wspomóc walczących za naszego cesarza i wielkie Niemcy. Będzie-*

my zbierać pieniądze i robić na drutach pończochy dla żołnierzy. Do wojska powołano także nauczycieli, dlatego w pięciu klasach uczyło ich tylko dwóch. W styczniu 1915 roku wspomogła ich Anna König. Do wsi dochodziły coraz gorsze wieści.

– *Józef Porwoł boł wczoraj w Raciborzu i go- doł mi, że nowe transporty wojoków wiezom na południe do Krakowa. Żeby ino nie przyszły do nos Ruse!* – opowiadał jego kolega Francik Wajaczek.

Rosjanie zostali pokonani a w gaszowickiej szkole zorganizowano z tego powodu uroczystości. Były także złe wieści. Ploschke skarżył się proboszczowi Ballonowi z Lysek:

– *Dzieci żołnierzy nie chodzą do szkoły. Mają ogromnie braki w nauce. Panuje drożyzna. Ludzi nie stać na kupno jedzenia i obuwia oraz odzieży dla szkolnych dzieci. Jak im pomóc księżę proboszczu?* – zwrócił się do kapłana.

– *My nic nie możemy zrobić. Państwo musi ustalić maksymalne ceny i karać nieuczciwych kupców. Już ustalono, że nie wolno sprzedawać alkoholu* – odpowiedział kapłan.

Do rozmowy włączyła się Anna König.

– *Najgorsze jest to, że wielu naszych poległo na froncie: Rybasch Wilhelm, Nikolaus Dombek, Karl Weiner, Franz Gawlik, Schneider, Filip Furgatz, Emil Pielka, Wilczok, Wilhelm Thomas, Paul Mazurek, Josef Koczy, Johann Dyballa, Wilhelm Powalla, Zawionka, Kapol i Isidor Kostka.*

– *Świeć Panie nad ich duszami. Niech spoczywają w pokoju* – dodał ksiądz.

– *To nie wszystko* - kontynuowała König. - *Josef Derska jest w rosyjskiej niewoli, Majer i Jeschka u Anglików a jako inwalidzi wrócili: Mazurek, Bugdollowie August i Josef i jeszcze August Bywaletz. A to dopiero początek wojny. Co jeszcze nas może spotkać?*

Wtedy nikt nie przewidział, że w latach 1939-1945 jeszcze większe nieszczęścia przyniesie II wojna światowa. Doszło do eksterminacji przedwojennych: samorządowych, powstańczych i harcerskich działaczy polskich. Masowa zagłada miała miejsce w więzieniach i obozach. Taka polityka nie ominęła także nauczycieli i księży. W Gaszowicach zapanała bieda a dzieci zostały zmuszone do nauki w niemieckiej szkole. Miejscowa ludność została wpisana na listę narodową niemiecką a mężczyźni przymuso-

wo wcieleni do Wehrmachtu.

„Wojna oblekła naszych ojców w mundury feldgrau, dała im broń i przymusiła do walki. Wojna była przyczyną ich życiowych tragedii: dla jednych kalectwa, niewolniczej pracy, pogardy, zepchnięcia na margines społeczny, dla drugich - śmierci na polu walki lub straszliwej śmierci w sowieckich łagrach. Lecz wojna, zarówno tym, co przeżyli, jak i tym, co padli, nigdy nie odebrała człowieczeństwa, nie pozbawiła sumień, nie zagasiła serc.

Do końca pod żołnierskimi mundurami kryli się prości chłopcy śląscy, świadomi swojej godności i pochodzenia. Poszli na wojnę siłą wyrwani z rodzinnych gniazd. Wychowani bogobojnie i prawomyślnie, według sprawdzonych reguł moralnych obowiązujących w rodzinach śląskich, nie byli, bo nie mogli być żołdakami. Byli naszymi ojcami, mężami naszych matek, synami naszych babć i dziadków, braćmi (...)” – napisał po latach Alojzy Lysko, syn żołnierza wcielonego do Wehrmachtu.

Kolejną tragedię przeżyli Ślązacy w czasie wkroczenia wojsk sowieckich na nasze ziemie. Traktowali je oni nie jako przedwojenny obszar II Rzeczypospolitej Polskiej, lecz jako teren zdobyczny. Szerzyły się więc rabunki, gwałty i śmierci a później nastąpił wywóz mężczyzn na roboty w głąb ZSRR. Wracali nieliczni.

Niestety, w Gaszowicach nigdy nie zapisano wojennych losów wsi. Nie żyją także świadkowie tamtych wydarzeń. Szansą jest penetracja rodzinnych archiwów. Być może kryją one listy, zdjęcia lub inne pamiątki z tamtych czasów. Dotarcie do nich i opracowanie stanowi ważne zadanie dla młodych historyków.

Inaczej sprawa wygląda w Czernicy i Łukowie Śląskim. Dzięki pracy miłośników lokalnej historii powstały publikacje książkowe a nawet inscenizacje związane z okresem wojny i okupacji. Prezentują one wiele postaci i ich ciekawe, często tragiczne losy.



Dwór w Łukowie Śląskim po II wojny światowej
- stan przed remontem (www.palaceslaska.pl)



Henryk Mikołaj Górecki urodzony w Czernicy
6 grudnia 1933 roku (www.wikipedia.org)



Dwór w Łukowie Śląskim po remoncie przeprowadzonym przez Starostwo Powiatowe w Rybniku
(www.rybnik.naszemiasto.pl)



Pomnik ufundowany przez Johanna Felbiera w Łukowie Śląskim
ku czci mieszkańców wsi poległych w czasie I wojny światowej.
Współczesna inskrypcja: „Na wieczną pamiętkę żołnierzom
poległym w latach 1914-18r. 1939-45r.”.



Pierwsza inskrypcja na pomniku ufundowanym przez
Jahanna Felbiera

O FELBIERACH I ICH DWORZE W ŁUKOWIE ŚLĄSKIM

Johannesa (Hansa) Felbiera zbudziło szczekanie psów. Właściwie nie był pewny, czy w ogóle spał tej nocy. Pamiętał tylko, że zapadał zmrok a on rozmyślał o wszystkim, co przeżyła jego rodzina w ich łukowskim dworze. Później nastąpiło rano. Blask wschodzącego słońca wpadał nieśmiało do sypialni. Co czeka jego bliskich? Co stanie się z ich dobrami? Wiele myśli kotłowało się w głowie zatroskanego mężczyzny. Bez wyraźnej chęci, lecz z przymusu, wstał z łóżka. W kuchni krzątała się już żona. W pośpiechu przygotowywała posiłek dla całej rodziny. Czasy były trudne. Dopiero, co zakończyła się wojna. Niemców już nie było w Łukowie. Władzę na nowo przejęli Polacy. Brakowało wszystkiego, ale cóż było robić? Dzieci chcą jeść! Rodzinę czekała długa podróż do Niemiec a czwórka urwistów nie do końca rozumiała całą sytuację. Dzieci jak to dzieci, żyją we własnym świecie – pomyślała Felbierowa. Mozolnie smarowała kolejne kromki czymś, co przypominało masło. O kiełbasie, serze czy miodzie można było tylko pomarzyć. Marianne i Irmgard wbiegły radośnie do izby, wołając:

- *Mamo, mamo, to prawda że czeka nas wspaniała wycieczka?!*

Po chwili dołączyli do swoich sióstr Gerhard i Helmut – jak zwykle hałaśliwi i pełni wigoru.

- *Ja zabieram wszystkie swoje zabawki – oznajmił Gerhard.*

- *A ja mojego psa Reksa – dodał jego brat.*

Radość dzieci nie udzielała się Johannesowi. Bez porannej toalety, w skromnym odzieniu, gdyż w lipcu w tych stronach od rana panuje zazwyczaj piękna pogoda, pośpiesznie wyszedł na podwórze. Letnie promienie roztaczały swój blask nad łąkami i polami jego posiadłości. Właściwie, to już nie jego, bo po wojnie została przejęta przez państwo polskie. Mimo że dojrzewało zboże, on już nie doczeka tegorocznych zniw. Felbier nie miał do nikogo pretensji. Takie czasy. Był Niemcem a jego naród wywołał i przegrał najstraszliwszą z wojen. Miał wyraźne poczucie wielkiej winy swoich rodaków. Popatrzył w kierunku wschodzącego słońca. Czuł, że do oczu napływają mu łzy. Nie wiedział,

czy z powodu ognistych promieni, czy za sprawą dzisiejszego wyjazdu. Z kieszeni wyjął poskładaną w kwadrat kartkę. Znał język polski, więc bez trudu kolejny raz przeczytał zamieszczone tam słowa. Nie wiedział tylko, czy cieszyć się, czy płakać. Jego rodzina otrzymała zgodę na wyjazd do Niemiec. Miało to nastąpić właśnie dzisiaj, 19 lipca 1945 roku. Przed wojną w jego Łukowie była Polska, ale on, jako niemiecki właściciel ziemski, bez przeszkód mógł prowadzić swoje gospodarstwo. Odziedziczył je po swoim ojcu Johannie. Z dokumentów rodzinnych wynikało, że Felbierowie nabyli je pod koniec XIX wieku za cenę 27 tysięcy srebrnych talarów. W raciborskim archiwum wyczytał, że jego dobra często zmieniały właścicieli. W starych dokumentach zapisano, że byli nimi: w roku 1723 Franciszek Karol von Kotuliński, od roku 1760 Jan Rechwitz, w latach 1845-1861 Carl Johann Christian Kuh z Wojnowic, następnie Wilhelm de Zawadzki i wreszcie od roku 1891 członkowie jego rodziny. Dobra były niemałe. Obejmowały dworek wybudowany w 1900 roku, przyległe do niego zabudowania oraz 155 hektarów ziemi i staw hodowlany. Co prawda 53 hektary sprzedał kopalni „Charlotta”, ale i tak sporo pozostało. Johannes zatrudniał w swoim majątku mieszkańców Łukowa i pobliskiej Czernicy. Prowadził proste, pracowite życie. Dobrze wynagradzał swoich pracowników a oni odwzajemniali się uczciwą pracą.

W roku 1934 zmarł jego ojciec. Po I wojnie światowej ufundował w Łukowie pomnik upamiętniający 35 mieszkańców wsi, którzy złożyli swoje życie za Cesarza Wilhelma i nie powrócili w rodzinne strony. Jednym z nich był jego syn Joachim, o czym świadczył napis: „Nasz z serca ukochany syn Joachim Felbier zginął w wojnie 1917 r. Ku pamięci zmarłego...”. Po roku 1933 i przejęciu przez Hitlera władzy w Niemczech, w Łukowie i okolicy patrzono na Felbierów coraz bardziej nieufnie. Światu groziła kolejna wojna. Johannes stronił od polityki. Robił swoje.

We wrześniu 1939 roku Niemcy napadli na Polskę i tym samym rozpoczęła się II wojna światowa.

Zaczęły się trudne czasy. Wielu chłopców z Łukowa i Czernicy wcielono przymusowo do Wehrmachtu. Większość już nigdy nie wróciła do swoich domów. Miejscowi Polacy, ze zrozumiałych względów, zaczęli inaczej patrzeć na Felbierów. Traktowali ich jednak z należyтым szacunkiem. Później do Łukowa weszła Armia Czerwona. Niektórzy mówili, że wyzwoliła nasz kraj od Niemców. Prawda była zupełnie inna. W marcu 1945 roku front wojenny zatrzymał się w pobliskich Lyskach. We wtorek w Wielkim Tygodniu Rosjanie weszli do wsi. Na ludzi padł strach. Mówiono o możliwych mordach, gwałtach i rabunkach. Niestety, nie pomyłono się. Po wojnie Polska znalazła się pod rządami komunistów a właściwie Związku Radzieckiego. Kraj opadł więc w kolejną niewolę.

Dla Felbierów nie było miejsca w tych stroinach. Musieli opuścić Łuków i swój dwór.

W lipcowe przedpołudnie usadowili się na wozie podstawionym pod dworek. Czekala ich daleka i niepewna podróż. Z powodu wojennych zniszczeń drogi były w fatalnym stanie a pociągi kursowały nieregularnie. Johannes przeżegnał się i powiedział drżącym głosem: - „*Panie Boże, prowadź nas bezpiecznie!*”! Członkom swojej rodziny nakazał zrobić to samo. Słońce przygrzewało coraz mocniej. Raz jeszcze popatrzył na dwór i okalające go drzewa spowite bujną zielenią. W blasku słońca błyszczało pokrycie dwuspadowego dachu ich domu.

Na dwukondygnacyjnym ganku stało kilku dawnych robotników dworskich, wśród których zauważył swoich przyjaciół. Francik Kolorz zrobił znak krzyża w kierunku odjeżdżających. Maryjka Bielicowa, ubrana w skromną i nieco podstarzałą sukienkę, machała ręką w geście pożegnania. Stara Goworczyzna, wykorzystując ostatnie chwile pobytu Felbierów w Łukowie, podbiegła do wozu.

- *Życza wom wszystkiego dobrego* - rzekła. - *Mocie sam na droga trocha jodla dlo waszych dzieci* – dodała z nieskrywanym wzruszeniem.

Falbierowa podziękowała, całując kobietę w czoło. Johannes spojrział w kierunku woźnicy i nakazał jechać. Zaskrzypiały koła wozu. Ruszyli z miejsca. Były właściciel dworu nakazał jeszcze objechać wieś, w której przeżył wspaniałe chwile młodości i wieku dojrzałego. Chciał ostatni raz

zobaczyć karczmę rodu Słoninów, kaplicę św. Jana Nepomucena, przydrożny krzyż ufundowany przez Jana Porwoła i Krzyż Żołnierski fundacji swojego ojca. Później wyruszyli w nieznane. Po kilku dniach podróży mieli znaleźć się w Niemczech, gdzie czekało na nich nowe życie.

Łukowski dwór z czasem popadał w ruinę. Dopiero jego przejęcie przez powiat rybnicki spowodowało przemianę. Dzisiaj cieszy swoim wspaniałym wyglądem miejscowych i licznych gości. Odbывая się w nim festyny, koncerty i spotkania. Felbierowie mogą być dumni z nowych właścicieli swojego dawnego dworu. W jego salach, zwłaszcza w tej z fortepianem, rozbrzmiewają dźwięki muzyki takich mistrzów jak: Chopin, Schubert, Bach a zwłaszcza Henryk Mikołaj Górecki. Obecność Góreckiego w tym gronie nie jest przypadkowa. Jest jednym z największych kompozytorów polskich i światowych XX i początków XXI wieku. Na pamiątkę jego zasług na muzycznej mapie świata, na placu przed dworem stanął pomnik kompozytora urodzonego 6 grudnia 1933 roku w pobliskiej Czernicy. Jego imię nosi miejscowa szkoła. Do dzisiaj stoi dom, w którym przyszedł na świat. Z jego okien rozciąga się wspaniały widok na pobliskie pola i łąki. Po latach, jeden z członków rodziny Góreckich żyjący do dzisiaj w Czernicy, powiedział „Nic dziwnego, że mając takie widoki, został artystą”. Ojciec Henryka, Roman Górecki pracował na tutejszej stacji kolejowej. Mama Otylia zmarła dzień po drugich urodzinach syna. Henryk przeżył tu II wojnę światową. Jako dziecko ciężko zachorował na gruźlicze zapalenie kości. Konieczne były cztery operacje a później długotrwała rekonwalescencja.

Mimo przeszkód stawianych przez ojca i macochę rozwijał swoją pasję muzyczną. U wiejskiego skrzypka uczył się gry na tym instrumencie. Zaczął komponować i gromadzić partytury. Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego w Rydułtowach podjął pracę w szkole podstawowej w Radoszowach a po pracy uczył się w ognisku muzycznym i w Szkole Muzycznej w Rybniku. Jego nauczycielami na wydziale instruktorsko-pedagogicznym byli bracia Karol i Antoni Szafrankowie. W roku 1955 rozpoczął naukę w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Katowicach. Po trzech la-

tach zadebiutował na festiwalu Warszawska Jesień. Studiował w Paryżu. Później kariera czernickiego chłopca rozwijała się w zawrotnym tempie. Komponował, zdobywał nagrody, nagrywał kolejne płyty. Został profesorem i rektorem swojej dawnej uczelni. Najbardziej znanym dziełem Henryka Miłkołaja Góreckiego jest III Symfonia op.36 „Symfonia pieśni żałosnych”, której fragmenty wykorzystano nawet w kilku filmach fabularnych. Pomimo tak licznych sukcesów pozostał skromnym człowiekiem stroniącym od mediów. Jego świat opierał się na muzyce. Zmarł 12 listopada 2010 roku w Katowicach.

Szeroko znanym zjawiskiem jest miłość Ślązaków do śpiewania. Najlepszym przykładem potwierdzającym ten fakt są słowa papieża Jana Pawła II wypowiedziane w Gliwicach w 1999 roku: „Ślązaki umieją śpiewać. Wystarczy przypomnieć sobie te nieszpory na Górze św. Anny. Bóg wam zapłać, Szczęść Boże”! Piękne śpiewanie nie jest obce mieszkańcom gminy Gaszowice. Od 28 lat istnieje tu chór „Bell Canto”. Jego dyrygentem jest

Janusz Budak a prezesem Daniela Merkel. Na swoim sztandarze chórzyci umieścili świętą Cecylię, patronkę muzyków i chórzystów. „Bell Canto” jest laureatem wielu konkursów. Koncertuje w Polsce i poza granicami kraju. Piętnastolecie swojego istnienia obchodzi także zespół „Singers” funkcjonujący w ramach Powiatowego Ogniska Pracy Pozaszkolnej. Od początków swojego istnienia prowadzi go Katarzyna Brachaczek. Zespół zmieniał wielokrotnie swój skład osobowy. W chwili obecnej tworzą go: Kinga Brachaczek, Justyna Palarz-Kowalczyk, Anna Toman oraz Mateusz Piecowski. „Singersi” mają w swoim dorobku wiele nagród i wyróżnień. Uczestniczyli w krajowych i międzynarodowych festiwalach. Również w miejscowych szkołach prowadzi się edukację muzyczną i to z dużymi sukcesami. W gminie Gaszowice praktycznego wymiaru nabiera powiedzenie: „Gdzie słyszysz śpiew – tam wchodzi, tam dobre serca mają. Żli ludzie – wierzaj mi, ci nigdy nie śpiewają”.



Biskup Karol Wojtyła, późniejszy papież Jan Paweł II
(www.mateusz.pl)



Tablica pamiątkowa umieszczona na ścianie kościoła
w Gaszowicach upamiętniająca wizytę przyszłego papieża



Ksiądz Franciszek Konieczny, proboszcz
w Gaszowicach w latach 1960 – 1964
(www.jankowice.rybnik.pl)



Probostwo w Gaszowicach (widok współczesny)



Koszula, w której spał biskup Karol Wojtyła na probostwie w Gaszowicach.
(www.dziennikzachodni.pl)



Relikwiarz z relikwiami I stopnia papieża
Jana Pawła II z kościoła Opatrzności
Bożej w Gaszowicach

O WIZYCIE PRZYSZŁEGO PAPIEŻA W GASZOWICACH

W czasie pogrzebu Jana Pawła II, karty Pisma Świętego położonego na skromnej trumnie zmarłego przewracał wiatr. Uznano to za symbol wspaniałej księgi życia Ojca Świętego, które obfitowało w wiele ważnych wydarzeń. Wśród nich było również to, które wiąże biografię, wtedy jeszcze biskupa Karola Wojtyły, z Gaszowicami.

26 czerwca 1962 roku pod probostwo w Gaszowicach zajeżdżały kolejne samochody. Z jednych wysiadali kapłani będący jednocześnie kierowcami pojazdów, inne kierowcy duszpasterzy kierowali na pobliski parking znajdujący się nieopodal głównego wejścia do świątyni. Wszyscy mężczyźni w koloratkach mieli około czterdziestu lat.

– *Witajcie drodzy koledzy u mnie w Gaszowicach* – powitał zbliżających się do wejścia na probostwo ksiądz Franciszek Konieczny, miejscowy proboszcz.

– *Jak dobrze cię widzieć Francku, wiewa to czasu minęło od naszego ostatniego spotkania a tyś jak zawsze młody* – zwrócił się do gospodarza spotkania ksiądz Benon Hornik z Chorzowa.

– *A Karol już przyjechał?* – zapytał Franciszek Sztrauch, kapłan z Radzionkowa.

– *Ja już jest, choć miał do nos nojdalej, bo musiał jechać z Warszawy a godoł mi, że jutro musi być w Białymstoku. Tyn to mo zdrowiy. I jak nos lubi, chociaż teraz jest już krakowskim biskupem* - dodał ksiądz Konieczny.

Po chwili wszyscy kapłani weszli do największej izby probostwa i objęli się serdecznym uściskiem.

– *Witaj Karolku, nasz przyjacielu i biskupie* – radośnie wykrzyknęli chórem.

– *Szczęść wam Boże, moi śląscy rocznikowi koledzy! Cieszę się, że wzorem lat poprzednich znów widzimy się w miesiącu czerwcu. Bóg zapłać tobie księżu Franciszku za gościnę w Gaszowicach. Ale teraz czas iść do kościoła. Rozpocznemy nasze spotkanie mszą świętą. Wierni już na pewno czekają* – dodał biskup Wojtyła.

– *Czekają, ale nie wiedzą, jaka niespodzianka ich spotka. Waszą wizytę trzymałem w zupełnej tajemnicy. Zatem chodźcie za mną* – niczym dowódca wojskowy

dał rozkaz ksiądz Konieczny. – *Po co wylazicie na podwórze? Moja fara jest złączono z kościołym, bo kiedyś była zomkiem. Jo to mom wygodna* – pochwalił się z uśmiechem na twarzy gaszowicki proboszcz.

– *Skond u nos dzisio tela kapłanów? A tyn jedyn to bez mała biskup z samego Krakowa. Czy to jest tyn Karol Wojtyła, o kierym tak dobrze godajom?* - wzajemnie dopytawali się zebrani przed kościołem wierni.

Po chwili ksiądz proboszcz wyjawiał zebrany tajemnicę przybycia tak wielu gości. Msza miała bardzo uroczysty charakter a krótkie, ale piękne kazanie biskupa Wojtyły zachwycało jego kolegów seminaryjnych i gaszowickich wiernych. Po mszy przyszedł czas na koleżeńskie spotkanie połączone z kolacją.

– *Karol, wiyem, że ty jysz wszystkim, co ci dają i nigdy nie wybrzydysz, ale u nos na Śląsku dostaniesz coś specjalnego. Swojsko kielbasa, wyroby po świniobiciu i nasz śląski kolocz* – zapowiedział gospodarz spotkania.

– *Bardzo dziękuję, ale ja najbardziej się cieszę, że widzę was wszystkich zdrowych. Najlepiej czuję się w górach i na koleżeńskich spotkaniach. Mom nadzieję, że bydymy zaś dzisioj żartować* – kontynuował biskup.

Jego słowa wypowiedziane w śląskiej gwarze, tak dobrze znanej zebrany kapłanom, wywołały ogromną radość.

– *Karolku, a skond ty tak dobrze poradysz po śląsku* – zapytał ksiądz Ludwik Wrzoł z Zabrzegu.

– *Jak to skąd, to wy mnie nauczyliscie w czasie studiów w tajnym Seminarium Duchownym w Krakowie. Pamiętacie rozmowy, w których uczestniczyli także: ksiądz Antoni Czekala z Opolszczyzny i ksiądz Franciszek Wąsala z Kluczborka? Zawsze trwały do późnych godzin wieczornych. Było wesoło i miło* - odpowiedział na zadane pytanie Wojtyła.

– *Karolku, pamiyntosz, jak jo był waszym szefem na zajęciach gimnastycznych. Był to chyba rok 1944. Musieliscie mnie słuchać* – wspominał ksiądz Konieczny.

– *Pamiętam także to, że kardynał Sapięha miał pretensje o to, że piłka uderza w jego drzewa owocowe i pozbawia go jabłek i śliwek* – dodał ksiądz biskup. – *Ale koledzy, czas się pożegnać. Wy jedziecie do swoich parafii a ja zostaję na noc w Gaszowicach. Rano,*

po mszy, muszę udać się aż do Białegostoku na spotkanie Episkopatu. To spory kawałek drogi. Zostańcie więc z Bogiem. Do zobaczenia za rok. Kto tym razem nas zaprosi? - wesoło zapytał biskup.

Na to pytanie wszystkie ręce podniosły się w górę.

– *Czasu jest sporo, musicie się jakoś umówić* – zakończył Karol Wojtyła.

Na probostwie zapanowała cisza. Dwie pozostałe tu osoby, ksiądz biskup i gaszowicki proboszcz, usiedli w wygodnych fotelach.

– *Pamiętasz Karol, jak zaprzyjaźniliśmy się w Dębnikach. Należeliśmy do Żywego Różańca i Koła Biblijnego, nie wiedząc, że studiujemy w tym samym seminarium* - ciągnął rozmowę proboszcz.

– *Rozpoczęła się wojna roku 1939. Ty byłeś synem śląskiego powstańca, dlatego musiałeś uciekać ze Śląska* - wspominał biskup Wojtyła.

– *A pamiętasz, jakie było nasze zdziwienie, gdy metropolita Sapieha kazał nam służyć do mszy w jego kaplicy?*- po chwili zapytał ksiądz Konieczny.

– *Pamiętam też Franciszku, jak odwiedzałeś mnie w szpitalu po wypadku, gdy potrąciła mnie niemiecka ciężarówka. Ale dość tych wspominek. Trzeba iść spać* – zarządził biskup.

Jednak po chwili na jego twarzy pojawił się niespodziewany grymas.

– *Franciszku, ja nie przywiozłem ze sobą swojej nocnej koszuli.*

– *Helena, Helena* - ksiądz Konieczny przywoływał swoją siostrę, która pomagała na probostwie. – *Idź no do szafy i przynieś biskupowi nocno koszula. Jest tam tako jedno piykno, biolo a kołnierzyk mo ozdobiony na niebiesko.*

- *Ja Francku, już ida* – odpowiedziała gospodyni.

Po modlitwie, która jak zwykle trwała długo, biskup Wojtyła był gotowy do snu. To samo uczynił gaszowicki proboszcz. Po miłym spotkaniu jego uczestnicy oddali się nocnemu odpoczynkowi. Po porannej mszy św. biskup Wojtyła odjechał do Białegostoku. Na kolejne rocznikowe spotkanie trzeba będzie czekać do czerwca następnego roku.

Gość gaszowickiego proboszcza, ówczesny biskup Karol Wojtyła, po latach został wybrany na stolicę Piotrową. Warto prześledzić jego drogę życiową. Urodził się 18 maja 1920 roku w Wadowicach, jako drugi syn

Emilii i Karola Wojtyłów. Imię otrzymał na cześć ostatniego cesarza Austrii, Karola Habsburga. Rodzina żyła skromnie, gdyż utrzymywała się z pensji ojca, który w stopniu porucznika był urzędnikiem w Powiatowej Komendzie Uzuppełnień. Brat Karola, Edmund, studiował medycynę w Krakowie i został lekarzem. Niestety, w roku 1932 zmarł na szkarlatynę. Trzy lata wcześniej, 13 kwietnia 1929 roku, zmarła ich matka.

Karol był chłopcem niezwykle utalentowanym, wysportowanym i religijnym. Od września 1930 uczył się w ośmioletnim Państwowym Gimnazjum Męskim im. Marcina Miechowity w Wadowicach a następnie wybrał studia polonistyczne na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. W lutym 1940 roku zmarł mu ojciec. W tym samym czasie Wojtyła poznał Jana Tyranowskiego, który wprowadził go w tajniki wiedzy religijnej.

Przyszły papież był aktorem w konspiracyjnym Teatrze Rapsodycznym pod kierownictwem Mieczysława Kotlarczyka. Napisał wiele utworów poetyckich publikowanych później pod pseudonimami: Andrzej Jawień, AJ, Piotr Jasień i Stanisław Andrzej Gruda. Twórczość literacką kontynuował również w późniejszych latach. W czasie okupacji był pracownikiem fizycznym w zakładach chemicznych Solvay. Każdą przerwę w pracy wykorzystywał na czytanie książek, zaś w drodze do niej odwiedzał kaplicę Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Łagiewnikach. W roku 1942 wstąpił do tajnego Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Krakowie i w konspiracji rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, nie przerywając jednak pracy w Solveyu.

W lutym 1944 roku potrąciła go niemiecka ciężarówka wojskowa i dwa tygodnie spędził w szpitalu.

Kiedy po wybuchu Powstania Warszawskiego, również w Krakowie rozpoczęły się masowe aresztowania, kardynał Sapieha zdecydował, że przyszli kapłani zamieszkają w pałacu arcybiskupim. Tam Karol Wojtyła pozostał do końca wojny. 1 listopada 1946 roku został wyświęcony na księdza przez kardynała Adama Stefana Sapiechę. Następnego dnia odprawił mszę prymicyjną w krypcie św. Leonarda w katedrze na Wawelu. Dalszą naukę kontynuował w Rzymie a po jej ukończeniu rozpoczął pracę duszpasterską w parafii w Niegowici. W marcu 1949 roku został przeniesiony do parafii św. Floriana w Krakowie. Tam założył chór i zachęcił młodzież do górskich wypraw w Gorce, Be-

skidy i Bieszczady. Organizował spływy kajakowe na Mazurach.

W roku 1948 otrzymał tytuł doktora teologii a w roku 1957 tytuł docenta. Rok wcześniej objął katedrę etyki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W roku 1958 został mianowany biskupem pomocniczym Krakowa a jako hasło przewodnie swojej posługi przyjął słowa: „Totus tuus” (Cały Twój). W tym czasie powstały głośne prace biskupa Wojtyły: „Miłość i odpowiedzialność” oraz „Osoba i czyn”. W roku 1962 został krajowym duszpasterzem środowisk twórczych i inteligencji. Uczestniczył aktywnie w obradach Soboru Watykańskiego II. 30 grudnia 1963 roku został mianowany arcybiskupem metropolitą krakowskim a w roku 1967 kardynałem. Stał się autorytetem znanym również poza Polską. W kraju był najważniejszą, po Prymasie Polski Stefanie Wyszyńskim, postacią Episkopatu Polski. W wolnych chwilach nadal chodził po górach i uprawiał narciarstwo.

16 października 1978 roku, po nagłej śmierci papieża Jana Pawła I, został wybrany jego następcą i przyjął imię Jan Paweł II. Tym samym był pierwszym papieżem z Polski i pierwszym po 455. latach biskupem Rzymu, który nie był Włochem. Jego pontyfikat wpłynął znacząco na ówczesne wydarzenia w Europie Wschodniej, zwłaszcza na upadek komunizmu. W czasie 26-letniego urzędowania papież Jan Paweł II odbył 102 pielgrzymki zagraniczne, odwiedzając 135 krajów. Przebył 1,6 miliona kilometrów, co jak obliczono, odpowiada 40-krotnemu okrążeniu kuli ziemskiej wokół równika i czterokrotnej odległości między Ziemią i Księżycem. Wygłosił 898 przemówień, mianował 232 kardynałów, ogłosił 1318 błogosławionych i 478 świętych. Napisał 14 encyklik, 14 adhortacji, 11 konstytucji oraz 43 listy apostolskie. Zniwelował wiele barier, stając się papieżem bardzo bliskim ludziom. Był wielkim przyjacielem młodzieży. Zapoczątkował tradycję organizowania Światowych Dni Młodzieży.

Jego pontyfikat naznaczony był także cierpieniem. 13 maja 1981 roku, podczas audiencji generalnej, został postrzelony przez tureckiego zamachowca Mehmeta Ali Ağcę. Ocalenie, jak wielokrotnie podkreślał, zawdzięczał Matce Boskiej Fatimskiej. Do pełni zdrowia nigdy nie powrócił. Cierpiał na oczach tłumów i prosił ludzi chorych oraz starszych o modlitwę. Postępowała u nie-

go choroba Parkinsona. Przez ostatnie dwa miesiące swojego życia wiele dni przebywał w szpitalu. Zmarł 2 kwietnia 2005 roku o godzinie 21.37. Pogrzeb Jana Pawła II odbył się 8 kwietnia na Placu Świętego Piotra w Rzymie. Został pochowany w podziemiach bazyliki św. Piotra, w krypcie błogosławionego Jana XXIII. 13 maja 2005 roku, papież Benedykt XVI zezwolił na natychmiastowe rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego. Dzięki temu 1 maja 2011 roku Jan Paweł II został ogłoszony błogosławionym. W uroczystości uczestniczyło 1,5 miliona osób. Kolejny papież, Franciszek, ogłosił papieża – Polaka świętym. Dokonał tego w niedzielę Bożego Miłosierdzia, 27 kwietnia 2014 roku w Rzymie.

Co pozostało z wizyty przyszłego papieża Jana Pawła II w Gaszowicach? Przez długie lata była ona nieznana szerokiemu kręgowi wiernych i historyków. Dopiero badania Marka Szołtyska, rybnickiego regionalisty i nauczyciela historii, spowodowały odkrycie tajemnicy. Po spotkaniu nie odnaleziono żadnej wzmianki w kronice parafialnej. Obecnie na jednej z zewnętrznych ścian kościoła Bożej Opatrzności znajduje się tablica pamiątkowa, na której napisano: „W dniach 26 i 27 czerwca 1962 roku, na gaszowickim probostwie przebywał i w tutejszym kościele Mszę odprawił ówczesny biskup Karol Wojtyła – późniejszy błogosławiony papież Jan Paweł II. W 50. rocznicę tych wydarzeń – Parafianie, 2.06.2012”. Zachowała się również nocna koszula księdza Koniecznego, którą pożyczyła Wojtyła siostra proboszcza. W 50. rocznicę odwiedzin Karola Wojtyły w parafii gaszowickiej, ówczesny proboszcz ksiądz Marek Paszek sprowadził do kościoła relikwie I stopnia papieża Jana Pawła II. Jedna ze stron Internetu (www.archiwumjp2.pl) stanowi swoisty zbiór różnorodnych źródeł związanych z osobą naszego papieża. Znajdziemy tu, między innymi, szereg sfilmowanych wspomnień osób związanych z Ojcem Świętym, wśród których jest także ksiądz Franciszek Konieczny. Koledzy spotykali się również w Watykanie. Ksiądz Konieczny wspomina: „Trzy dni nas utrzymywał. Chciał nam wszystko dać i wszystko pokazać”. Najsmutniejsze były rozstania. Kiedyś papież miał powiedzieć: „I co, zostawiacie mnie?” Po księdzu Koniecznym pozostało piękne nagranie. Zmarł 22 lutego 2009 roku w 88. roku jego życia i 61. roku kapłaństwa.



Kolędnicy Misyjni z Gaszowic z opiekunem grupy Marią Tomik - pierwsza z prawej w górnym rzędzie (Kronika Kolędników Misyjnych z Gaszowic)



Ksiądz Marek Paszek i jego zambijscy parafianie (Kronika Kolędników Misyjnych z Gaszowic)



Władze gminy Gaszowice: wójt Paweł Bugdol (drugi z lewej) oraz zastępca wójta Zbigniew Goworowski (pierwszy z lewej) przyjmują uczniów z polskiej szkoły ze Strzelczysk na Ukrainie (archiwum szkoły)



Członkowie Szkolnego Koła Wolontariatu ze swoją opiekunką Agatą Toman - w górnym rzędzie pierwsza z lewej (archiwum szkoły)



Wizyta uczniów z Gaszowic w polskiej szkole w Strzelczyskach – w środku dyrektor szkoły Alicja Bałuch (archiwum szkoły)

O GASZOWCKICH WOLONTARIUSZACH

Ksiądz Marek Paszek urodził się 12 kwietnia 1962 roku w Tychach. W roku 1982 rozpoczął studia filozoficzno – teologiczne w Wyższym Śląskim Seminarium Duchownym w Katowicach. Świecenia kapłańskie przyjął z rąk księdza biskupa Damiana Zimonia 13 maja 1989 roku w Katowicach. Pracował jako wikariusz w kilku śląskich parafiach. 29 lipca 2007 roku został proboszczem w Gaszowicach. Po przygotowaniach w Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie, w styczniu 2014 roku wyjechał na misję do Zambii. Decyzja wypływała z potrzeby serca kapłana i w jego opinii była wolą Boga. Od tego czasu ksiądz Paszek utrzymuje stały kontakt z dawnymi parafianami a także odwiedza ich w czasie pobytu w Polsce. Wysyła także wzruszające listy, w których dzieli się swoimi przeżyciami: „Dla mnie tegoroczne Triduum było wyjątkowe. Nie dość, że to były moje pierwsze święta wielkanocne w Afryce, to jeszcze spędziłem je, przewodnicząc obrzędom Triduum w Old Mkushi, czyli naszej największej stacji. Ponieważ nasz samochód był ciągle w naprawie, sami parafianie zorganizowali dla mnie transport z Masansy. (...) Liturgia Mszy Wieczery Pańskiej jest taka sama jak w Polsce, a więc po Ewangelii był obrzęd umycia nóg dwunastu mężczyznom. Dla mnie niezwykle przeżycie, bowiem nigdy w Polsce go nie celebrowałem i mocny znak, że kapłan to ten, kto służy, a szczególnie misjonarz. (...) W Old Mkushi nie ma elektryczności, więc jedynym źródłem światła w kościele były dwie świece ustawione przy cyborium z Najświętszym Sakramentem. (...) Po adoracji i kolacji (...) jeden z katechetów zaprosił mnie do miejscowej kliniki, gdzie przygotowano mi pokoik. (...) Całym jego wyposażeniem były: łóżko z moskitierą, stolik, krzesło i miska do mycia oraz wiadro z wodą. Każdego ranka przynoszono mi pełne wiadro ciepłej wody. W nocy nie umiałem zasnąć, bowiem do mojej izdebki dochodziły jakieś śpiewy i to religijne (...) Na obchody Triduum do Old Mkushi przybyli wierni z pobliskich stacji i przy kościele założyli prowizoryczne obozowisko. (...) O 19.00 rozpoczęliśmy celebrację liturgii Wigilii Paschalnej. (...) Niesamowity był moment wejścia do kościoła pogrążonego w kompletnej ciemności, w którym jedynym światłem było światło Paschału.

Kiedy potem wszyscy od Paschału zapalili swoje świece, wewnątrz powoli napełniało się światłem. (...) W niedzielę wielkanocną (...) wielkim zaskoczeniem było dla mnie, że trzeba było odprawiać msze na zewnątrz kościoła, bo nie pomieściłby wszystkich. (...) Każdy człowiek cieszy się, kiedy jest potrzebny. Ja tego przez te dni Triduum doświadczyłem bardzo mocno. Jednocześnie moi zambijscy parafianie pokazali mi, jak ważny jest dla nich udział w liturgii. (...) Kiedy piszę ten list, jest ciepły wieczór okraszony szumem ulewnego afrykańskiego deszczu. (...) Jakże inny krajobraz i pogoda jest teraz w Polsce. Jedno jest jednak dla nas takie samo. Razem chcemy w tym czasie przeżywać na nowo tajemnice naszego odkupienia”.

Obranie posługi misyjnej przez księdza Marka Paszka zrodziło w Gaszowicach inicjatywę organizowania corocznej akcji „Kolędników Misyjnych”. W tutejszej szkole od dłuższego czasu zajmuje się nią nauczycielka Maria Tomik. W ciągu wielu lat wspomagano dzieci z: Demokratycznej Republiki Konga i Republiki Konga, Indii, Zambii, Madagaskaru, Tajlandii, Syrii i Libanu, Rwandy, Burundi i Amazonii oraz dzieci Masajskie.

W roku 2021 uczniowie oraz ich opiekunka napotkali na liczne trudności, które wiązały się z pandemią Covid-19. Jak zorganizować akcję w tym roku? Karol myślał na ten temat od kilku tygodni. Przecież pandemia nie może przeszkodzić nam w niesieniu pomocy zambijskim dzieciom.

– *Pani Mario, jeżeli nie możemy wzorem lat poprzednich kolędować od domu do domu, to można zastosować internetową formę naszej akcji – zgłosiła swoją propozycję Klaudia.*

– *To dobry pomysł. Jeżeli dyrektor pozwoli spotkać się naszej grupie w świetlicy szkolnej opracujemy scenariusz filmu i zamieścimy go w Internecie – z radością wykrzyknęła Hania.*

– *Ale jak w takim razie zebrać pieniądze? – zapytała Lena.*

– *Sprawa jest zupełnie prosta - odparł Karol. - Musimy zareklamować naszą akcję w lokalnych mediach, zwłaszcza na stronie szkoły i parafii, podać numer konta i cierpliwie czekać na finansowy rezultat.*

– *A może dodajmy link do stron propagujących tego typu akcje* – zwróciła się do uczniów ich nauczycielka, dumna z pomysłu dzieci.

– *Tak, to dobry pomysł, oglądałem ostatnio stronę akcji „Dzieciom Afryki”, to bardzo inspirująca inicjatywa* – Klaudia poparła pomysł opiekunki grupy.

– *W takim razie wiemy, co robić. Ja poproszę dyrektora o zgodę na nasze spotkanie, oczywiście przy zachowaniu wszelkich środków bezpieczeństwa, nagramy film i opublikujemy go w Internecie* – podsumowała nauczycielka.

Akcja uczniów oczywiście zaowocowała powstaniem wspaniałego filmu, gdzie każdy zaprezentował swoje artystyczne zdolności. Uczniowie przebrani w tradycyjne postaci kolędników śpiewali znane kolędy. Opowiedzieli także o swojej akcji i poprosili o wsparcie finansowe. Po kilkunastu dniach oczekiwania na konto akcji zaczęły spływać pierwsze pieniądze.

– *Kochane dzieci, bardzo dziękuję wam za udział w naszej akcji. Ksiądz Marek niebawem będzie gościł w Gaszowicach. Przekażemy mu zebrane pieniądze. Jestem z Was bardzo dumna. A jak będą zadowolone z pomocy zambijskie dzieci. Możecie to sobie wyobrazić?* – zapytała małych kolędników wyraźnie wzruszona pani Maria.

Karol nie miał najmniejszych wątpliwości.

– *Ksiądz Marek na pewno zakupi dla nich to, co jest im najbardziej potrzebne: przybory szkolne, ubrania a może i żywność. Za rok zorganizujemy kolejny raz „Kolędników Misyjnych”. To nie tylko nasz obowiązek, ale również doskonała zabawa. Warto być wolontariuszem* - stwierdził zadowolony z efektów ogłoszonej akcji chłopiec.

Inne dzieci zgodziły się z opinią swojego kolegi.

– *I mam nadzieję, że pandemia nie przeszkodzi nam już w odwiedzeniu parafian w ich domach* – zakończyła Klaudia.

Niesienie pomocy nie ma granic. Potrzebujących możemy znaleźć również w Gaszowicach i w najbliższej okolicy. Znalaziono ich również na dawnych Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej.

Podróż do Strzelczysk, wsi leżącej na terenie dzisiejszej Ukrainy, zajęła uczniom szkoły w Gaszowicach ponad dwanaście godzin. Czas byłby

znacznie krótszy, gdyby nie granica państw, będąca jednocześnie granicą Unii Europejskiej. Autobus wypchany po brzegi sprzętem akustycznym, rekwizytami i oczywiście darami pomocy humanitarnej wolno sunął po niezbyt dobrej drodze w okolicach Mościsk. Nagle kierowca skręcił w ulicę, która bardziej przypominała polną drogę. Nie było na niej asfaltu a tylko liczne dziury. Po paru minutach podróżni ujrzeni tablicę informacyjną z ledwie widocznym napisem. Dyrektor szkoły z ulgą w głosie wykrzyknął:

– *Jesteśmy we wsi Strzelczyska, w której każdy mieszkaniec mówi i myśli po polsku. Nadszedł w końcu kres długiej drogi z Gaszowic. Cieszę się, że jesteśmy na miejscu. Pamiętajcie, że reprezentujecie naszą szkołę i nasz kraj. Będziemy tutaj kilka dni, musimy zatem pozostawić po sobie jak najlepsze wrażenie* - przypomniał dyrektor.

– *Jak tutaj pięknie i jak inaczej niż w Polsce* - stwierdziła jedna z uczennic gaszowickiej szkoły.

Wzdłuż drogi rosła drzewa. Jest może biednie, ale bardzo czysto. Gdzieś na horyzoncie pasła się krowy a przez drogę przechodzi stadko gęsi. Widać liczne domostwa. Przed kilkoma z nich stoją kapliczki i przydrożne krzyże. Panuje cisza. Autobus zatrzymał się przed wielkim budynkiem wyróżniającym się swoją architekturą pośród niewielkich domów i wręcz mikroskopijnego sklepu. Widać wieżę kościoła.

– *Czy to jest cerkiew, bo w czasie ostatniej lekcji mówił pan, że na Ukrainie religią dominującą jest prawosławie?* – zapytał Krzysiu.

– *Nie, to kościół katolicki. Dowiedzie się wkrótce o jego niebywalej historii, jak również tego, jak mieszkańcy Strzelczysk zabiegali przez lata o budowę tej świątyni* - odrzekł nauczyciel.

– *Witajcie drodzy goście* - do zebranych podszła młoda kobieta ubrana w gustowną żółtą kurtkę. – *Jestem dyrektorką tutejszej szkoły i od lat znam waszego dyrektora. Cieszę się, że szczęśliwie do nas dotarliście. Z pewnością jesteście zmęczeni, więc teraz umyćcie ręce i zapraszam na śniadanie. Później będziecie uczestniczyć w lekcjach a po południu będzie dyskoteka. Po niej każdy z was pójdzie na nocleg do koleżanki lub kolegi ze Strzelczysk* - tymi słowami przywitała nas tutejsza pani dyrektor.

– *A my, Pani dyrektor, zapraszamy jutro na multimedialne przedstawienie, które przygotowaliśmy*

z okazji Święta Niepodległości. Zapraszamy na nie wszystkich mieszkańców Strzelczysk – zakończył tę część spotkania jak zwykle gadatliwy Krzysztof.

Kolejne dni zrodziły wiele przyjaźni a także dały uczniom z Gaszowic poczucie swojskości, dobroci i serdeczności. Przedstawienie przyjęte zostało brawami, widownia była nim zachwycona. Zakończyło się słodkim poczęstunkiem przywiezionym z Polski.

– *Przyjechaliśmy tutaj, aby wspólnie obchodzić Święto Niepodległości. Z kolejnym występem jedziemy do Polaków w Przemyslanach. Dla wszystkich przywieźliśmy podarunki. Nie zapomnimy o was również w przyszłości. Już dzisiaj zapraszamy Was do naszych Gaszowic* – przemówił na zakończenie pan dyrektor.

Uczniowie poczuli wielką dumę z tego, że w tym szczególnym dniu znaleźli się w Strzelczyskach. Nie zapomnieli również o danym słowie. Przez kolejne lata przysyłali do polskiej wsi na Ukrainie żywność, ubrania, środki czystości, przybory szkolne i książki. Przy współudziale dorosłych gaszowiczian stali się wolontariuszami. Ich misja nie miała tylko formy pomocy materialnej. Czuli, że ktoś tutaj na nich czeka, pragnie opowieści o Polsce, wspólnych przeżyć artystycznych i religijnych.

– *Jestem tutaj już kolejny raz i zawsze czuję się wspaniale. Z wielką radością przyjeżdżam w te strony. Tym razem przyjechali ze mną uczniowie naszej szkoły. Już późna pora, więc czas na sen* – zwrócił się dyrektor do gospodarzy domu, w którym użyczono mu gościny i noclegu.

– *Jednak nim udamy się na spoczynek, chciałabym zadać jedno pytanie* – wyszeptła cicho gospodyni domu, pani Maria, która trzymała w ręku niewielki obrazek. Spojrzenie jej męża Józefa potwierdzało wagę problemu. – *Jesteśmy ludźmi bardzo wierzącymi i od lat modlimy się o dziecko w rodzinie*

jednego z naszych synów. Ktoś ofiarował nam kiedyś taki obrazek, może wiesz, kogo przedstawia? – zapytała.

– *To przecież nasza Święta Anna w swoim wizerunku z Góry Świętej Anny na Śląsku* – stwierdził zadowolony dyrektor. – *Chętnie opowiem wam o niej a po powrocie do Polski prześlę kilka książek, modlitewnik i kalwaryjkę, której jestem autorem. Święta Anna, matka Matki Boskiej i babcia Jezusa nikogo nie zostawi w potrzebie* - zakończył swój wywód dyrektor.

Ta noc była bardzo krótka, gdyż opowieści o Śląsku i Kresach, o trudnych relacjach Polaków i Ukraińców przeciągnęły się w czasie. Po kilku miesiącach do Strzelczysk dotarły obiecane książki a później dyrektor otrzymał list. „*Sprowadziłeś do naszego domu szczęście. Święta Anna wysłuchał naszych modlitw. Mamy upragnioną wnuczkę Sylwię, która urodziła się 26 lipca w dniu Świętej Anny i dlatego tak brzmi jej drugie imię*” – napisała Maria. W ten sposób dyrektor, za sprawą Świętej Anny, pośrednio przyczynił się do szczęścia Marii i Józefa. A może Święta Anna stała się współczesną wolontariuszką?

W gaszowickiej podstawówce działa także Szkolne Koło Wolontariatu prowadzone przez nauczycielkę, Agatę Toman. Uczniowie organizują akcje pomocowe dla dzieci i dorosłych, dla uczniów polskich szkół na Kresach a także dla zwierząt. Po prostu dla wszystkich, którzy potrzebują bezinteresownej pomocy.

– *Jestem bardzo dumna z naszych wychowanków. Są wrażliwi na czyjąś biedę i cierpienie. A jakie mają wspaniałe pomysły! Chętnie gromadzą środki dla potrzebujących. Dają innym od siebie to, co najwspanialsze, swoje serce* – mówi o młodych wolontariuszach pani Agata.



Szkoła Podstawowa im. Tadeusza Kościuszki w Gaszowicach – Władysław Dworaczek (archiwum szkoły)



Szkoła Podstawowa im. Ziemi Śląskiej w Piecach- Joachim Kaszta (archiwum szkoły)



Szkoła Podstawowa im. Henryka Mikołaja Góreckiego w Czernicy – Wit Doleżych (archiwum szkoły)



Zespół Szkolno-Przedszkolny w Szczerbicach im. Zygmunta Biernackiego – Stanisław Zaremba (archiwum szkoły)

O KIEROWNIKACH NASZYCH SZKÓŁ

Szkoła odgrywa niezwykle istotną rolę w życiu mieszkańców małych miejscowości a jej wartość edukacyjna i społeczna uzależniona jest w dużej mierze od osób, które podjęły trud kierowania placówką oświatową. O takich właśnie osobach jest kolejna nasza opowieść.

Władysław Dworaczek urodził się 9 października 1912 roku w Gliwicach – Sośnicy. Jego rodzicami byli Franciszek i Wiktoria. W okresie nauki w Szkole Podstawowej w Kończycach wstąpił do II Męskiej Drużyny Harcerskiej im. Tadeusza Kościuszki. Następnie kontynuował naukę w pięcioletnim Seminarium Nauczycielskim w Pszczynie. Po jego ukończeniu rozpoczął pracę w szkole w Gaszowicach i jednocześnie stał się opiekunem tamtejszej IX Drużyny Harcerskiej im. Karola Miarki. Był także dyrygentem kościelnego chóru „Cecylia” oraz organistą w kościele Bożej Opatrzności w Gaszowicach. W roku 1938 ukończył kurs komendantów obrony a gdy w szkole powołano Pogotowie Wojenne Harcerzy, zorganizował kurs sanitarny.

Po wybuchu II wojny światowej był poszukiwany przez Gestapo. Ukrywał się, lecz w kwietniu 1940 roku został aresztowany. 1 maja tego roku był przetransportowany do obozu koncentracyjnego w Dachau (numer obozowy 7493) a następnie, 26 czerwca 1940 roku, do Mauthausen – Gusen, skąd został zwolniony 20 kwietnia 1941 roku. Jego stan zdrowia po powrocie na Górny Śląsk był bardzo zły. Gdy poczuł się lepiej, podjął pracę jako kościelny w Rudzie Śląskiej – Halembie. Od marca 1945 roku ponownie zamieszkał w Gaszowicach. Jako kierownik miejscowej szkoły zorganizował jej odbudowę. Do roku 1950 prowadził drużynę harcerską. Był absolwentem Instytutu Pedagogicznego w Katowicach. W roku 1972 przeszedł na emeryturę i poświęcił się pracy społecznej. Zainicjował budowę szkoły w Szczerbicach, budowę przystanku kolejowego w Łukowie Śląskim oraz uruchomienie urzędu pocztowego w Gaszowicach. Za działalność pedagogiczną i społeczną został odznaczony: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Krzyżem Oświęcimskim, Krzyżem „Za Zasługi dla ZHP”, odznaką Za Zasługi dla Rybnickiego Hufca

ZHP. Zmarł 22 grudnia 2003 roku w Gaszowicach. W małżeństwie z Różą Cichoń doczekał się trzech synów: Adama, Mariana i Mieczysława. 4 czerwca 2005 roku, w Szkole Podstawowej im. Tadeusza Kościuszki, został uhonorowany tablicą pamiątkową.

Joachim Kaszta urodził się w roku 1904. Był synem Franciszka urodzonego w Górkach Śląskich oraz Antoniny, urodzonej w Gaszowicach. Miał sześcioro rodzeństwa. Wraz z żoną Anielą Kolorz doczekali się dwóch córek. Ukończył seminarium nauczycielskie w Raciborzu a po wojnie rozpoczął studia ekonomiczne w Katowicach. Brał udział w kampanii wrześniowej i był więźniem Kozielska.

Po zakończeniu II wojny światowej został kierownikiem szkoły w Piecach. Znał dobrze język niemiecki i rosyjski. W trudnych czasach energicznie zabrał się do likwidacji skutków wojny, zwłaszcza do odbudowy szkoły. W jej budynku znalazła lokum komórka Urzędu Bezpieczeństwa zajmująca się śledzeniem ludzi i wyszukiwaniem tych, których można było uznać za wrogów nowej władzy. Kierownik Kaszta pomagał krewnym aresztowanym przez komunistów. Odważnie stawał w obronie osób prześladowanych przez stacjonujących w okolicznych wsiach żołnierzy radzieckich. Dla obrony ludności polskiej pisał po rosyjsku kartki i zawieszał je na drzwiach domów. Ich treść głosiła, że w domostwie mieszkają Polacy. Pisał listy do wojewody śląskiego, interweniując w nich w sprawie niesłusznie aresztowanych. Był bardzo lubianym nauczycielem i urzędnikiem a w szczególności dobrym człowiekiem. Taka postawa nie spodobała się Rosjanom a także popierających ich Polakom. Do tragedii doszło w nocy z 2 na 3 października 1947 roku. W czasie powrotu od siostry mieszkającej w Lyskach został zaatakowany i zabity przez funkcjonariuszy UB. Zmasakrowane ciało odnaleziono pod kaplicą w Suminie. Józef Janyga, który je odnalazł, następnego dnia został postrzelony przez ubeków. Te wydarzenia owiane zostały tajemnicą milczenia. Mimo że ludzie znali prawdę, z obawy o własne życie, nie podejmowali drażliwego tematu. Mieszkańcy Piecy nie mogli pogodzić się z krzywdą wyrządzoną Kaszcie i jego rodzinie. Bojkotowali nowego kierownika szkoły. Żona Joachima musiała podjąć trud życia bez ukochanego męża i samotnego

wychowania dwóch córek, podejmując się różnorodnych prac zarobkowych. Ich córki: Helena Piechula i Teresa Tomanek poszły w ślady ojca, wybierając zawód nauczycielski. W Szkole Podstawowej im. Ziemi Śląskiej w Piecach znajduje się tablica pamiątkowa ku czci zamordowanego kierownika Joachima Kaszty.

Niezwykłe barwne są również losy Wita Doleżycha, kierownika szkoły w Czernicy w latach 1955-1972. Pochodził z miejscowości Kobyla w obecnym powiecie raciborskim, w gminie Kornowac. Jego żoną była Zofia Radziejowska pochodząca z książęcego rodu z Winnicy na dzisiejszej wschodniej Ukrainie. Rewolucja 1917 roku w Rosji odebrała Radziejowskim ich dobra i zmusiła do ucieczki z rodzinnych stron. Z trudem udawało się wyżywić dwunastkę potomstwa. Zofia podjęła pracę na kolei w Sarnach na Wołyniu. Wit ukończył szkołę kolejarską w Wilnie i w Sarnach poszukiwał mieszkania. Zamieszkał w domu Radziejowskich i tam poznał swoją przyszłą żonę. Ślub wzięli na dzień przed wybuchem II wojny światowej. Po zajęciu przez Rosjan Wołynia uciekli do Lublina znajdującego się pod okupacją niemiecką. Tam urodziła się im dwójka dzieci. Kiedy Niemcy wysłali Zofię na przymusowe roboty pod Opole, Wit z dziećmi ruszył jej śladem. Zamieszkał w rodzinnej Kobylu i wydobył z niemieckiej niewoli swoją żonę. Zofia, dzięki znajomości języka rosyjskiego, uratowała męża po wkroczeniu na Górny Śląsk wojsk radzieckich.

Wit Doleżych był niezwykle radosnym człowiekiem. Uwielbiał śpiew a w tej pasji wtórowała mu żona. Dał się poznać jako zadeklarowany zwolennik idei komunistycznych, co pozwoliło mu jednocześnie na prowadzenie szkoły wolnej od sowieckiej ideologii i utrzymywanie przyjacielskich stosunków z miejscowym proboszczem Janem Kapołą. Rozumiał i szanował ludzi o odmiennych, od jego, poglądach. Był lubianym nauczycielem prowadzącym lekcje w sposób pamiętany przez uczniów mimo upływu lat. Często publicznie deklarował swoją miłość do żony. Małżonkowie spoczywają na czernickim cmentarzu.

Mieszkańcy Szczerbic wielokrotnie starali się o wybudowanie w ich wsi szkoły. Pierwszy raz uczynił to sołtys Paweł Wieczorek w roku 1900 a w kolejnych latach, jego następcy: Paweł Brachman i Robert Datko oraz mieszkańcy wsi: Wincenty Broża, Teodor Nowak i Edward Mazurek. Po roku 1922, gdy Szczer-

bice zostały przyłączone do Polski, czyniono kolejne starania. W roku 1929, w domu prywatnym Tomasza Masarczyka, uruchomiono tzw. szkołę eksponowaną dla klas I - II, do której uczęszczało 58 uczniów. Jednak po trzech latach jej działalności dzieci musiały uczęszczać do szkoły w Gaszowicach.

Po II wojnie światowej na wniosek Karola Smyczka powrócono do tematu budowy szkoły w Szczerbicach. W roku 1950 powołano Stowarzyszenie Komitetu Budowy Szkoły. Zorganizowano zbiórkę pieniędzy, spisano stosowne umowy oraz wystąpiono o zapomogi pieniężne. W czerwcu 1958 roku rozpoczęto budowę. W kronice szkolnej odnajdujemy zapis: „W sierpniu 1959 roku Inspektorat Oświaty w Rybniku na posiedzeniu Rady Pedagogicznej mianował pierwszym kierownikiem nowo wybudowanej szkoły w Szczerbicach ob. Zarembę Stanisława dotychczasowego nauczyciela z Palowic. Nowo mianowanemu kierownikowi udzielono urlopu płatnego do grudnia 1959 tj. na okres czterech miesięcy w celu przypilnowania budowy, wyposażenia szkoły oraz założenia ksiąg kancelaryjnych. Zaremba Stanisław wraz z żoną Janiną zamieszkali w gaszowickiej szkole”. Ustalono skład Rady Pedagogicznej. Poza kierownikiem szkoły Stanisławem Zarembą, zatrudnione zostały: Adela Grzenik, Kornelia Jeszka, Krystyna Konieczna, Stefania Majer i Janina Zarembowa.

14 grudnia 1959 roku w gaszowickiej szkole odbyło się uroczyste pożegnanie dzieci ze Szczerbic. Kolejnego dnia Komitet Budowy Szkoły zorganizował uroczystość otwarcia nowej placówki oświatowej w Szczerbicach. Po przecięciu wstęgi, kierownik szkoły Stanisław Zaręba podziękował władzom za zaufanie, jakim go obdarzyły, powierzając to stanowisko. 16 grudnia 1959 roku szkoła po raz pierwszy otworzyła swoje podwoje. Jej patronem został Zygmunt Biernacki, przedwojenny działacz KPP zamordowany przez Niemców w Gaszowicach 21 stycznia 1945 roku. Do nowo otwartej placówki uczęszczało 173 wychowanków, których liczba systematycznie rosła. Odnosili oni liczne sukcesy w nauce i sporcie. W roku 1965 w szkole zainstalowano pierwszy telefon, o czym nie omieszkano zapisać w kronice. W roku szkolnym 1969/1970 kierownik Stanisław Zaremba, na własną prośbę, został przeniesiony do Starogo Sącza, gdzie zamieszkał wraz z żoną. Kierownictwo szkoły powierzono Alfredowi Świentemu.

Postaci kierowników szkół niewątpliwie zapisały się w pamięci uczniów i współpracowników. Odzwierciedleniem ich pracy są kroniki szkolne, niestety często niekompletne i protokolarze posiedzeń rady pedagogicznej. W oparciu o taki właśnie protokolarz możemy odtworzyć pierwsze lata powojennej działalności Szkoły Podstawowej im. Tadeusza Kościuszki w Gaszowicach.

4 czerwiec 1945 roku.

- *Drodzy nauczyciele* – z wielkim wzruszeniem rozpoczął konferencję kierownik szkoły Władysław Dworaczek - *po blisko sześcioletniej przerwie rozpoczynamy naukę w naszej szkole. Witam was serdecznie na konferencji Rady Pedagogicznej.*

Kierownik szkoły poprawił okulary, które nieco opadły z jego nosa, spojrzał na kartkę papieru położoną na stole i rozpoczął wyczytywanie nazwisk:

- *W naszej szkole w tym roku będą uczyć następujący nauczyciele: Jadwiga Noszczanka, Jadwiga Szymeczko, Żyłówna, Marta Ogonówna, Franciszka Ogonówna. Ja nazywam się Władysław Dworaczek i będę kierował tą placówką.*

Nauczyciele popatrzyli na siebie. Na ich wychudzonych twarzach pojawił się uśmiech a oczy błysnęły wielką radością. W pokoju nauczycielskim można było usłyszeć początkowo ciche a później narastające w swojej sile brawa.

- *Każdy z nas ma za sobą trudne i często tragiczne przeżycia wojenne. Wielu nauczycieli oddało swoje życie za Ojczyznę. Uczcijmy ich pamięć minutą ciszy* – kontynuował kierownik szkoły.

Zebrani powstali i uczynili zadość jego prośbie. W oczach nauczycielek pojawiły się łzy. Można przypuszczać, że były one albo oznaką radości, wszak przeżyły straszną wojnę lub żalu po utraconych na zawsze ukochanych i bliskich osobach.

- *Koleżanki, czeka nas trudny okres pracy. Szkoła jest zniszczona. W Gaszowicach, które były przed wojną piękną i bogatą wsią, teraz panuje ogromna bieda i wszędzie widać zniszczenia. Czekają nas okres odbudowy i to nie tylko budynków, dróg, mostów*

i linii kolejowych, ale także psychiki ludzkiej a zwłaszcza naszych dzieci – prowadził swój wywód Dworaczek. – *Pierwszym naszym zadaniem jest zebranie jak największej ilości polskich książek. Na terenie naszej szkoły, która w czasie okupacji prowadziła naukę po niemiecku, nie ma w chwili obecnej ani jednej polskiej publikacji. W szkole musimy stworzyć katalog szkolny, w którym zapiszemy wszystkie dzieci. Wy musicie założyć jednolite dzienniki dla wszystkich klas i spisać swoje rozkłady materiału nauczania. Cieszę się, że dwa dni temu udało mi się założyć drużynę harcerską i gromadę zuchów*- powiedział kierownik szkoły. Nauczycielki spojrzały na siebie a na ich twarzach rysował się podziw dla pierwszych planów i dokonania ich kierownika. Wiedziały o jego przedwojennej działalności harcerskiej, więc w nowych czasach realizował swoją pasję.

- *Musimy zrobić wszystko, aby przywrócić karność naszych dzieci. Nazwałbym ją karnością wewnętrzną. Szkoła od jutra musi współpracować z organizacjami społecznymi, które odrodziły się w Gaszowicach a nasi uczniowie będą występować na wszystkich uroczystościach wiejskich. Mam także złą wiadomość. Dożywianie dzieci na ten czas nie wchodzi w rachubę. Chciałbym jednak, aby przedszkolaki otrzymywały przynajmniej kawę. Zwracajcie dzieciom uwagę, żeby nie niszczyły drzewek i brały udział w akcji tępienia chrabąszczy. Zorientujcie się i podajcie imiona i nazwiska tych uczniów, którzy z różnych powodów nie będą mogli chodzić do szkoły. I jeszcze jedno zadanie. Należy wyszukać osoby, które są zdolne do napisania pamiętników z okresu wojny. Pamiętajcie, w szkole musi panować wesola i przyjazna atmosfera* – zakończył Dworaczek.

Uczestnicy konferencji złożyli swoje podpisy pod protokolarzem i zaczęli wypełniać dokumenty. Kierownik Dworaczek przekazał także Radzie Pedagogicznej ważne wiadomości: Należy zamykać kredę i atrament potrzebny do nauki. Dzieci z biednych rodzin zaprasza się na zabawę taneczną i gwiazdkę. Takie to były czasy!



Kościół pw. Opatrności Bożej w Gaszowicach – ksiądz Ryszard Broda (www.silesia.edu.pl, archiwum parafii)



Kościół pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski w Czernicy – ksiądz Paweł Miś (www.silesia.edu.pl)



Kościół pw. Św. Maksymiliana Kolbego w Szczerbicach – ksiądz Jan Henczel (www.silesia.edu.pl, www.pompejanska.pl)

O KAPŁANACH – BUDOWNICZYCH NASZYCH KOŚCIOŁÓW

Historia każdej z parafii znajdujących się na terenie obecnej gminy Gaszowice obfituje w postaci wybitnych kapłanów. Jednak szczególne miejsce zajmują ci, którzy byli budowniczymi kościołów w: Gaszowicach, Czernicy oraz Szczerbicach. Oto historia ludzi, którzy podjęli ten trud.

Od roku 1447 wieś Gaszowice wchodziła w skład wspólnoty parafialnej św. Małgorzaty w Lyskach w dekanacie raciborskim. W roku 1738 została przyłączona do dekanatu pogrzebieńskiego. Dopiero w XIX wieku tutejsi wierni podjęli starania o budowę własnej świątyni. Nabożeństwa sprawowano w drewnianej a od roku 1911 już murowanej kaplicy św. Jana Nepomucena. 6 stycznia 1927 roku został powołany komitet budowy kościoła. Po miesiącu rozpoczęto prace. Na prezbiterium świątyni przeznaczono miejscowy zamek, w którym również zamieszkał kapłan. Dobudowano nawę główną i wieżę. 14 września umieszczono na niej krzyż. Do użytku oddano cementarz. 20 listopada 1927 roku wikariusz generalny ks. Wilhelm Kasperlik poświęcił kościół. 18 listopada 1929 roku biskup Arkadiusz Lisiecki erygował w Gaszowicach parafię Opatrzności Bożej.

Budowniczym gaszowickiej świątyni był ksiądz Ryszard Broda. Urodził się 7 lutego 1890 roku w Makowie, w powiecie raciborskim, w rodzinie Teodora i Franciszki z domu Beyer. Uczęszczał do gimnazjum w Głubczycach, następnie do Collegium Carolinum w Oberlahnstein i na Wydział Teologiczny Uniwersytetu Wrocławskiego. Podczas I wojny światowej był sanitariuszem na froncie francuskim i rosyjskim. W czasie studiów związał się z Kołem Polskim w konwicie biskupim. To mogło być powodem odmowy udzielenia mu święceń subdiakonatu. Święcenia kapłańskie otrzymał w Gnieźnie 8 sierpnia 1920 roku. Po opuszczeniu Wrocławia został sekretarzem biura plebiscytowego w Lublińcu. Później był wikariuszem w Pakości w diecezji gnieźnieńsko-poznańskiej i w parafii NSPJ w Bydgoszczy. 1 lipca 1923 roku powrócił na Górny Śląsk i objął funkcję wikariego w parafii Wniebowzięcia NMP w Katowicach. Następnie był katechetą w Miejskim Gimnazjum w

Mikołowie a od 13 września 1926 roku wikarym parafii św. Antoniego w Rybniku. Od 23 maja 1927 roku pełnił funkcję wikariusza-lokalisty w Gaszowicach a od 17 listopada tego roku piastował stanowisko proboszcza tamtejszej parafii Opatrzności Bożej. Urząd pełnił do roku 1934, po czym został proboszczem w Czuchowie. Po wybuchu II wojny światowej popadł w depresję a następnie w alkoholizm. Został suspendowany. Po czasie powierzono mu parafię na Śląsku Cieszyńskim. Gdy powrócił do Rybnika, zamieszkał u swojej siostry i podjął leczenie. Jednocześnie wspomagał miejscowe parafie. Po złożeniu przyrzeczenia o abstynencji został wikariuszem-kooperatorem w Krasowach a od 17 listopada 1945 roku administratorem parafii w Miasteczku. Zmarł w roku 1946.

Wróćmy jednak do kilku wydarzeń jakie miały miejsce w roku 1927. 6 stycznia, w święto Trzech Króli, w Gaszowicach było wyjątkowo mroźno. Dachy domów, drogi i drzewa spowiła gruba warstwa śniegu a mróz powodował, że każdy krok wywoływał lekki, jednak słyszalny dźwięk wydobywający się spod butów przechodzących drogą ludzi. Słońce świeciło pełnią swojego blasku a jego promienie odbijały się na padającym śniegu. Atmosfera pięknej zimowej pogody udzieliła się księdzu Brodzie. Tego dnia czekało go ważne wydarzenie, być może tak piękne, jak zimowa aura, która spowiła Gaszowice. Dochodziła godzina szesnasta. Ostatnie promienie zachodzącego słońca ratowały odchodzący dzień przed zbliżającą się ciemnością. Przed karczmą Kolorzowej gromadziło się coraz więcej ludzi. Powód był wyjątkowo ważny, bowiem za chwilę miało rozpocząć się zebranie w sprawie budowy kościoła.

– Muszemy chodzić do domu Bożego w Lyskach a to kawoł drogi. Jak śniyg zasypie ulice niejedyn zostanie w doma. Jakby miol kościół w naszym wsi, tak by niy zrobiyl. Naszo kaplica św. Jona Nepomucka jest fest za mało na tela ludzi – tymi słowami zwrócił się Karol Kłosek z Gaszowic do Jana Nowaka z pobliskiej Solarni.

– My myślymy tak samo. Lepiyj iść do kościoła z Solarni do Gaszowic, niż deptać dłuższy czas do

Lysek – odpowiedział jego rozmówca i pośpiesznie dopalił papierosa.

- *Patrz, idzie ksiądz Broda. Włóżmy do karczmy. Zaraz zacznie się zebranie* - powiedział Karol Kłosek.

Budynek wypełniony był po brzegi. Przeważali mężczyźni, ale można było zauważyć także kilka kobiet. Jedna z nich trzymała na rękach opatulone ciepłym kocem dziecko. Ksiądz Broda zwrócił się do zebranych:

- *Spotykamy się dzisiaj celem założenia towarzystwa budowy kościoła w Gaszowicach. Witam mieszkańców: Gaszowic, Pieców i Solarni. Wiem, że kościół jest od wielu lat waszym życzeniem. Do parafii św. Małgorzaty w Lyskach jest spory kawałek drogi a tamtejszy proboszcz z wielką radością przyjął pomysł budowy gaszowickiej świątyni. Będzie mu smutno, że utraci wielu parafian, ale wie, że staniecie się jeszcze lepszymi chrześcijanami, mając kościół blisko swojego miejsca zamieszkania. Myślę, że za jakiś czas powstanie tutaj parafia. Mam nawet propozycję, aby była pod wezwaniem Opatrzności Bożej, która od XIII wieku otacza wasze wsie* - dopowiedział ksiądz Broda.

Po sali rozniósł się szum będący oznaką aprobaty jego słów.

- *Także władza kościelna w Rybniku i Katowicach godzi się na wyłączenie Gaszowic, Pieców i Solarni- Szerbic z parafii lyseckiej i utworzenie nowej. Teraz musimy wybrać a później przegłosować kandydatów do Towarzystwa Budowy Kościoła* – zakończył ksiądz Broda.

Wkrótce zebrani wymieniali nazwiska tych, których darzyli największym zaufaniem i wiedzieli, że podołają zaszczytnemu zadaniu. Przy każdym nazwisku podnosili rękę na znak zgody na wybór danej osoby. Po kwadransie ksiądz Broda, trzymając przed sobą sporej wielkości dokument, zaczął czytać:

- *Karol Kłosek z Gaszowic - 65 głosów za i 12 głosów przeciw, Józef Mazurek z Gaszowic – 61 głosów za i 16 przeciw.*

Wyczytani uśmiechnęli się do siebie w geście radości.

- *Józef Granieczny z Gaszowic, Karol Procek z Gaszowic, Jan Nowak z Solarni, Teodor z Nowak z Solarni, Thomas Wilhelm z Pieców. Teraz na znak przyjęcia urzędu wszyscy wymienieni podają mi rękę*

– zakończył ksiądz.

Na sali rozległy się brawa zwiastujące radość zebranych. Po ponad godzinie otwarto drzwi karczmy. Z dworu dało poczuć się wyraźny chłód. Czas było wracać do domów.

- *Poczekajcie jeszcze chwilę* – zawołał ksiądz Broda. - *Musicie wiedzieć, co teraz czeka zarząd towarzystwa. Przejmie on nasz zamek rycerski na cele kościelne i na pomieszczenie dla księdza. Musimy dobudować do zamku kaplicę, napisać statut, wybrać przewodniczącego zarządu i co najważniejsze skarbnika, bo na wszystko trzeba dużo pieniędzy.*

– *Nie tropcie się przyszyły farorzyku* - na słowa kapłana zareagował Kłosek. - *Pieniądze domy wedle naszych możliwości i wszyscy na wiosna zabieremy się do roboty. Obejrzyście, że na jesień kościół będzie sto!* – zakończył.

Po zebraniu sporządzono dwa protokoły. Szczęśliwy kapłan wyszedł przed budynek karczmy, gdzie czekały już sanie. Woźnica dał znak, że czas ruszać. Ubrany w futro i z przykrytymi kocem nogami ksiądz Broda wolno jechał w stronę Rybnika, gdzie był wikarym. Sanie zaskrzypiały a przypięte doń dzwonki wydały radosny dźwięk. „Panie Boże dziękuję ci za wszystko. Będziemy mieć kolejny kościół na naszej śląskiej ziemi” – pomyślał kapłan.

Wszystko szło zgodnie z planem. Budowę rozpoczęto już w lutym 1927 roku. Świątynia rosła w oczach. 17 lipca statut był napisany i zatwierdzony. 14 września ksiądz Broda umieścił w kopule wieży pod krzyżem dokument o treści „Dokument historyczny parafii Gaszowice, który w oryginale został umieszczony w kopule wielkiej wieży pod krzyżem poświęconym przez radę i dziekana ks. Knosale z Pszowa w dzień Podwyższenie Krzyża dnia 14 września 1927. Gaszowice, dn. 14 IX.1927. Ryszard Broda”.

12 czerwca 1927 roku, był dniem największej radości kapłana. O wspaniałym wydarzeniu pisała nawet „Gazeta Zachodnia”. W tym dniu, Zygmunta Androszaka - prezesa Związku Powstańców Śląskich w Gaszowicach i nauczyciela miejscowej szkoły imienia Tadeusza Kościuszki, czekały dwa ważne zadania. Najbliższa niedziela była sprawdzianem jego umiejętności organizacyjnych i artystycznych. Tego dnia ksiądz Ryszard Broda został wprowadzony na urząd wikariusza – lokalisty w Gaszowicach z zada-

niem budowy kościoła. Przygotowania do uroczystości przebiegały sprawnie. Androszak nauczył dzieci nabożnych pieśni i wierszy a powstańcom przydzielił zadania związane z zapewnieniem bezpieczeństwa w czasie imprezy. Wszystko było zapięte na ostatni guzik. W niedzielny poranek na granicę gminy w kierunku Rybnika wyruszył tłum ludzi.

– *Patrzcie kochane dzieci, kogo tutaj mamy: powstańców, związki narodowe i religijne i wszyscy ze swoimi sztandarami. A jak pięknie gra orkiestra* - zwrócił się do szkolnej dziatwy Androszak.

Wszyscy oczekiwali na przyjazd księdza Brody. Naczelnik gminy Józef Lazar po cichu powtarzał słowa oficjalnego powitania. Wreszcie nadjechał samochód, z którego wysiadł główny bohater uroczystości.

– *Drogi księżo. W imieniu mieszkańców Gaszowic, Pieców i Solarni-Szczerbic witam Cię w naszych skromnych progach. W tym szczęśliwym dla nas dniu oraz na następne lata niech dobry Bóg obdarzy cię swoimi łaskami* – powiedział drżącym głosem naczelnik, po czym uściśnął dłoń księdza.

Barwny korowód w otoczeniu przystrojonej drogi i domów udał się na wzgórze, gdzie trwała już budowa kościoła. Do zebranych zwrócił się ksiądz Paweł Kuczka, proboszcz z Lysek:

– *Drodzy moi parafianie. Nadeszła chwila naszego rozstania. Odchodzicie z mojej parafii. To smutny dla mnie dzień. Zostawiam jednak moje owieczki w dobrych rękach. Niech ksiądz Broda prowadzi Was do Boga a Matka Boska niech będzie dla Was drogowskazem* - dokończył wzruszony kapłan.

Wierni stojący najbliżej księdza zauważyli kilka łez spływających po jego policzkach. Po tych słowach, rybnicki proboszcz Reginek w symboliczny sposób „oddał” Gaszowicom swojego współpracownika. Mszę odprawił i kazanie wygłosił ksiądz Broda. Z podziwem dla kaznodziejskich zdolności kapłana wysłuchali go zaproszeni goście: starosta rybnicki Aleksander Troska, inspektor szkolny Apolinary Stokłosa oraz naczelnik okręgu Wilczek. Na zakończenie liturgii ksiądz Broda błogosławił wszystkim zebrany. O 16.00 rozpoczęła się dalsza część uroczystości. Była nią Akademia Papieska. Papieżem był wtedy Pius XI czyli Achilles Ratti z Desio zwany „polskim papieżem”, gdyż w roku 1918 był wizytatorem apostolskim w Polsce a rok później nuncjuszem.

Zygmunt Androszak wykazał się swoimi zdolnościami pedagogicznymi. Jego gaszowiccy uczniowie bez tremy wystąpili przed tłumem widzów. Przewodził kierownik szkoły Eugeniusz Rohrach a po nim proboszcz Kuczka i inspektor Stokłosa. Akademię zakończono odśpiewaniem hymnu państwowego.

Dzień chylił się ku końcowi. Androszak był bardzo zmęczony, lecz jeszcze bardziej szczęśliwy. Wypełnił swoje trudne zadanie.

– *Czas iść do domu* – odezwały się głosy kobiet opuszczających salę.

– *Coś ty, Maryjko, zabawa dopiero się zaczyna. Bydże grać orkiestra Wicynta Mazurka a potem se jeszcze potańcujmy* – z radością oznajmiła stojąca obok niej niewiasta ubrana w regionalny śląski strój.

W taki sposób doszło do jednego z najważniejszych wydarzeń w historii Gaszowic.

Pierwsze wzmianki o Czernicy pochodzą z 1317 roku. Wieś była własnością kilku rodów szlacheckich: Szeliga, Reischwitz, Larisch, Sack, Kloch, von Roth. Należała do parafii Pstrążna. Dopiero po II wojnie światowej podjęto starania o stworzenie samodzielnego duszpasterstwa. Miało to być formą wdzięczności za szczęśliwe przejście frontu wojennego w pobliżu wsi. Do celów liturgicznych zaadaptowano budynek XVIII-wiecznej karczmy. Pracom przewodził ksiądz Jerzy Krzywoń. 15 sierpnia 1945 roku ksiądz Paweł Hojka - administrator Pstrążnej poświęcił tymczasowy kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa. W styczniu następnego roku ustanowiono kurację a w roku 1947 ksiądz Krzywoń przy wsparciu wikarego, księdza Pawła Misia, rozpoczął budowę nowego kościoła. Kamień węgielny poświęcono w roku 1959 a konsekracji świątyni Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski dokonano w roku 1953. Okres budowy wiąże się nierozdzielnie z osobą księdza Pawła Misia.

Ksiądz Paweł Miś urodził się 25 maja 1916 roku w Nowym Bieruniu w rodzinie Mateusza i Jadwigi z domu Mozler. Uczęszczał do miejscowej szkoły podstawowej a później do Państwowego Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Mysłowicach. W roku 1935 wstąpił do Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie. Równocześnie studiował na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po wybuchu II wojny światowej,

w ramach tajnego nauczania, kontynuował studia w Katowicach. Święcenia kapłańskie przyjął z rąk biskupa Stanisława Adamskiego 21 listopada 1939 roku w kaplicy Kurii Diecezjalnej w Katowicach. Został wikarym w parafii NSPJ w Nowym Bieruniu a później w parafii św. Józefa w Krasowach. Po wybuchu II wojny światowej wcielono go do Wehrmachtu. Został kapelanem wojskowym. W drodze na Krete uciekł z transportu wojskowego, ukrywał się w Grecji a następnie przez Jugosławię dotarł do armii generała Władysława Andersa. Wielokrotnie był odznaczany orderami wojskowymi. Do roku 1947 przebywał na terenie Szkocji.

Po powrocie do Polski pracował w parafii św. Jacka w Radoszowach, następnie w szkołach w Siemianowicach Śląskich jako katecheta oraz jako kapelan sióstr Wizytek. 1 lutego 1950 roku, w ramach zastępstwa, został przeniesiony do Czernicy, która była wtedy lokalią parafii w Rydułtowach. Następnie został kuratusem w czernickim kościele NMP Królowej Polski. 6 listopada 1952 roku został aresztowany przez milicję. Jako powód podano udział księdza w akcji zbierania podpisów pod petycją do władz w sprawie religijnego wychowania dzieci. Aresztowanie miało nastąpić kilka dni wcześniej, jednak zostało uniemożliwione przez parafian. Dziesięciu z nich, wzięło winę za utrudnienie aresztowania na siebie. Wysłano również list do Wikariusza Kapitulnego, księdza Filipa Bednorza, z prośbą o interwencję u władz państwowych. Ksiądz Paweł Miś został skazany na trzy lata więzienia. Ostatecznie przebywał w więzieniu do 14 listopada 1953 roku. W tym czasie w Czernicy zastępował go ksiądz Ernest Ślązok. W roku 1957 ustanowiono w Czernicy osobną parafię a od 20 grudnia ksiądz Paweł Miś został jej pierwszym proboszczem. Dał się poznać jako doskonały organizator i znawca budownictwa sakralnego, dlatego otrzymał nominację na stanowisko referenta budowlanego kurii diecezjalnej. W roku 1961 został ustanowiony proboszczem w parafii św. Mikołaja w Lublińcu oraz dziekanem dekanatu lublinieckiego. Również tam wyremontował kościół i dokończył prace we wnętrzu Domu Katolickiego. W roku 1978 rozpoczął budowę kościoła w Lublińcu - Jawornicy. Po powstaniu nowej parafii św. Stanisława Biskupa i Męczennika został jej wikariuszem – ekonomem. Zmarł w Częstochowie 6 sierpnia 1980 roku. Powo-

dem śmierci był wypadek, któremu uległ w czasie budowy kościoła.

Więcej informacji na temat księdza Misia można znaleźć w: „Ballada o budowniczym kościoła”, na stronie <https://youtu.be/kn7ixNtZcW81>. Tam czeka Was wspaniała artystyczna przygoda, którą przygotowały członkinie TDL „Spichlerz” z Czernicy: Katarzyna Chwałek – Bednarczuk oraz Patrycja Tomiczek, autorki scenariusza, reżyserii oraz wykonawczynie spektaklu.

Szczerbice kilkakrotnie zmieniały swoją przynależność parafialną, należąc do parafii w Lyskach, Radoszowach i Gaszowicach. Próby budowy kościoła w Szczerbicach podjęto już w latach 80. XX wieku, lecz starania takie nie uzyskały akceptacji ówczesnej władzy. Ich inicjatorem był ksiądz Franciszek Konieczny. Dopiero w latach 80. minionego wieku udało się podjąć trud wzniesienia świątyni i zapleczka katechetycznego. Jako miejsce wybrano wzgórze przy ulicy Piaskowej. Początkowo wzniesiono kaplicę mszalną św. Maksymiliana Kolbego. Później wezwanie przeniesiono na kościół. Budowa świątyni trwała siedem lat. Kamień węgielny, pochodzący z grobu św. Piotra, został poświęcony przez papieża Jana Pawła II. Arcybiskup Damian Zimoń konsekrował kościół w roku 1991. Na jego wieży zawisły trzy dzwony: św. Maksymiliana, Matki Bożej oraz Serca Pana Jezusa. Rok później oddano do użytku cmentarz. W ołtarzu świątyni umieszczono relikwie świętych z pierwszych wieków chrześcijaństwa oraz relikwiarz ze szczątkami św. Maksymiliana Kolbego.

Budowniczym tego kościoła był ksiądz Jan Henzel. Urodził się 18 lipca 1941 roku w Katowicach w rodzinie Jana i Anny z domu Derczyńska. Po ukończeniu szkoły podstawowej uczył się w Niższym Seminarium Duchownym im. św. Jacka w Katowicach a następnie rozpoczął studia w Wyższym Śląskim Seminarium Duchownym w Krakowie. Po drugim roku nauki musiał odbyć zasadniczą służbę wojskową (1962-1964). Święcenia kapłańskie przyjął 4 czerwca 1967 roku w katedrze Chrystusa Króla w Katowicach z rąk biskupa Herberta Bednorza. Posługę kapłańską rozpoczął od pełnienia zastępstwa wakacyjnego w rodzinnej parafii. Następnie był wikarym w parafiach: św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Chwałowicach, św. Michała Archanioła w Orzegowie, Trójcy Przenajświętszej w Kostuchnie, św. Cyryla i Me-

todego w Knurowie, Wniebowzięcia NMP w Wodzisławiu Śląskim i Opatrzności Bożej w Gaszowicach. W roku 1984 biskup Bednorz zlecił księdzu Janowi budowę nowego kościoła w Szcherbicach a rok później otrzymał on nominację na proboszcza tamtejszej parafii. W roku 1996 został proboszczem parafii św. Mikołaja w Łące, zaś w roku 2004 przeniesiony został na rentę a następnie na emeryturę.

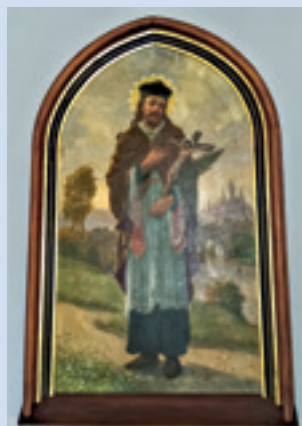
Wybór patrona kościoła w Szcherbicach nie był przypadkowy. Lata 70. i 80. XX w. były czasem beatyfikacji i kanonizacji ojca Maksymiliana Kolbego. Beatyfikacji dokonał w Rzymie papież Paweł VI, 17 października 1971 roku. Z kolei 10 października 1982 roku papież Jan Paweł II dokonał jego kanonizacji. Osoba patrona była uosobieniem wybitnego Franciszkanina, prezbitera, gwardiana, misjonarza, założyciela Rycerstwa Niepokalanej i miesięcznika „Rycerz Niepokalanej” a także klasztoru w Niepokalanowie. Maksymilian Kolbe zginął 14 sierpnia 1941 roku w obozie Auschwitz - Birkenau. Oddał dobrowolnie życie za współwięźnia. Nic więc dziwnego, że postać ojca Maksymiliana Kolbego stała się bliska mieszkańcom wsi.

Budowa świątyni była zawsze wielkim marzeniem i jednocześnie wyzwaniem dla parafian i ich duszpasterzy. Nawet małe wsie pragnęły za wszelką cenę modlić się we własnym kościele i mieć swojego

proboszcza. Nie szczędzono pracy i starań aby doprowadzić do takiej sytuacji. Pracowitość i religijność ludu śląskiego wpisuje się w prawdę, którą odzwierciedlają w słowa arcybiskupa Damiana Zimonia: „Los tutejszych ludzi – to rzeczywiście praca, prac i jeszcze raz praca. Jeden z naszych współpracowników mówi: „Zrobić, co zrobić – i dalej robić. (...) Ksiądz jest tu autorytetem, zawsze nim był. (...) Kapłan na Śląsku – to człowiek, który zawsze był blisko ludzi, pełnił często rolę ojca i matki i był autorytetem. Ponieważ region był jednorodny pod względem społecznym, nie było rodzimej arystokracji, czyli warstwy, która ma tendencję się wywyższać, księża pochodzili z rodzin robotniczych lub wiejskich i do nich wracali.(...) Tutejsi księża generalnie mają wielki szacunek do prawa, niezłomne zasady, punktualność, rzeczowość, konkretność, pracowitość. I konsekwencję. To jest cechą tutejszych ludzi, więc i księży też”. Ksiądz doktor kanonik Herbert Jeziorski dodaje: „Cieszymy się z każdego kościoła. Upiększajmy go przede wszystkim naszymi miłującymi Boga sercami. Bo kościół jest naszą wspólną własnością. Świątynia każda jest Boża i nasza – jakby chętnie powiedział niezapomniany ks. biskup Herbert Bednorz. Duszpasterze się zmieniają, ale parafia trwa. O każdy kościół trzeba nam się troszczyć nie mniej jak matka o swoje dzieci”.



Kaplica św. Jana Nepomucena w Gaszowicach z 1911 roku (widok współczesny)



Obraz św. Jana Nepomucena z 1811 roku umieszczony w kaplicy poświęconej świętemu (widok współczesny)



Kaplica św. Jana Nepomucena w Gaszowicach na starej fotografii



Kaplica św. Anny w Szczerbicach z 1817 roku (widok współczesny)



Św. Anna, patronka kaplicy z córką Maryją (www.oczami duszy.pl)



Wnętrze kaplicy św. Anny w Szczerbicach z krzyżem umieszczonym w jej centralnej części (widok współczesny)

O KAPLICZKACH I ICH PATRONACH

Jeden z pierwszych przysiółków przynależnych do Gaszowic nazywał się Jerusalem. Stan taki utrzymywał się do lat 40. XIX wieku. W późniejszym czasie został on przyłączony do Solarni-Szczerbic a dzisiaj należy do wsi Szczerbice. Przy ulicy Sumińskiej, gdzie obecnie znajduje się kapliczka św. Anny, w przeszłości stała karczma. Kaplica w obecnym kształcie pochodzi z 1817 roku i została zbudowana przez Andreeasa Fornera, właściciela majątku w Szczerbicach.

Traktem handlowym biegnącym z Krakowa do Raciborza i dalej na południe przemieszczały się liczne karawany kupieckie. Uczęszczali nim także miejscowi chłopcy udający się z Piecy do Zwonowic. Sytuacja taka była bardzo korzystna dla mieszkańców Gaszowic. Wozy bogatych kupców i drobnych rzemieślników wjeżdżały często do wsi, aby napoić utrudzone podróżą konie. Również kupcy, nie znajdując po drodze karczmy, gdzie mogliby zakupić coś do zjedzenia i picia, zaopatrywali się w Gaszowicach we wszystko, co mogło służyć im w kolejnych etapach podróży. A czasy były zupełnie odmienne od tych, dobrze nam znanych. Drogi, a właściwie leśne dukty, nie sprzyjały szybkiemu poruszaniu się. W lasach na podróżnych czyhały liczne niebezpieczeństwa. W czasie nocnego postoju można było się spodziewać ataku leśnych zwierząt, dlatego służba przez całą noc podtrzymywała w palenisku ogień odstraszący leśne stwory i dający ludziom potrzebne ciepło. Większym niebezpieczeństwem byli jednak rabusie. Chcąc zdobyć bogate łupy, byli gotowi posunąć się do największych niegodziwości a nawet do zadania śmierci niewinnym ludziom. Pewnego wieczoru Wojciech – krakowski kupiec - rozłożył swój obóz w zagajniku przylegającym do traktu. Zapadła noc. Ogień dopalał się w ognisku, więc służy czym prędzej udali się do lasu po kolejne szczapy suchego drewna. Obok Wojciecha ulokował się złotnik Wawrzyniec, jego przyjaciel także pochodzący z Krakowa. Ich wygodne posłania ułożone były na leśnym mchu, na który położono zabrane w podróż ciepłe koce.

– *Wojciechu* - zwrócił się do kupca Wawrzyniec - *wielce trwożę się o nasz los w tak niebezpiecznym i dzikim miejscu. Słyszysz wycie wilków i odgłosy*

innych zwierząt, których nie jestem w stanie rozpoznać? – zapytał.

– *Drogi Wawrzynicu, nie obawiaj się. Przed podróżą do Raciborza zmówiłem wiele pacierzy w krakowskim kościele znajdującym się na rynku a poświęconym Najświętszej Maryi Pannie. Złożyłem także hojny dar jego proboszczowi a przy sobie mam obraz św. Jacka, który pochodzi z tych stron. Nic nam nie grozi drogi przyjacielu* - stwierdził z przekonaniem Wojciech.

Nie wybrzmiały jeszcze ostatnie słowa z ust krakowskiego kupca, gdy w obozowisku zrobił się straszny hałas. Słyszał było krzyk ludzi wyłaniających się zza pobliskich drzew i krzewów. Krakowianie usłyszeli kilka strzałów. Przywódca bandy rabusiów wrzasnął w przerażający sposób:

– *Pieniądze albo życie! Oddawać wszystko, co macie lub nie doczekacie kolejnego dnia!*

W oczach podróżnych pojawił się lęk graniczący z przerażeniem. Nagle w miejscu czekającej ich potyczki pojawiło się kilku następnych ludzi. Kupcy w mgnieniu oka rozpoznali w nich swoją służbę.

– *Och, wy dranie, skończone gamonie. Szukacie łatwego sposobu wzbogacenia się!* - krzyknął jeden z nich. - *Zaraz zrobimy z was miazgę! Radzimy uciekać, gdzie pieprz rośnie!*

Wystraszeni rabusie chcieli ukryć się w pobliskich zaroślach, ale strach sparaliżował ich ruchy. Zostali związani a rano zabrani do raciborskiego więzienia.

W Raciborzu Wojciech i Wawrzyniec z zyskiem sprzedali swoje towary. Z wdzięczności zmówili kilka modlitw w kościele sióstr Dominikanek, gdzie udało się im poznać przełożoną zakonu. W drodze powrotnej do Krakowa, w miejscu napadu rabusiów, kupiec i rzemieślnik postawili krzyż. Był on wotum wdzięczności za uratowane kilka dni temu życie. Podczas kolejnych podróży do Raciborza, zawsze przy krzyżu dziękowali Bogu za ocalenie. Kiedy inni kupcy poznali historię swoich krakowskich kolegów, również zatrzymywali się w tym miejscu na krótką modlitwę. Wiele lat później Żyd o imieniu Jaruzel, widząc możliwość łatwego zarobku, postawił przy tym trakcie swoją karczmę.

Z czasem na miejscu krzyża wystawiono ka-

pliczkę pod wezwaniem św. Krzyża, w której umieszczono wielki krzyż z wizerunkiem Chrystusa. Pewnego razu dotarł tam człowiek niewierzący i z bronią w rękę zbliżył się do Jezusa wiszącego na krzyżu.

- Zejdź z tego krzyża, już dość się nawisiałeś i jak nie zajdziesz, to do ciebie strzelę - krzyknął ze złością.

Swoją groźbę powtórzył jeszcze dwa razy i wystrzelił w kierunku serca Chrystusa. Złoczyńca błyskawicznie poniósł surową karę. Nagle stracił wzrok. Wieść o tym zdarzeniu rozeszła się po okolicy a miejscowa ludność zaczęła gromadzić się w kapliczce coraz chętniej i częściej. Później jej nazwę zmieniono na kaplicę św. Anny i tak pozostało do dzisiaj.

Święta Anna, córka kapłana Mathana, urodziła się w Betlejem około roku 70. przed narodzeniem Jezusa. Była kobietą wykształconą i знаła Pismo Święte. W wieku 24 lat poślubiła Joachima, który pochodził ze znamienitego i zamożnego rodu żyjącego w Galilei. Wspólnie zamieszkali w Betlejem. Byli bardzo pobożnym i kochającym się małżeństwem. Mimo zamożności, nie obnosili się ze swoim bogactwem. Chętnie wspomagali świątynię oraz biednych. Joachim, jako kapłan, dwa razy dziennie przewodniczył modlitwom ku czci Boga Jahwe. Po wielu latach małżeństwa wiara Anny i Joachima została wystawiona na wielką próbę. Nie mogli bowiem doczekać się potomka a zbliżali się do podeszłego wieku. Z tego powodu na każdym kroku odczuwali ludzką niechęć. Wobec takiego upokorzenia Joachim zdecydował się na opuszczenie świątyni i udał się w góry. Tam, spędzając czas na modlitwie, czterdzieści dni pościł. W tym czasie wypatrująca męża Anna bardzo cierpiała. Wtedy kobiecie ukazał się anioł i rzekł: „Nie bój się, Anno, ponieważ w planach Bożych jest twój potomek, a dziecko, które się z ciebie narodzi, wzbudzi podziw po wszystkie czasy, aż do końca świata”. Również do Joachima udał się posłaniec Boży z nowiną, że żona urodzi mu córkę. Nakazał mężczyźnie niezwłocznie udać się do domu.

Wkrótce, zgodnie z przepowiednią, małżeństwu urodziło się dziecko, któremu nadano imię Miriam, czyli Maria. Po śmierci męża Anna udała się do Jerozolimy i w świątyni spędzała czas przy swojej córce. Przeżyła ponad 80 lat, w tym także śmierć swojego wnuka, Jezusa.

Drewniana kaplica pod wezwaniem św. Jana

Nepomucena prawdopodobnie powstała na gaszowickim placu zwanym nowsiem już w XVI wieku. Wcześniej stał tutaj krzyż. W XVI wieku rozebrano ją i postawiono nową. W roku 1911, w tym samym miejscu, wybudowano kaplicę murowaną i pozostawiono tego samego patrona. Jej fundatorką była Julia Niwerzoł z domu Łukoszek, wdowa po Walentym Niewrzole. Grunt, na którym postawiono kaplicę, należał do rodziny Alojzego Kłoska. W centrum tej sakralnej budowli umieszczono obraz z wizerunkiem świętego namalowany w 1811 roku przez W. Merkela z Zabrze. W kapliczce umieszczono również figury oraz obrazy przedstawiające innych świętych czczonych przez mieszkańców Gaszowic. Wśród nich były także wizerunki Najświętszej Maryi Panny i Jezusa Chrystusa. Kaplicę odnowiono w 1966 roku. Dach pokryto blachą cynkową.

Przed końcem roku szkolnego 1910/1911 w gaszowickiej szkole panował wielki ruch. Niektórzy uczniowie, jak to często bywa, w ostatniej chwili poprawiali swoje oceny a nauczyciele przygotowywali z dziećmi uroczystość zakończenia roku szkolnego. Szkoła, którą zaczęto budować jedenaście lat wcześniej, była piękna i mieściła bez problemu wszystkie dzieci.

W Gaszowicach jednak coraz częściej mówiło się o innym problemie. We wsi nie było kościoła a drewniana kapliczka św. Jana Nepomucena znajdowała się w bardzo złym stanie. Mieszkańcy sugerowali, żeby wybudować nową i to taką, która pomieści chociaż kilkunastu wiernych. Byłaby to alternatywa dla tych, którym wiek i zdrowie nie pozwalają chodzić do kościoła w dosyć oddalonych od Gaszowic Lyskach.

- Na pomoc państwa pruskiego nie możemy liczyć. W 1810 roku dokonano ono sekularyzacji dóbr kościelnych i tym samym odebrało Kościołowi jego dobra - głośno myślał Richard Kretschmer gaszowicki nauczyciel.

Był w drodze do miejscowego zamku, jak potocznie nazywano główny budynek we dworze. Tam właśnie miało odbyć się spotkanie w sprawie budowy nowej kapliczki. Poza Kretschmerem przybyli: Buchman – Powiatowy Inspektor Szkolny w Rybniku, Mierzowski – gaszowicki główny nauczyciel i Maksymilian Reinecke - pochodzący z Brunszwiku nowy właściciel gaszowickich dóbr a jednocześnie gospodarz spotkania.

- Witam panów - rozpoczął Reinecke. - Jak wie-

cie nabyłem miejsce dobre w marcu 1908 roku po śmierci Emilii Spatzer, wdowy po Wilhelmie Spatzerze. Jestem więc w Gaszowicach już trzy lata. Poznałem wielu mieszkańców i wiem, jak ważna jest dla nich wiara katolicka, dlatego uczynię wszystko, aby pomóc przy budowie nowej kaplicy.

– Również my, nauczyciele, pragniemy zachowania tego pięknego obiektu, ale wiemy, w jakim jest okropnym stanie – dodał spoglądający na Kretschmera Mierzowski.

– Nasza szkolna działka z wielką chęcią uczy się religii a nowa kapliczka tylko tę chęć jeszcze bardziej wzmocni. Niedawno byłem na urlopie zdrowotnym w Bawarii, gdzie widziałem wiele prawdziwych dzieł sztuki kościelnej. Dlaczego nie stworzyć takiego u nas w Gaszowicach? – zapytał Mierzowski.

– I ja chcę coś dodać - odezwał się wyraźnie poruszony wagą rozmowy Kretschmer. – Wróciłem z ćwiczeń wojskowych rezerwy i widziałem na własne oczy, jak tam chłopcy ze Śląska często modlili się i śpiewali nabożne pieśni. Ślązacy już tacy są i dlatego potrzebują takich budowli jak wspomniana kapliczka.

– W takim razie musimy o sprawie powiedzieć lyseckiemu farorzowi. Myślę, że zgodzi się, bo Niewrzółowa chce dać na ten cel pieniądze a Kłosek ofiaruje swoje grunta – zakończył Reinecke.

Dopiero teraz do rozmowy włączył się inspektor Buchman.

– Rad jestem wielce, że znalazłem się dzisiaj w Gaszowicach. Macie piękną czteroklasową szkołę, do której chodzi, tu na chwilę zatrzymał się w swoim wywodzie... - 269 dzieci- dopowiedział Mierzowski. - Jest w niej nawet mieszkanie dla nauczyciela a teraz jeszcze kapliczka.

- Brawo! – zakończył inspektor i po chwili dodał. – Nawet nie poddaliście się zarazom takim jak: szkarlatyna, dyfteryt i odra. Nie straszne były wam wichury i opady śniegu, które odcięły Gaszowice od świata.

– Dobrze słyszeć tak pochlebne uwagi, ale my nauczyciele mamy także prośbę. Panie Maksymilianie ostatni raz podwyżkę dała nam wdowa po Spatzerze w 1908 roku a wszystko tak bardzo zdrożało- dodał jeden z nauczycieli.

– Pomyślę i o tym - powiedział właściciel gaszowickiego dworu a uśmiech na jego twarzy zwiastował spełnienie jakże ważnej dla nauczycieli prośby.

Wkrótce po tym spotkaniu rozpoczęto budowę kapliczki. Jej patron św. Jan Nepomucen urodził się w roku 1348 w miejscowości Pomuk, później nazwanej Nepomuk. Znajdowała się ona nieopodal czeskiej Pragi. Źródła podają, że w roku 1370, będąc jeszcze klerykiem, Jan Nepomucen pełnił urząd notariusza kurii biskupiej w Pradze. Dziesięć lat później przyjął święcenia kapłańskie i został proboszczem przy kościele Świętego Galla (Gawła) w Pradze. Od roku 1381 studiował prawo na uniwersytecie praskim, zaś w latach 1381-1387 w Padwie. Niebawem doszło do wydarzenia, które było kluczowe w życiu Nepomucena a związane ze sporem pomiędzy królem Wacławem IV Luksemburczykiem i arcybiskupem Pragi - Janem. Jan Nepomucen miał być negocjatorem w tym konflikcie, lecz został uwięziony przez króla i poddany torturom. Wpółżywy został zrzucony z mostu Karola do rzeki Wełtawy.

Legenda związana z tym wydarzeniem mówi o kamieniu młyńskim, który świętemu przywiązano do szyi, lecz ten miał się urwać. Wspomina także o niezwykłej jasności, która obudziła tej nocy mieszkańców Pragi. Wedle jednej z kronik święty miał zginąć, gdyż odmówił ujawnienia tajemnicy spowiedzi małżonki króla Wacława - królowej Zofii.

Odnalezione po czasie ciało św. Jana Nepomucena złożono w kościele Świętego Krzyża a później przeniesiono do grobowca pod katedrą. W roku 1720, papież Innocenty XIII, ogłosił Jana błogosławionym, a dziewięć lat później, papież Benedykt XII, świętym.



Kopalnia „Charlotte” szyb „Leon” (Aleksandra Matuszczyk – Kotulska, Rydułtowy, zarys dziejów, Rydułtowy 1997)



Skarbnik – rysunek Kazimiery Drewniak (Norbert Niestolik, Śląskie legendy oczami pedagoga, Rybnik 2017)



Szyb „Cecylia” kopalni „Charlotte” (Aleksandra Matuszczyk – Kotulska, Rydułtowy, zarys dziejów, Rydułtowy 1997)



Skarbnik w postaci kopalnianej myszy – rysunek Martyny Świąder (Norbert Niestolik, Śląskie legendy oczami pedagoga, Rybnik 2017)



Skarbnik z Zabytkowej Kopalni Węgla Kamiennego „Guido” w Zabrze (www.wikipedia.org)



Skarbnik z górnikiem - rysunek Aleksandra Pawlaka

O SKARBNIKU Z KOPALNI „CHARLOTTE”

Skarbnik to górniczy demonem spotykany w podziemiach kopalni. Zwany jest także: Pustecki, Śrebnik, Skarbownik, Szarlej, Zabrzeski, Matusz, Wojtek, Jędra. Wedle ludowych wierzeń wyobrażano go sobie jako starego i brodatego sztygara palącego fajkę, z kilofem i lampką karbidową w dłoni lub świeczką przymocowaną do opaski na czole. Potrafił także przybrać postać: myszy, psa, żaby, pająka, muchy a nawet konia czy kozy. Często pozostawał niewidoczny a o jego istnieniu świadczyły odgłosy kroków i stukanie. Samo słowo skarbnik ma prawdopodobnie związek z prasłowiańskim „skarb”, co znaczy tyle, co „troska”, zaś „skarbić” tyle, co „troszczyć się”, „opiekować się”. Geneza tego terminu pokrywa się z wierzeniami, według których Skarbnik jest stróżem podziemnych skarbów.

Był duchem zamieszkującym głównie w kopalni, gdzie został niekwestionowanym władcą tego podziemnego świata i postacią przychylną górnikom. Ostrzegał ich przed tąpnięciami, zalaniem chodników, wybuchami metanu i pożarami. Pomagał braci górniczej w odnalezieniu bogatych wyrobisk, dzielił się jedzeniem, udzielał przeróżnych rad, podtrzymywał walące się ściany a także wynosił po wypadkach nieprzytomnych ludzi. Górnicy kłaniali się mu z daleka, choć wiedzieli, że jest tylko duchem. Życzyli mu zdrowia, mając świadomość, że jest bardzo pomocny. Skarbnik pojawiał się nie wiadomo skąd i nagle znikał. Dobrotliwie się uśmiechał i pomagał kopalnianym nowicjuszom. Był także bardzo surowym sędzią dla tych, którzy nie wypełniali swoich obowiązków i nie przestrzegali zasad bezpieczeństwa. Karcił leniwych, niesolidnych, skąpych i złorzeczących. Jeżeli była taka potrzeba, stawał się zawzięty i mściwy. Dotyczyło to sytuacji, gdy górnicy palili tytoń, co stanowiło ogromne zagrożenie dla ich życia i istnienia kopalni. Opowiadano o pewnym złośliwym Skarbniku, który prosił górników o ogień, bo chciał zapalić swoją fajkę. Gdy górnik spełniał wolę ducha kopalni, ten urywał mu rękę. Jednak i na to był pewien sposób. Należało podać mu ogień na łopacie.

O Skarbniku górnicy opowiadali swoim dzieciom i wnukom. Odnosi się to także do kopalni „Charlotte”, która dzisiaj nosi nazwę „Rydułtowy”. Na początku jednak kilka słów o samej kopalni

i ludziach związanych z jej powstaniem i rozwojem. W roku 1778 Salomon Isaac z Urzędu Górniczego w Tarnowskich Górach odkrył w naszych stronach pokłady węgla kamiennego. W roku 1792 powstała pierwsza kopalnia „Hoym”. Właściciel dóbr czernickich von Sack postanowił wydobywać kruszec również w swojej posiadłości, zwłaszcza w przysiółku Babia Góra. W roku 1797 rozpoczęto wydobywanie w szybie „Fund” a w roku 1806 w kopalni „Charlotte”. W tym celu sprowadzono górników z powiatu głubczyckiego. Powstawały kolejne szyby. W roku 1839 istniała już Zjednoczona Kopalnia „Charlotte” a w roku 1884 Czernickie Gwarectwo Węglowe. W latach 1842 – 1889 większość akcji kopalń należała do profesora Johanna Carla Kuha i jego spadkobierców. Uruchomiono linię kolejową. W roku 1930 kopalnia „Charlotte” weszła w skład Rybnickiego Gwarectwa Węglowego. Po roku 1945 zmieniła nazwę na „Rydułtowy”. W rejonie Babiej Góry wydobywano także łupek ilasty, z którego produkowano alun wykorzystywany jako „kamyk po goleniu”. Na XIX wiecznych mapach widnieją liczne szyby kopalni „Charlotte”: „Franz”, „Köhler”, „Ernst”, „Johanna”, „Fund”, „Pfeller”, „Steinitz”, „Luize”, „Traugott”, „Göpel”, „Egmond”, „Anna”, „Cuno”, „Bernhard”, „Agnes”, „Erbreich”, „Cecylia”. W Piecach od roku 1843 istniała kopalnia „Czienskowitz” z szybami „Zinna”, „Berta”, i „Bally” oraz kopalnia „Wallhofen” a w Pietrzykowicach kopalnia „Dicke Verwandtschaft”. Świadczy to o zasięgu i rozmiarach rozwoju przemysłu węglowego w tamtych czasach na terenie obecnej gminy Gaszowice. Rzeczą oczywistą stało się popularyzowanie tradycji górniczych a także legend związanych z zawodem górnika.

Wśród ludności okolicznych wsi popularną stała się następująca opowieść:

„Na „Hoym – Grubie” pracujący tam górnicy prawie wcale nie rozmawiali o Skarbniku. Inaczej jednak było w sąsiedniej kopalni „Charlotte” w Rydułtowach. Tam podobno ten duch kopalnianych podziemi pojawiał się już kilkakrotnie. Paru rydułtowskich górników przysięgało, iż zdarzyło się im oglądać ducha podziemi na własne oczy. Według ich opowieści Skarbnik jawił się jako stary górnik z siwymi długimi do ramion włosami i sięgającą pasa

brodą. Miał na sobie skórzane ubranie ze srebrnymi guzikami, a w rękach dzierżył karbidkę i krótki sztygarski kilofek. Rozmawiał życzliwie z ludźmi, którym się ukazał, pomagał im w pracy, jadł ich chleb oraz zażywał tytoniu. Jednakże nie był on takim dobrodusznym duchem, jakby się zdawało i na jakiego wyglądał. Bo oto pewnego razu ciężko pobił jednego górnika, który ciągle przeklinał na dole kopalni. Skarcony przez Skarbnika delikwent wyjechał na powierzchnię ze swoimi zębami w kieszeniach. Duch kopalni miał mocną pięść (...)

Rydułtowski górnicy opowiadali swoje historie, lecz ich kamraci z Niewiadomia nie chcieli w nie uwierzyć. Najbardziej z tych fantastycznych opowieści wyśmiewali się pracujący na „Hoym – Grubie”- Erwin Gorgol i jego kolega Jorguś Szpotawa. Byli straszliwymi awanturnikami. Bez ich udziału nie odbyła się żadna bijatyka w okolicy.

- *Wom zamiast galot trza dać kiecki, boście som babami, kiere wierzom w jakoweś podziemne duchy – wołał wysoki jak kościelna wieża Gorgol odznaczający się jasną czupryną.*

- *Od strachu przed jednym brodziatym starzykim trzepiecie spodniokami – wtórował kamratowi Szpotawa. Ten miał rude włosy, był niskiego wzrostu, ale za to zbudowany jak Herkules.*

Pewnego razu, siedzący samotnie przy jednym ze stolików karczmy niski mężczyzna z łysą jak kolano głową i siwym wąsem, odezwał się poważnie do młodzików:

- *Karlusy, nie róbcie se błóżnow ze Skarbnika. Bo może być, że on poszuko z wami spotkania, a wtedy na pewno niy bydzie wom do śmiechu.*

Po pewnym czasie na podszybiu kopalni „Hoym” sztygar Alfons Kacperek rozdzielał pracę. Gorgol i Szpotawa zostali skierowani do starego chodnika wentylacyjnego wiodącego do szybu numer dwa, aby sprawdzić, czy wszystko tam jest w porządku. Po czterdziestu minutach dotarli do chodnika i postanowili chwilę odpocząć. Usiedli na wałających się tu i ówdzie cienkich deseczkach, zwanych okorkami. Oparłszy się o wykrzywione stemple, wyciągnęli wygodnie nogi przed siebie, po czym wydobyli z kieszeni paczuski z jedzeniem i poczęli ze smakiem pałaszować chleb. Ku ich zdziwieniu, w tym miejscu nagle pojawiła się mała, ruchliwa i dziwna myszka. Miała jednolicie, srebrzyście błyszczące

futerko, grube wąsy, coś na kształt maleńkiej bródki oraz paciorkowate, intensywnie świecące zielone oczka.

- *Chyba chce, coby my dali jej trocha chleba – zauważył Gorgol.*

- *Może dostać, ale kamiyniym po grzbiecie – fuknął Szpotawa i zaraz wcielił swoje słowa w czyn.*

Znudzeni górnicy rozpoczęli grę w karty. Wtedy, niespodziewanie usłyszeli głęboki, męski głos:

- *Karlusy, czy mogą tyż zagrać se z wami?*

Przed nimi stał niski, chudy górnik dzierzący w dłoni lampkę świecącą dziwacznym, niebieskawym płomykiem. Tkwiący na jego całkowicie łysej głowie zbyt duży hełm, opadał mu aż na odstające uszy, zaś nad siwym wąsem łyskały zielone oczy. Górnicy poznali człowieka spotkanego trzy dni temu w karczmie. Nieznajomy postawił w grze swoje złote pieniądze, zaś Gorgol i Szpotawa niedojedzone kromki chleba. Po kolejnej rundzie tajemniczy gość zaproponował:

- *Karlusy, a niy chcielibyście mieć wiynicyj takich dukatów? Otóż bylech dzisiaj w starym zawalisku na piontych pokładzie i tam bez przypadek odkrył zech pomiyndzy kamiyniami i skalami wonski wejście do niywielkij jamy. Wczołgolech się do tyj jamy i znod zech w nij żelazno skrzinia pełno dukatów - stwierdził tajemniczy gość.*

Natychmiast udali się we wskazane miejsce. Nagle Jorguś i Erwin zauważyli, że: „stojący przed nimi górnik zaczął rosnać, wydłużać się, bary mu się poszerzyły, pod bluzą uwypukliły się grube bryły mięśni. Jednocześnie z łysej czaszki puściły się długie do ramion, zmierzwione kudły, a siwa broda wyrosła mu aż do pasa”. Tajemniczy gość odezwał się:

- *No tóż dowiwdzcie się, ze joch je Skarbnik, duch kopalni. Niy wierzyliście, że jo istnieje, tóż teraz mocie mie przed sobom. Postanowiylech się wom ukozać, bo mom z wami do pogodanio. Dzisiaj już widzieliście mie w postaci malučkij myszy.*

Górnicy struchleli ze strachu. Trzęśli się na całym ciele. Sześć metrów od miejsca, gdzie się znajdowali, stała skrzynia pełna złotych dukatów. Niestety chodnik, w którym widziano wielki skarb, był zagazowany i dlatego bardzo niebezpieczny. Gorgol zwrócił się do Skarbnika:

- *Terozki już wierzymy, Skarbniku, że naprow-*

da istniejecie i wyndrujecie po podziemiach kopalni. Wystawicie nos na próba i mamicie tamtym złotym. Ale dlo nos najwiynkszym skarbem je nasze życie.

Skarbniku, my vos festelnie przepaszomy, że jakeście byli tamtom myszkóm to my ciepli na vos kamiyniym. Ale już nigdy tak niy zrobimy – obiecał Gorgol.

Skarbnik skwitował usłyszane słowa:

- Jeszcze mocie ludzkie odruchy, ni ma z wami tak źle, jakech se myśłoł.

Wybaczył górnikom ich przewinienia i zakazał wyśmiewania się z ich rydułtowskich kolegów, którzy opowiadali o duchu podziemia kopalni. Nakazał także solidność w pracy, skinął młodzieńcom kilofkiem i wszedł do zagazowanego chodnika. Przez jakiś czas migotało tam jeszcze niebieskie światło jego lampy, a potem z wolna przygasało, aż w końcu śmiertelny tunel pograżył się w nieprzeniknionych ciemnościach. Gorgol i Szpotawa przekonali się, że Skarbnik naprawdę istnieje. Chociaż nie do końca wiedzieli, czy to, co się zdarzyło, było prawdą. Kiedy jeden z nich wyciągnął z kieszeni złoty dukat otrzymany od Skarbnika, mieli namacalny dowód na to, że naprawdę spotkali Skarbnika, ducha kopalnianych podziemi.

A oto jeszcze jedna historia, która zdarzyła się w kopalni „Charlotte”.

Sztygar kopalni „Charlotte” został poproszony o przyjęcie do pracy młodego niedoświadczonego górnika. Wiedział, że jego ojciec zmarł, a matka nie miała za co wyżywić licznego potomstwa. Długo wahał się z podjęciem decyzji, gdyż obawiał się, że

młodzieniec nie poradzi sobie z ciężką podziemną pracą. Z drugiej strony zdawał sobie sprawę z faktu, że chłopiec będzie jedynym żywicielem rodziny. W końcu podjął decyzję, jednak postawił jeden warunek. Młody górnik musiał pracować tak ciężko, jak jego starsi koledzy po fachu i wywozić tyle samo węgla, co oni. Taka sytuacja miała trwać przez cały tydzień. Jednak już pierwszego dnia młodzieniec chciał zrezygnować, gdyż widział, że nie sprosta tak trudnemu zadaniu. Nagle przy nim pojawił się stary górnik i zapytał chłopca, co go tak martwi. Ten opowiedział mu o swoim ciężkim życiu i biedzie w domu. Górnik, wysłuchawszy opowieści, obiecał pomoc. W zamian, młodzieniec miał się z nim podzielić zarobionymi pieniędzmi. Stary górnik, zgodnie z obietnicą, pomagał chłopcu, który dzięki temu mógł spełnić warunki przyjmującego go do pracy sztygara. Kiedy sztygar przyszedł sprawdzić, jak nowo zatrudniony wykonuje powierzone zadania, nie mógł uwierzyć własnym oczom. Robota paliła się chłopcu w rękach. Zgodnie z obietnicą przyjął więc młodego górnika do pracy i wypłacił należne pieniądze. Stary górnik cierpliwie czekał na swoją wypłatę. Szczęśliwy chłopiec z radością oddał mu większą część wypłaty, zostawiając sobie jej drobną część. W tym momencie, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, górnik przyjął postać Skarbnika. Z uśmiechem na ustach oddał chłopcu otrzymane od niego pieniądze i życzył mu, żeby zawsze w życiu był uczciwy. Chłopiec nie zdążył nawet Skarbnikowi podziękować, bo ten, tak jak szybko się pojawił, tak szybko zniknął.



Utopek Zeflik z Wodzisławia – rysunek Kazimiery Drewniak (Norbert Niestolik, Śląskie legendy oczami pedagoga, Rybnik 2017)



Utopek z Wielopola – rysunek Kazimiery Drewniak (Norbert Niestolik, Śląskie legendy oczami pedagoga, Rybnik 2017)



Utopek z Gipsuli – rysunek Małgorzaty Grymel (www.enowiny.pl)



Utopek - rysunek Lilianny Dykas (Norbert Niestolik, Śląskie legendy oczami pedagoga, Rybnik 2017)



Rzeka Sumina



Utopek – rysunek Kai Pawlak

O GASZOWICKICH UTOPKACH

Już w dawnych wierzeniach słowiańskich utopiec uznawany był za złego i podstępnego wodnego demona, często utożsamianego z wodnikiem. Na Śląsku nazywano go utopkiem, utopcem, wasermanem, utoplakiem, utoplerkiem lub utopielcem. Zazwyczaj zamieszkiwał stawy, jeziora i rzeki. Można było go spotkać także w bagniskach, torfowiskach, grzęzawiskach i błocie. Wierzono, że rodził się z dusz topielców i poronionych płodów.

W tradycji chrześcijańskiej jego istnienie wywodzono od strąconych z nieba aniołów, dusz pokutników i samobójców. Utopki czyniły wiele zła: topiły kąpiących się i przechodzących przez rzeki (dotyczyło to zarówno ludzi jak i zwierząt), zatapiały pola i domostwa. Były chytre i przebiegłe, oszukiwały na wszelkie możliwe sposoby a także zwabiały, szczególnie dzieci, do swojego podwodnego świata. Przybierały postać wysokiego, chudego człowieka o zielonej skórze, z dużą głową i ciemnymi włosami. Ubrane były w zielone odzienie i czerwoną czapkę. Ich palce były połączone błonami ułatwiającymi pływanie. Zamiast lewej nogi posiadały kopyto. Ich atrybutem była fajka i skrzypce.

Według wierzeń istoty te żyły w rodzinach zamieszkujących podwodne szklane domy lub nawet kryształowe pałace. Inna wersja podawała, że mieszkwały w garnkach lub słoikach odwróconych do góry dnem i leżących na dnie jeziora lub rzeki. Ich urodziwe córki czasem poślubiały wiejskich chłopców a żony posiadały cechy typowych śląskich gospodyń. Utopki chodziły do karczmy i na wiejskie zabawy. Jedyłą i niezawodną obroną przed nimi była modlitwa i wszelkie atrybuty religijne, takie jak: szkaplerz i krzyżyk, szczególnie zaś różaniec rzucony na szyć tonącego.

Opowieści o utopkach występują w wielu wersjach. Znamy więc jejkowickiego utopka wabiącego małe dzieci, wodzisławskiego Zeflika, muzycznego Magierkę i tego, który żył w stawie Ławczok na granicy Żor i Boryni oraz w lesie Starok na granicy Gortartowic i Boguszowic. Najbardziej znanym utopkiem jest jednak utopek z Wielopola. Utopkowa mitologia odgrywała ważną rolę w wychowywaniu dzieci. Poza słuchaniem opowieści nasyconych morałami, dzieci uczone były przestrzegania prostych zasad: „Zachowaj ostrożność przy wodzie, aby utopka w porę spo-

strzec”. „Gdy mokrego stwora obaczysz, uciekaj, by śmierci w odmętach nie ponieść”. „Gdy ostrożnym nie dość będziesz i dasz się złapać, ciepnił mu różańcem w oczy a bestię precz odgonisz”. „Do wody wchodzić zawsze ostrożnie”. „Nie chodź po nocach w nieznanym terenie”.

Również Gaszowice i najbliższe okolice miały, a być może do dzisiaj mają, co najmniej dwa swoje utopki. Jeden z nich mieszka na Gipsuli, drugi w rzece Suminie. O tym pierwszym znana jest następująca opowieść:

W latach 60. i 70. XX wieku popularnym miejscem plenerów malarskich dla przyszłych artystów skupionych w Ognisku Plastycznym w Rydułtowach były tereny tzw. Gipsuli leżące na pograniczy Rydułtów i Czernicy. W roku 1842 założono tutaj tłuczarnię gipsu, która funkcjonowała do roku 1966. W wyrobiskach powstałych po eksploatacji utworzyły się mniejsze i większe stawy, niektóre o znacznej głębokości. Wokół nich rosła nieskażona ręką ludzką roślinność: kwiciste, naturalne łąki, malownicze drzewa, bujne chwasty. Uroki miejscowego krajobrazu stanowiły źródło inspiracji dla młodych artystów. Pewnego razu do stanowiska Ani podszedł młody mężczyzna. Był ubrany w długi płaszcz i staromodny kapelusz z szerokim rondem. Przeszedł obok kolejnych stanowisk, przy których pracowały jej koleżanki a następnie zniknął w kępie drzew, za którymi rozłożyli swoje sztalugi ich koledzy. Sytuacja taka powtarzała się w kolejne dni plenerów. Zaskakującą wydawała się sytuacja, że chłopcy nigdy nie widzieli dziwnego przechodnia. Koledzy tłumaczyli Ani i jej przyjaciółkom, że musiało im się coś przewidzieć, bo we wskazanych przez nie miejscach nawet trawa nie była wydeptana. Młode artystki opowiedziały o całej sytuacji swojemu wykładowcy, lecz on nie udzielił odpowiedzi na nurtujące je pytanie. Dopiero pewna rydułtowianka, która sprzątała pracownię plastyczną zaspokoiła ciekawość dziewczyn. Otóż przed ponad stu laty w jednym ze stawów na Gipsuli utopił się syn ważnego urzędnika kopalni. Powodem była zawiedziona miłość. Od tego wydarzenia pokazuje się tam utopek. Czyni to jednak tylko wtedy, gdy spotyka w tym miejscu dziewczyny będące w wieku nieszczęśliwie zakochanego chłopca.

Z utopkiem z rzeki Suminy płynącej na pograniczu Gaszowic i Łukowa, będącej dopływem rzeki Rudy, która z kolei wpada do Odry związane są dwie ciekawe historie:

Marysia skończyła pięć lat i rodzice pozwolili jej pasać gęsi na łące przylegającej do rzeki Suminy. Zazwyczaj gęsi pasły się same a dziewczynka zbierała wtedy kwiatki i obserwowała przyrodę. Pewnego razu, kiedy szła za stadkiem, zawędrowała na skraj łąki, w miejsce, gdzie stykała się ona z brzegiem rzeki. Nagle w wodzie coś zabulgotało i wychylił się z niej mały stworek w zielonej kapocie i czerwonej czapce. Rozwieszał ubrania na rzecznych szuwarach. Wyglądał na miłe i wesołe stworzenie. Zaproponował dziewczynce zabawę, ale Marysia dziwnym zrządzeniem losu nagle straciła na nią ochotę. Po tygodniu, w tym samym miejscu, z trzciny wysunął się znany jej stwór. Jednak tym razem nie rozwieszał na krzakach ubrań, ale rozmaite zabawki, zegarki i wstążki, potem kiwał na nią małą zieloną ręką, która przypominała łapkę żaby.

- Póđź tu, weś se yno ściepnij tyn szkaplerz, kiery mosz zawieszony na szyi - odezwał się do niej.

Słyszący te słowa pasterz pasący swoje owce na łące, zerwał się z miejsca, złapał dziewczynkę za rękę i przyciągnął do siebie. Stwora zaś śmignął kilka razy biczem. Ten zawył i zniknął w głębinie a w raz z nim wszystkie jego zabawki. Marysia zrozumiała, że tajemniczym stworem był utopek z rzeki Suminy, który chciał ją wciągnąć w otchłań rzeki, w której mieszkał. Od tego czasu, pasąc gęsi, była już o wiele bardziej ostrożna.

Utopiek prześladował nie tylko dzieci, nękał również osoby dorosłe.

Pewnego razu Francik wracał rowerem do domu po całym dniu ciężkiej pracy na kopalni „Charlotte”. Tego dnia była wypłata, dlatego tym razem spory kawałek drogi do Gaszowic nie dłużył się jak w zwyczajny dzień. Francik miał w kieszeni swojej marynarki spory plik pieniędzy i planował, jak rozdzielić je na potrzeby swojej rodziny i ile zostawić dla siebie. Każdy chłop a zwłaszcza górnik, musi mieć zawsze przy sobie jakiś grosz. Trzeba wpaść z kolegami na piwo, zagrać w karty, kupić nową wędkę i inne rzeczy potrzebne w rozwijaniu swoich pasji. Francik był zapalonym wędkarzem. Nad Suminą lub nad którymś z okolicznych stawów mógł spędzić dłu-

gie godziny i nie ważne było dla niego, czy przynieś się do domu chociażby małą rybę. Dla górnika liczył się czas spędzony w otoczeniu przyrody. Drugą pasją Francika były gołębie. Z dumą patrzył w niebo, na którym szybowały jego ulubione ptaki. Miał też kilka królików a w zrobionym przez siebie chlewiku chrząkała pokaźnych już rozmiarów świnka. Gdy dojechał do Łukowa, zauważył grupę mężczyzn stojących przy miejscowej karczmie u Słoninów.

- Chodź no sam Francik - zawołał na rowerzystę jeden z nich.

- Jeżeś naszym kolegą i wiemy, że dzisiaj na grubie boł geltag. Postawiylbyś nom po piwie? – zapytał kolejny.

- Dyc czymu niy, kumpli trza wspomóc w potrzebie – odparł Francik.

Czas spędzony w karczmie płynął szybko. Koledzy rozmawiali o pracy w kruszarni gipsu i w folwarku a Francik opowiadał im o robocie na kopalni. Po godzinie bohater naszej opowieści siadł na rower i odjechał w kierunku Gaszowic. Kiedy przejeżdżał przez mostek na rzece Suminie, nagle stracił równowagę i w mgnieniu oka znalazł się w nurcie rzeki. Gdy wyszedł na brzeg zastanawiał się, czy to była wina roweru, czy ilości wypitego piwa. Jego ubranie było mokre i pokryte warstwą błota. W takim stanie dotarł do domu. Już przy drzwiach powitała go Cila, jego żona.

- Ty chacharze, obejrz jak wyglondosz, kaś boł i kaj mosz wypłata?- krzyknęła.

Francik oniemiał z wrażenia, bo głos kobiety zdawał mu się bardziej donośny niż uderzenia gaszowickich dzwonów.

- Geltag mom sam w kapsie – odrzekł Karlik.

Ku swojemu zadowoleniu wyjął plik pieniędzy pomniejszony o te, które wydał w karczmie.

- Mosz szczyńście, żeś wszystkiego nie przepioł z kolegami, ale czymuś jest taki zmazany? – dopytywała Cila.

- Moja miło, musza ci pedzieć, że to niy jest moja wina a tego pierońskiego utopka z Suminy. Jak zech przeżydzdoł przez mostek, tyn podciep wciongnoł mie do wody, ale piyniynszy zech mu niy doł. Takiego mosz dobrego i kochajacego chłopa - dodał małżonek. Należy wątpić w to, że Cila uwierzyła w tłumaczenie Francika. Jednak jesteśmy pewni, że cieszyły

ją uratowane pieniądze.

To, czy wierzycie w utopki, jest Waszą sprawą. Na wszelki wypadek uważajcie jednak, gdy na rowerach będziecie przejeżdżać przez ten mostek. Tam może zaatakować was sumińskim utopkiem.

Do Gaszowic zaglądał także wodziszawski Zeflik. Mieszkańcy tego miasta opowiadali o nim taką historię. Dawno, dawno temu, w czasach, których nie może pamiętać żaden człowiek, w niebie wybuchła straszliwa wojna – wojna aniołów. Złe, zbuntowane anioły pod wodzą Szatana wystąpiły przeciwko Panu Bogu - chciały zawładnąć całym rajskim ogrodem i niedawno stworzoną na jego podobieństwo zieloną, cichą Ziemią. Wojna to była straszna, anioły walczyły wiatrem, piorunami, ogniem, deszczem i śnieżycami. Złe anioły, mimo iż posługiwały się kłamstwem, podstępem i innymi niegodziwościami, przegrały wojnę z Panem Bogiem i dobrymi aniołami. Za karę zostały strącone z niebiańskich przestrzeni. Szatan, którego strącił sam Pan Bóg, wpadł najgłębiej, do gorącego wnętrza Ziemi, gdzie teraz znajduje się jego siedziba – Piekło. Nasz wodziszawski Zeflik miał jednak więcej szczęścia, bo zamiast na skały wpadł do moczarów nad rzeką Leśnicą i cały zzieleniał. Mijały wieki. Zeflik żył sobie spokojnie na moczarach, czasami odwiedzał swojego diabelskiego kamrata Belzebuba, z którym grywał w karty i wymyślał nowe przekleństwa. Jednak pewnego razu nad rzeką Leśnicą pojawili się ludzie i założyli tu swoją osadę - Wodziszaw. Na początku Zeflik obserwował ich z ukrycia, później, zirytowa-

ny ciągłym zgiełkiem, postanowił robić im na złość. Wraz z Belzebubem wymyślili kilka diabelskich psot, by wygnać ludzi, gdzie pieprz rośnie i odzyskać bagna. Czarty nie wiedziały jednak, że lud wodziszawski słynie z odwagi i byle czego się nie ulęknie. I tak, po kilku nieudanych psotach Belzebub zrezygnował, stracił ochotę na figle, opuścił Zeflika i udał się do piekła. Zeflik – uparty, zielony czart nie zamierzał się tak łatwo poddać. Za cel upatrzył sobie młyn książęcego młynarza Uherka i zaczął psocić na poważnie: a to wypuścił wodę ze stawu młyńskiego, a to nawrzucał gałęzi w młyńskie koła, a to nasypał piasku do mąki. Uherek postanowił Zeflika przekupić. Na wodziszawskim targu kupił wielką glinianą fajkę i worek ostrego tytoniu zwanego „barzokiem”, który uprawiano w okolicach Lubomii. Poszedł na bagna i wywołał utopca. Zeflikowi Uherkowi prezent spodobał się tak bardzo, że przestał psocić, a za „barzok” czyścił młyński staw i pomagał staremu młynarzowi. Z biegiem lat Zeflik i Uherek stali się prawdziwymi przyjaciółmi. W zimie, gdy rzeki i stawy zamarzały a w całej okolicy trzymał ostry mróz, Uherek gościł Zeflika w swym młynie. Siadali przy kominku i dla kurażu popijali gorzałkę. Tak oto utopiec Zeflik złagodniał i stał się ulubieńcem całego Wodziszawia.

W Gaszowicach gościł także sławny utopiek z Wielopola. Jednak o nim musicie już sobie sami przeczytać w książkach Bogdana Dzierżawy, który jest jego znawcą i propagatorem.



Logo gminy Gaszowice (sala konferencyjna Urzędu Gminy Gaszowice)



Herby wsi wchodzących w skład gminy Gaszowice: Gaszowice, Czernica, Piece, Szczerbice, Łuków Śląski
(sala konferencyjna Urzędu Gminy Gaszowice)

O NASZEJ GMINIE

Nazwy wsi i ich herby

GASZOWICE:

1316 - 1317: Gassowicz, 1428: von Gaschowicz, 1430: an Gaschowicz, 1444: von Gassowitz, 1496: Panom Gassowskym, 1602: Gassowicz, 1679: Gaszowice, 1686: Gassowicz, 1687: Gassovitii, 1784: Gaschowiz. Nazwa patronimiczna utworzona od przezwiska Gasz (= gach). Porównaj nazwisko Gasz. Inna wersja nazwy wsi pochodzi od gaszenia węgla drzewnego lub gipsu, który wydobywano w pobliskich Piecach.

Herbem wsi jest radlica, czyli część robocza radła służąca do spulchniania ziemi w kolorze czarnym oraz krój w formie metalowego noża będący częścią pługa w kolorze białym. Oba elementy umieszczono na niebieskim tle.

CZERNICA:

1317: Chyrniche, 1484: z Czernicze, 1714: Czernitz, 1784: Czerniz. Nazwa topograficzna, pierwotnie mnoga, oznaczająca borówkę, czernicę, jeżynę (ostrężnicę). Inna wersja nazwy wsi wiąże ją z czarną wodą płynącą w Potoku Czernickim.

Herbem wsi jest nieco zmieniona w swojej formie graficznej złota lilijka harcerska umieszczona na niebieskim tle.

ŁUKÓW ŚLĄSKI:

Pierwsza wzmianka o wsi pochodzi z końca XV wieku. Jej nazwę wywodzi się od łęgu, czyli błotnistej łąki. Inna wersja nazwy łączy ją ze słowem łuk, czyli łańcuch stawów. Kolejna pochodzi od imienia

Łukasz, jednego z pierwszych osadników, który dał początek miejscowemu rodowi Łukoszków.

Herbem wsi jest mężczyzna ubrany na szaro ze złotą siekierą w rękach, rąbiący zielony pień drzewa. Mężczyzna stoi na zielonej trawie. Tło herbu w kolorze białym.

SZCZERBICE:

Pierwsza osada powstała w XV wieku. Nazwa wsi pochodzi od szczyrby czyli wolnej przestrzeni pomiędzy lasami porośniętymi łąką. Inna wersja nazwy wiąże ją z nazwiskiem rycerza Szczerbickiego z rodu Raszczyków. Jeszcze inna od rośliny podobnej do chwastu zwanej szczyrbem, rosnącej w tych okolicach. Centralna część wsi nosi nazwę Solarnia od składów soli istniejących tam w okresie średniowiecza.

Herbem wsi jest ubrany na biało mężczyzna, niosący na prawym ramieniu złotą kosę. Tło herbu w kolorze niebieskim.

PIECE:

Osada powstała w XVI wieku. Jej nazwa pochodzi od znajdujących się na jej terenie pieców do wypalania wydobywanego we wsi gipsu.

Herbem wsi są skrzyżowane ze sobą złote grabie i złota kosa ze srebrnym ostrzem.

Pośrodku umieszczono trzy złote kłosa zboża, każdy na złotej łodydze z jednym listkiem również w kolorze złotym. Tło herbu w kolorze niebieskim.

LOGO GMINY GASZOWICE:

Stykające się ze sobą: wielka litera G w kolorze czarnym oraz druga odwrócona w stosunku do pierwszej w kolorze niebieskim. Obok, po prawej stronie, umieszczono słowo Gmina w kolorze czarnym a pod

nim słowo Gaszowice w kolorze niebieskim. Całość na białym tle. Autorką logo gminy jest Małgorzata Ryszka. Mieszkanca Szczerbic została zwyciężczynią konkursu, który odbył się w 2015 roku.

O NASZEJ GMINIE I JEJ SAMORZĄDOWCACH

Uchwała z dnia 29 listopada 1972 roku o utworzeniu gmin i zmianie ustawy o radach narodowych (Dz. U. rok 1972, nr 49, poz.312) była aktem prawnym znoszącym dotychczasowy podział terenów wiejskich na gromady. Do roku 1972, na terenie przyszłej gminy Gaszowice, funkcjonowały gromady: Gaszowice, Czernica oraz Jejkowice.

Na mocy uchwały Nr XX/99/72 Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach z dnia 6 grudnia 1972 roku w sprawie utworzenia gmin w województwie katowickim utworzono gminę Gaszowice. W jej skład weszły miejscowości: Czernica, Gaszowice, Jejkowice, Łuków Śląski, Piecie i Szczerbice.

Gmina Gaszowice powstała formalnie 1 stycznia 1973 roku.

Na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 19 grudnia 1992 roku utworzono gminę Jejkowice z obszaru wsi Jejkowice gminy Gaszowice.

NACZELNIK URZĘDU GMINY GASZOWICE ORAZ WÓJT GMINY GASZOWICE



WILIBALD BYWALEC

od 1.01.1973 do wyborów roku 1990 (naczelnik Urzędu Gminy Gaszowice),
od 28.06.1990 do 23.07.1992 (wójt gminy Gaszowice)

WÓJTOWIE GMINY GASZOWICE



JAN JOCHEM

od 23.07.1992 do 8.03.1993



JAN CHENTOSZ

od 8.03.1993 do końca kadencji 1990-1994
oraz kadencja 1994 – 1998



ANDRZEJ KONRAD KOWALCZYK
kadencje: 1998-2002, 2002-2006, 2006-2010,
2010-2014



PAWEŁ JACEK BUGDOL
kadencje: 2014-2018, od początku kadencji
2018-2023 do nadal

ZASTĘPCY WÓJTA GMINY GASZOWICE



SABINA MALCZYK
1.02.2007 – 30.11.2015



ZBIGNIEW GOWOROWSKI
1.12.2015– 30.11.2018



GRAŻYNA PIERCHAŁA
1.01.2020 do nadal

PRZEWODNICZĄCY GMINNEJ RADY NARODOWEJ



EDWARD DERSKA
1973



HENRYK MAJER
1974-1978



ZYGMUNT PIETRZAK
1978-1979



WOJCIECH KAPTUR
1979-1980



FRANCISZEK WIECZOREK
1981-1982 oraz 1988-1990



JAN CHENTOSZ
1983-1984



TADEUSZ OLEŚ
1984-1988

PRZEWODNICZĄCY RADY GMINY GASZOWICE



JANUSZ MILION
1990 do 1.03.1993 oraz kadencja 2002-2006



ZYGMUNT MROZEK
od 1.03.1993 do 3.11.1993



ANDRZEJ KONRAD KOWALCZYK
od 3.11.1993 do 18.12.1995



BRONISŁAW WIECZOREK
od 18.12.1995 do końca kadencji 1994-1998
oraz kadencja 1998-2002



MAREK MASARCZYK

kadencje: 2006 - 2010 oraz 2014 - 2018



PIOTR GÓRECKI

kadencja 2010 - 2014



KRZYSZTOF LOREK

od początku kadencji 2018 - 2023 do nadal

Nasza niezwykła podróż dobiegła końca. Myślę, że sprawiła Wam dużo radości. Starłem się w ciekawy sposób opowiedzieć o wielu wydarzeniach a zwłaszcza o ciekawych ludziach. To właśnie oni byli twórcami naszej lokalnej historii. Wspólną wyprawę rozpoczęliśmy w roku 1223, w którym powstały Gaszowice a zakończyliśmy w czasach współczesnych. Nasza wędrówka po dziejach jednak się nie kończy, lecz nadal trwa.

Pamiętajcie, ja rycerz Gasz cały czas Was obserwuję. Być może za kilkanaście lat ktoś spisze w moim imieniu kolejne Wasze dokonania. Będę z nich bardzo dumny. Oby omijały Was nieszczęścia. Bądźcie aktywni, twórczy i kreatywni w tym, co robicie. Twórzcie nowe oblicze naszej gaszowickiej Ojczyzny. O Was będzie kolejna część mojej opowieści.

Wasz rycerz Gasz



W tej części „Opowieści gaszowickich” w rolę pomocnika rycerza Gasza wcielił się dr Norbert Niestolik - dyrektor Szkoły Podstawowej im. Tadeusza Kościuszki w Gaszowicach, nauczyciel akademicki, autor wielu publikacji o tematyce regionalnej oraz związanych z historią myśli pedagogicznej i wychowaniem.

Dziękuję osobom, które wspierały mnie w powstaniu „Opowieści gaszowickich”.

Byli nimi:

Paweł Bugdol - wójt gminy Gaszowice

Grażyna Pierchała - zastępca wójta, sekretarz gminy Gaszowice

Krzysztof Lorek - przewodniczący Rady Gminy Gaszowice

Karina Stępień - pełnomocnik wójta Gminy Gaszowice ds. infrastrukturalnych

Zbigniew Goworowski - dyrektor GZOPO gminy Gaszowice

Radni Rady Gminy Gaszowice oraz członkowie Rady Sołeckiej wsi Gaszowice

SPIS TREŚCI

SŁOWO WÓJTA	3
WSTĘP.....	5
O RYCERZU GASZU - ZAŁOŻYCIELU GASZOWIC	7
O MICHALE GASSOWICZU I SIOSTRACH NORBERTANKACH	11
O RYCERZU JANIE ZE SZCZERBIC.....	15
O KRZYSZTOFIE GASSOWICZU, KTÓRY BYŁ HUSYTA	19
O PIOTRZE GASZOWCU – REKTORZE AKADEMII KRAKOWSKIEJ	23
O DOMINIKANKACH - WŁAŚCICIELKACH GASZOWIC	27
O JANIE SARKANDRZE ORAZ SZWEDACH W GASZOWICACH I ŁUKOWIE ŚLĄSKIM	31
O JANIE III SOBIESKIM I GASZOWICKICH KRÓLACH	35
O GASZOWICKICH CHŁOPACH I ICH WALCE O WOLNOŚĆ I ZIEMIĘ	39
O JÓZEFIE GODULI I JEGO SYNU KAROLU	43
O BARONIE HUGO VON ROTH Z CZERNICY	47
O JOHANNIE CARLU KUHU LEKARZU, PRZEMYSŁOWCU I FILANTROPIE	51
O POWSTAŃCACH ŚLĄSKICH I PAMIĘTNYM ROKU 1922	55
O TADEUSZU KOŚCIUSZCE W GASZOWICKIEJ SZKOLE	59
O GASZOWICKIM PRZEMYTNIKU	63
O WOJNACH, KATAKLIZMACH I INNYCH NIESZCZĘŚCIACH	67
O FELBIERACH I ICH DWORZE W ŁUKOWIE ŚLĄSKIM	71
O WIZYCIE PRZYSZŁEGO PAPIEŻA W GASZOWICACH.....	75
O GASZOWICKICH WOŁONTARIUSZACH	79
O KIEROWNIKACH NASZYCH SZKÓŁ	83
O KAPŁANACH – BUDOWNICZYCH NASZYCH KOŚCIOŁÓW	87
O KAPLICZKACH I ICH PATRONACH	93
O SKARBNIKU Z KOPALNII „CHARLOTTE”	97
O GASZOWICKICH UTOPKACH	101
O NASZEJ GMINIE	105